

Deputowani polscy.

na

drugim sejmie

1849.

Zdając już po raz trzeci sprawę z czynności naszych deputowanych w Berlinie, moglibyśmy wprost przystąpić do rzeczy, gdybyśmy nie mniemali, że należy nam usprawiedliwić zmiany, które czytelnicy napotkają w treści i rozmiarze artykułu. Ograniczaliśmy się dotąd na polskich przedmiotach, o innych obradach sejmowych tyle tylko wzmiankując, ile one wyraźnie z interesem Księztwa się łączyły. Zakres niniejszego artykułu jest obszerniejszy. Obejmować on będzie wszystkie prawie ważniejsze prace sejmu pruskiego, wszakże ze szczególną bacnością z jednej strony na naszą sprawę w ogóle, z drugiej na przedmioty bliżej Księztwa dotyczące. Powodem do rozszerzenia sprawozdań naszych była też okoliczność, że kwestya jednności niemieckiej i wiele innych kwestyi pruskich powikłało się ze sprawą naszą, że rozstrzygnięcie ich wpłynąć musi przeważnie na postanowienia rządowe względem Księztwa a zwłaszcza co do linii demarkacyjnej; na-

reszcie i to także, żeśmy stracili nadzieję uzyskania oddzielną, samodzielną administracyi. Na czas krótszy lub dłuższy trzeba nam zostać prowincją państwa pruskiego, nie mieć praw osobnych prócz narodowego języka, innych dogodności prócz tych, które dla ludzi wykształconych i ogłędnych wypływają z liberalniejszego układu rządu. Trzebaż więc rozpatrzyć się w układzie owym, obejrzeć grunt jego i główne filary, obeznać się z zasadniczymi ustawami konstytucyi, oświecić o położeniu i zamiarach rządu, zrozumieć jego wewnętrzną i zewnętrzną politykę. Będziemy się starali rozwinąć te kwestye, o ile do tego przy sprawozdaniu z rozpraw sejmowych zdarzy się naturalnie sposobność.

Stosunek deputowanych naszych do niemieckich zmienił się nieco. Na przeszłym sejmie mieliśmy tylko czterestu posłów, w obecnym na trzydziestu deputowanych Księstwa liczymy szesnastu Polaków (1). Mielibyśmy ich naturalnie więcej jeszcze, gdyby rząd nie postarał się być tą razą, jak zwykle, stosownym układem okręgów obórczych, ile możności nam szkodzić. Przyczyna wzrostu liczby naszych posłów jest prosta i do odgadnienia łatwa.

(1) Nazwiska deputowanych są, w 1szym okręgu rejencyi bydgoskiej (Inowrocław): Adolf Łączyński i Dr. Libelt (na miejsce Dra Libella, który mandatu nie przyjął, teraz dopiero nowy wybór zarządzano. Patrz o tém niżej); w 4tym okręgu téjże rejencyi (Gniezno): Franciszek Żółtowski i ks. Janiszewski; w 1szym okręgu rejencyi poznańskiej (Środa): Trapczyński i Dr. Niegolewski (na miejsce tego ostatniego wszedł do izby Grabowski; w 2gim (Pleszew): Palacz, Flor. Lisiecki i Jak. Krotowski (na miejsce jego Chyzicki; w 4tym (Szamotuły): Cieszkowski i Emil Janicki; w 5tym (Kościan): Mar. Żółtowski i Kaj. Morawski. W Ostrzeszowskiem obrano Wężyka i Żychlińskiego; w Rawiczu obok dwóch Niemców (Hatzfeld i Röder) Erazma Stablewskiego. W 2im (Wyrzysk) i 3cim okręgu (Chodzież) rejencyi bydgoskiej obrano pięciu; w 3cim i 6tym (Międzyrzecz) poznańskiej sześciu Niemców. — Oprócz tego jest jeszcze w Izbie pięciu Polaków jako to: z Prus Zachodnich trzech a mianowicie: Elminowski i Klingenberg z powiatu lubawskiego, Pokrzywnicki ze starogrodzkiego; ze Szlązka dwóch: Szafranek i Gorzałka, obadwaj z powiatu kreutzburskiego. Razem więc frakcyja polska liczy głosów 21.

Nauczeni smutném dwukrotném doświadczeniem komisarze nasi, oględniejsi byli w układaniu protokółów, spisywaniu i liczeniu głosów, popełnili daleko mniej tych grubych błędów zaniedbania i niedołęztwa, jakich szkodliwe skutki podczas przeszłych oborów tak dotkliwie uczuć się dały. Zmiana prawa oborczego nie dotknęła nas wcale. Cośmy stracili na przewadze liczebnej trzeciej klasy, to znowu wpływ pierwszej nagrodił. Rząd osłabiając w Prusach burzliwy i nieprzyjazny sobie stan miejski, w Księstwie pierwiastek germański, w części przynajmniej, poniżył. Gdyby nie tyle ziemi naszój było w rękach niemieckich, wypadek ten byłby się jeszcze widoczniej okazał.

Wybory wszystkie z małemi zastrzeżeniami za prawne uznano. Szło przy niektórych o to, czy obrani we właściwym czasie podali do akt *seznanie*, że mandat przyjmują, co się téż zaraz albo następnie wyświeciło. Jeden wszakże obór ogłoszono za nieważny, i to dopiero na posiedzeniu 8ém d. 22. Sierp. w skutek nadesłanej denuncyacji. Pokazało się bowiem, że Wł. Niegolewskiemu brakło kilka miesięcy do wieku przepisanego prawem (2). Wina tu cięży nie na oborcach, ale na kandydacie. Nie możemy nie naganić podobnej lekkomyślności, zwłaszcza, że ją popełnił prawnik z profesyi, który powinien był wiedzieć, że tam gdzie ustawa termin naznacza, na kilku miesiącach, na kilku tygodniach nawet, zależy.

Zaraz po przyjeździe do Berlina, uorganizowało się grono polskie w frakcyą osobną, przyjąwszy za zgodą większości pewne prawa i przepisy. Żeby zapobiedz nieczesnym wyrwanom się pojedynczo w Izbie, ustanowiono mówców frakcyi, którzy w razie koniecznej potrzeby w imieniu całości występować mają. Każdy inny deputowany, jeśli chce mówić publicznie, winien jest podać swą mowę pod sąd członków frakcyi. Wszyscy Polacy obowiązani są głosować jednakowo, podług uchwały zapadłej na sesyi kółka polskiego, wolno jednak wstrzy-

(2) Trzeba mieć lat 30 spełna. —

mać się od głosowania, gdyby takowe obrażało moralne przekonanie którego członków. Posiedzenia frakcyi odbywają się przy drzwiach zamkniętych. Ostatnie to postanowienie, którego ważność i użyteczność praktyczną oceni każdy, co miał kiedykolwiek sposobność uczęszczać na sesye deputowanych zgromadzenia narodowego i ubolewać nad przeszkodami, jakie sprawiali w dyskusyi słuchacze nie zawsze dyskretni, dało powód do niedelikatnej polemiki ze strony deputowanego Krotowskiego. Znałe są listy jego umieszczone w *Dzienniku Polskim*. Wywołały one oburzenie kolegów p. Krotowskiego, obraziły uczucie taktu i przyzwoitości ludzi poważnych. Redaktor *Dziennika* sądzi, że zdanie deputowanego, że życie jego (przynajmniej publiczne) w Berlinie jest własnością narodu, że zatem jawne być powinno. Zasady téj nie należy za daleko posuwać. Niezawodnie wszystkie ich kroki publiczne, stanowisko na sejmie, stosunek do reszty deputowanych i rządu, dokonane, w części nawet przygotowane prace są i muszą być jawne. Nikt téż jawności téj nie odpychał, nie utrudniał. Ale chcieć żeby każde słowo deputowanego polskiego stawało się zaraz własnością niedyskretnego słuchacza, własnością którejby mógł dowolnie używać i nadużywać; żeby posiedzenia przygotowawcze miały służyć stronniczemu sprawozdaniu do wynoszenia jednych kosztem drugich, to niezawodnie za wiele. Są wprawdzie niedogodności połączone z tajnemi obradami. Publiczność nie wie, co się w kółku dzieje i najdziwniejszym wierzy baśniom. Niedogodności te jednak dadzą się łatwo usunąć. Dosyć kilku artykułów w gazecie, żeby oświecić opinią. Sprawozdania codzienne uważamy za niepotrzebne, nawet niebezpieczne; często one bowiem zamiary i działania w Izbie paraliżować mogą. Jeszcze jedno słowo dla tych, co może dotąd nie rozumieją czemu posiedzenia frakcyi polskiej są tajemne i być muszą. Sesye stronnictw zawsze i wszędzie odbywają się przy drzwiach zamkniętych. Ogłaszać z nich po dziennikach to tylko wolno, co całe zgromadzenie uzna za rzecz konieczną i korzystną dla sprawy. Nie dla tego,

żeby się deputowani mieli wstydzic lub zapierać swego zdania, ale ponieważ inaczej o przedwczesne gadulstwo rozbilyby się nieraz najlepiej ułożone plany. A potem sfera posiedzeń prywatnych stronnictwa różną jest bardzo od sfery publicznej. Jużemy to raz rozwinęli obszerniej, mówiąc o pracach deputowanych naszych po za sejmem, podczas zgromadzenia narodowego. W Izbie ścierają się przeciwne zdania, walczą nieprzyjazne, wyraźnie określone idee, z których każda usiłuje sejm i kraj przekonać, a jeżeli nie zaraz to na przyszłość większość dla siebie pozyskać. Każda frakcja jest z natury swojej zgromadzeniem ludzi jednego mniej więcej zapatrywania się na rzeczy, jest stowarzyszeniem dążącym do pewnego oznaczonego celu, który się ma osiągnąć wspólnymi siłami. Różność w oborze i ocenieniu środków, sprowadzająca chwilową różnicę zdania, jest dobrą i konieczną nawet do wszechstronnego obejrzenia kwestyi; ale nie należy do publiczności, której nie o to chodzi, co ten lub ów deputowany w tym lub owym czasie o jakimś ze środków parlamentarnych sądził, ale o to, co całe stronnictwo zdziałało dla sprawy w Izbie. Nie można usunąć publiczności z sejmu bez zniweczenia całego wpływu, jaki ma poważna i światła rozprawa na rozświecenie i sprostowanie wyobrażeń narodu — nie można dać jawności posiedzeniom frakcji, chcąc uniknąć komerażów i drobnych kwestyi osobistych (3).

Publicznie na sejmie pierwszy z Polaków wystąpił tym razem ks. Szafranek. Zażądał on od tymczasowego prezydenta izby II-giej na posiedzeniu pierwszym (dnia 7. Sierpnia), aby stosownie do postanowienia przeszłej Izby, protokoły na język polski tłumaczyć kazał. Mowaks. Szafranka przyszła nie w porę; nigdy albowiem Izba przed ukonstytuowaniem się kwestyi pojedynczych nie rozstrzyga.

(3) Gdyby nam zarzucono, że właśnie deputowani nasi nie przedstawiają tożsamości zdania ale różnicę, że stanowią niejako sejmik polski, odpowiadamy, iż oni nie po to pojechali do Berlina, żeby tam roztrząsać nasze kwestye stronnice, ale aby bronić narodowości wobec Niemców. Na to, chwała Bogu, zawsze się u nas zgodzą ludzie uczciwi. —

Mówca zresztą nie dość powagi i godności zachował. Wniosek jego poparty tylko przez p. Krotowskiego upadł na razie. Ks. Szafranek nie zraził się pierwszém niepowodzeniem. Na posiedzeniu siódmém (18 Sierpnia), powtórzył swoje żądanie prosząc, aby pierwszeństwo w porządku dziennym otrzymało. Wymaganie było słuszne, nie znalazło jednak uznania. Do zatwierdzenia nagłości wniosku potrzeba, aby był popartym przez 120 członków. Tymczasem nieprzyjazne usposobienie Izby z jednej, a niestosowność pierwszego kroku ks. Szafranka z drugiej strony, sprawiły, iż ani czwarta część téj liczby nie powstała. Projekt do komisji odesłano. — W dzień dni potém (posiedzenie 10te, 29. Sierpnia) zdała Izbie raport komisja. Raport utrzymywał, że postanowienie rozwiązanej izby nie ma mocy obowiązującej, i tak obalał podstawę, na której ks. Szafranek rozumowanie swoje opierał. Co do rzeczy samej, komisja oświadczyła zdanie, że należy raczej stenograficzne sprawozdania dla oświecenia i pouczenia polskiej ludności tłomaczyć (4); przypomniawszy, że nawet niemieckie protokoły nie rozchodzą się po kraju; wniosła nareszcie, aby odbijać tyle tylko egzemplarzy tłomaczeń, ilu jest deputowanych Polaków, zaś aby zwiększenie ich liczby i upowszechnienie prywatnemu przemysłowi zostawić. — Zaraz przy téj pierwszej nad interesami polskimi dyskusji wyszło na jaw nieprzyjazne usposobienie izby (5). Hoffmayer podał projekt, żeby protokoły na szlązki język tłomaczyć. — Po krótkiej rozprawie uchwalono przejście do porządku dziennego. Nawet wniosek komisji upadł. —

Prace deputowanych naszych w Berlinie do dwóch głównych dadzą sprowadzić się punktów. Temi kulminacyjnymi punktami są: stosunek Księstwa do Prus i li-

(4) Mniemanie to zupełnie dzielimy i dziwimy się, że ks. Szafranek nie podał wniosku téj osnowy.

(5) Oznaki niechęci okazały się już wprzód. Liczymy do nich drobiazgową ścisłość w sprawdzeniu wyborów Dra Libelta, Palacza, Lisieckiego i Krotowskiego, przemówienie się ostatniego z Hirschem, Gessler'em i t. d.

nia demarkacyjna, czyli innemi słowy rozerwanie Poznańskiego na części. Pierwszy z nich rozstrzygniętym został przy wotowaniu wstępnych paragrafów konstytucyi, nad drugim otworzy się dyskusya, skoro rząd poda przyrzeczony projekt ostatecznego rozstrzygnięcia.

Nim przyszło do obrad nad paragrafem pierwszym konstytucyi, deputowany izby Iszėj, G. Potworowski, zażądał, aby mu wolno było wejść do komisji rewizyjnej i o stosunkach Księstwa stosowne dać objaśnienia. Życzeniu temu stało się zadość, co tyle przynajmniej przyniosło korzyści, że komisya w sprawozdaniu swoim wyłożyła pokrótce stanowisko i żądania Polaków. Czytamy tam między innemi: „Usprawiedliwienie wyłącznego stanowiska „prowincyi poznańskiej do Prus wywodzą Polacy z traktatu wiedeńskiego, z patentu okupacyjnego i z wprowadzonej w roku 1815 przysięgi.“ A dalej: „Za najważniejszy powód burzliwych ruchów w W. ks. poznańskim uważa deputowany Potworowski obawę mieszkańców polskiego rodu, iżby traktaty z roku 1815 naruszonymi nie były. Obawę tę zrodził, podług niego, kierunek, jaki rząd prowincjonalny od r. 1831 był przyjmował, a wzmocniło w naszych czasach zapowiedzenie demarkacyi, czyli oddzielenia czysto polskich części od reszty prowincyi. Rozdział ten ma być niepodobnym do przeprowadzenia, przy pomieszaniu, w jakim Niemcy i Polacy w ks. poznańskim mieszkają, bez gwałtownego rozerwania najściślejszych węzłów socyalnych, przemysłowych, handlowych i kościelnych. Dla tego też nie tylko Polacy, ale i Niemcy uważają go za najniebezpieczniejsze rozporządzenie, jakie tylko wymyśleć można było. Jedynym pewnym środkiem utrwalenia stałego porządku i spokojności w W. księstwie ma być nakoniec obietnica ścisłego wypełnienia traktatu wiedeńskiego, uświęcona powagą konstytucyjnej karty.“

„Wydział (centralny) dzieli wprawdzie powątpiewania, co do korzyści i możliwości zamierzonego oddzielenia tej części prowincyi poznańskiej, której przyrzeczono narodową reorganizacyą; obawia się, żeby to nie dało powodu do cią-

„głych nowych ruchów w prowincyi i do zatargów z obcemi państwami; sądzi jednak, że Izba wtedy dopiero rozbiorem pytania tego zająć się może, gdy jój rząd stosowne podania przełoży (6).“ Z drugiej strony uważa referent, że Polacy w W. ks. poznańskim tych praw jedynie domagać się mogą, które §. 186 konstytucyi niemieckiej (ułożonej przez Prusy, Hanower i Saksonią) obcym narodowościom w państwie niemieckim mieszkającym zastrzega (7). „Nad miarę, mówi, przyrzeczeń zawartych tamże nie można w sprawie poznańskiej wykraczać.“ — „Jakkolwiek, utrzymuje dalej, słowa dyplomatów z 1815 roku rozmaicie tłómaczyć i wykladać się dadzą, to jednak niewątpliwie wyrzekły one, że W. ks. poznańskie wraz z wszystkimi zabranami wtedy częściami kraju miało być do monarchii pruskiej wcielone. . . . Mieszkańcy tej prowincyi, lub nawet pewnej jój części, nie mogą tworzyć państwa w państwie, nie mogą od udziału w pruskiej konstytucyi, od reprezentacyi w pruskich izbach zupełnie być wyłączeni. . . .“

„Przyjęcie poprawki podobnej do tej, jaka w zgromadzeniu narodowem uchwaloną została, wprowadziłoby do tyt. I. (mówiącego o granicach Prus) rzecz obcą, i nie tu, ale do ustaw szczególnych prowincyi należąca (8).“ Wnosi zatem: żeby ani takiej poprawki, ani żadnej podobnej, co do Księztwa uchwały, w konstytucyi nie umieszczać.

(6) W ogólności chciano skłonić deputowanych polskich izby Iwszej, żeby całą dyskusyą nad stosunkami Księztwa do tego czasu odłożyli. Propozycyą tę, przeciwną interesowi prowincyi i obowiązkom swoim, odrzucili deputowani.

(7) Artykuł ten brzmi dosłownie: „Mieszkańcom państwa nie mówiącym po niemiecku, zapewnia się ich narodowe rozwinięcie, a mianowicie równe uprawnienie ich języków w kościele, szkole, wewnętrznej administracyi i sądownictwie w zakresie ziem przez nich zamieszkanym.“

(8) Właśnie dla tego tak wysoko ceniliśmy poprawkę Philippsa, że się utrzymała przy tym paragrafie konstytucyi. (Patrz poszyt 2. Przegląd r. 1849, 37).

Krótko mówił dnia tego (9) deputowany Gustaw Potworowski. Referent wyłożył był jego stanowisko, nie widział więc potrzeby powtarzać słyszanych już rzeczy. Wspomniał tylko wyraźnie, że: „niemieckie zgromadzenie „narodowe nie miało prawa stanowić o wewnętrznych „sprawach W. ks. Poznańskiego, że stosunki Poznańczyków „do Prus jedynie od porozumienia się mieszkańców Księ- „ztwa z koroną zależą.“ Przytoczył potem notę lorda Castlereagh i odpowiedź ks. Hardenberga, przeczytał miej- sce z przysięgi, gdzie wyraźnie mowa o *tęj części Polski, ojczyzny mojej*. — Oświadczył nakoniec, że poprawę swo- ją cofa do czasu, w którym rząd wniesie do izby po- danie dotyczące się organizacyi Księstwa.

Po mowie dep. Potworowskiego powstał minister spr. wewn. v. Manteuffel, oświadczając, że rząd zgadza się zu- pełnie ze zdaniem komisji rewizyjnej. Powiedział przy- tém, że i on sądzi, że księstwo poznańskie tworzy część państwa pruskiego, jak wszystkie inne części. Traktat wiedeński, zdaniem ministra, nie daje Polakom żadnych gwarancyi osobnego politycznego bytu. Dowód na to znajduje się wedle niego w art. 23 traktatu wied., który wyrzeka, że J. K. Mość i następcy posiadać będą znowu, *jak dawniej*, na własność i nieograniczone panowanie, kra- je przez pokój tylżycki ustąpione; także w wyrażeniu zawartém w art. 4. układu między Rosją a Prusami, który to artykuł brzmi jak następuje: . . . „Polacy . . . „uzyskają instytucye zapewniające utrzymanie ich narodo- „wości podług formy układu politycznego, jaki każdy „z rządów, do którego należą, uzna za stosowne im na- „dać.“ — Szczególny przycisk położył minister na na- stępującą okoliczność: W r. 1841 upomniano się na prowincyalnym sejmie o osobne, traktatem wiedeńskim zapewnione Polakom przywileje, które to żądanie odpra- wa sejmowa w ten sposób odparła: „Zgodnie z treścią „traktatu wiedeńskiego, wcielił J. K. M. nasz w Bogu spo- „czywający ojciec, patentem okupacyjnym i odezwą, mie-

„szkańców prowincyi poznańskiej do monarchii swojej. . .
„W. ks. poznańskie jest prowincją naszego państwa,
„w tém samém znaczeniu, w téj samój niczém niezawa-
„rowanej wspólności, w jakiej wszystkie inne pod berłem
„naszém zostają.“ Na to sejm w dniu 6 Sierpnia od-
powiedział, *że nie zaprzecza tego faktu, iż W. ks. poznańskie część monarchii stanowi.* — „Niezwłocznie po zajęciu W. ks. poznańskiego, mówił dalej minister, oddzielono od niego pewne części, dodano inne, (mowa tu o powiatach chełmińskim i michałowskim, odpadłych do Zachodnich Prus, jako téż o innych, które do obwodu Noteci przyłączyć obiecano), *a nikt nigdzie przeciwko temu nie zaprotestował.*“

Dwa te zarzuty, spowodowane nierozważnemi przyznaniem i niedbalstwem polskiem, dają pożyteczną na przyszłość naukę. Trzeba w oświadczeniach urzędowych słowa ważyć i nie puszczać na wiatr wątpliwych wyrazów, których potem nieprzyjaciel na korzyść swoją używa. Trzeba nadewszystko nie zasypiać pory, nie uprawniać milczeniem żadnego gwałtu, a gdzie go odeprzeć niepodobna, zaprotestować przynajmniej. —

Mówili jeszcze w sprawie naszej deputowani: Busław i Piławski. Pierwszy rozliczne krzywdy narodowości polskiej zadane wymienił, drugi zaś starał się dowieść, że w samymże traktacie wiedeńskim pomysł oddzielnego dla Księztwa istnienia wyraźnie spostrzedz się daje. P. Piławski podał poprawkę następującej treści:

„Dla W. ks. poznańskiego uchwalonym będzie, równocześnie z kartą konstytucyjną, statut organiczny, który prawa zapewnione traktatem wiedeńskim i obietnicami królewskimi, w życie wprowadzi.“

Po dwa kroć jeszcze minister spr. wewn. (po mowie p. Busława i p. Piławskiego) głos zabierał; dwa razy oświadczył, że izba nim ostateczny wyrok wypowie czekać musi za propozycjami rządu, które zresztą wkrótce przedstawić przyrzekł. Rozumieli posłowie nasi, i referent komisji rozumiał, że p. Manteuffel radzi dyskusją nad §. 1. konstytucyi na później odłożyć. Z tego więc

powodu cofnął p. Pilawski, podobnie jak wprzód dep. G. Potworowski, podaną poprawkę. Nagle oświadcza minister, że on nie wotowanie paragrafu 1go, ale wotowanie poprawki odroczyć radził. Zdziwieni posłowie nasi tak niezwykłym postawieniem kwestyi, chcą podjąć cofniętą poprawkę; p. Pilawski żywo się o to z prezesem umawia, — wszystko na próżno. Opierając się na ustawach porządkowych, nie przyjmuje prezes raz porzuconego wniosku.

Skutek jest jeden. — Poprawka nigdyby była nie przeszła. Ale taki obrot rzeczy zmartwił niepomąłu deputowanych polskich izby I. Mogli albowiem byli, przy niedokładnej znajomości biegu dyskusyi, podpaść posądzeniu, że dobrowolnie na odroczenie sprawy Księztwa przystali. Proste rozpatrzenie faktów broni ich zresztą zupełnie (10).

W obec dzisiejszego składu izb na nicby się było nie zdało występować z nieprzedawnionemi prawami uciśnionego przemocą narodu; raczej należało naprzeciw uznanej przez rząd prawności równoważną prawność postawić i pogwałcenia obietnic i uchwał faktami dowieść. Cała rozprawa oprzeć się musiała na traktatach z r. 1815, bez nas i przeciw nam zawartym, ale jakiegokolwiek dającym rękojmię. W tej myśli wydali nasi deputowani kilka tygodni przed rozprawą w drugiej izbie broszurę p. t.: *Zestawienie dokumentów politycznych i narodowych, dotyczących stosunku W. ks. poznańskiego do korony pruskiej. Dodano niektóre objaśnienia.* (11) Objasnienia są dziełem

(10) Za dowód niech służą jeszcze słowa referenta komisji: „Oprócz tego słyszeliśmy żądanie pana ministra spr. wewn., żeby dyskusyą nad paragr. pierwszym zupełnie odroczyć.“ ... Na co odpowiedział p. Manteuffel: „Nie wnosilem o odroczenie uchwały całego paragrafu, ale raczej dodatku, jaki w nim umieścić chciano.

(11) Zusammenstellung von Staats- und Völkerrechtlichen Urkunden welche das Verhältniss des Grossherzogthums Posen zur preussischen Krone betreffen. Nebst einigen Erläuterungen.

dep. Cieszkowskiego. Zbyteczna byłoby chwalić powszechnie znaną bystrość spostrzeżeń autora. Nie możemy jednak przemilczeć, że pismo niniejsze pod względem jasności w pojmowaniu zawitych i często sprzecznych rozporządzeń, jako też pod względem trafnego oznaczenia myśli przewodniczącej uchwałom, nie do życzenia nie zostawia. Będziemy się tu starali dać wyobrażenie o sposobie, w jaki autor pojmuje i tłumaczy traktaty z roku 1815. —

Na wstępie (No. I), znajdujemy art. I. §. 2 końcowego instrumentu kongresu wiedeńskiego, w którym wyraźnie stoi: że „Polacy ... otrzymają reprezentacją i instytucyę narodową, zastosowaną do sposobu istnienia politycznego (*existence politique*), jakie każdy z trzech rządów udzielić im za korzystne i właściwe uzna.“ Tenże sam przedmiot w traktacie między Rosyą a Prusami z d. 3 Maja 1815 r. tak został określony: (V. art. 3ci, 2gi ustęp.) „Polacy otrzymają instytucyę, zapewniającą utrzymanie ich narodowości podług formy istnienia politycznego (*bürgerlichen Daseins*.) etc. P. Cieszkowski takie nad dwoma tekstami robi uwagi: „Wyrażenie tłumaczenia „*bürgerlichen Daseins*“ nie zawiera w sobie ściśle oznaczonej myśli i nie oddaje wiernie oryginału ... gdy tymczasem tekst francuzki nie pozostawia cienia wątpliwości. *Existence politique* nie da się w niemieckim inaczej wiernie co do myśli przelać (nie chcąc zatrzymać cudzoziemskiego wyrażenia, *existence*), jak tylko tłumacząc go wyrazem: polityczna samoistość (*politische Selbständigkeit*), której stopień i forma pozostawiona była bez wątpienia do woli mocarstw, ale której jako bytu nie podobna zaprzeczyć, bez wyrzeczenia absurdum. Jakoż byt wcale nie istniejący a mający przejść w co innego, jest *contradictio in adjecto*.“ ...

W numerach III. i VI. przytoczone są artykuły tak kongresu wiedeńskiego jak i układu między Rosyą a Prusami, zawierające zapewnienia wolnego handlu na produktach rolniczych i rękodzielnych wszystkich części rozerwanego Polski. P. Cieszkowski słusznie je za rodzaj związku cel-

nego (Zollvereins) uważa, słusznie zadatkim, lubo niejasnym, przyszłego połączenia być mieni.

Nr. IV. dowodzi, że oddzielenie ziem: michałowskiéj i chełmińskiéj było pogwałceniem traktatów, zwłaszcza że patent okupacyjny (Nr. IX.) na miejsce tychże powiaty kamiński i koronowski złączyć z obwodem noteckim przyrzekał, czego nie dotrzymano później.

Największą przysługę oddał p. Cieszkowski przez wyjaśnienie dwóch wątpliwości, pozornie przeciw nam świadczyć się zdających. Pierwszą z nich są wyrazy: *jak wprzód* (*comme auparavant*), stojące w §. 23., na których oparł się był minister spr. wewnét. dowodząc, iż kraje, pokojem tylżyckim ustąpione, po wojnie w dawne stosunki, realnéj unii, wróciły. „Zarzut ten nie ma wagi,” mówi p. Cieszkowski — „artykuł rzeczony opiewa tylko: 1) że owe kraje przejdą znowu jak dawniej *w zupełną udzielnosc i posiadanie J. K. Mości, że zatem powracają w dawny stosunek do Jego osoby i domu*, nie zaś, że wchodzi (przez wcielenie) w unię realną z monarchią; — 2) tenże sam artykuł pomiędzy krajami wracającymi pod berło króla pruskiego *księstwo Neufchatel i hrabstwo Valengin* wymienia; a zapewne nikomu na myśl nie przyjdzie, ażeby przeto Neufchatel miał zostać do Prus wcielonym....” Drugą, jeszcze ważniejszą trudnością, jest wyrażenie odezwę z d. 15. Maja 1815 r.: „Będziecie do mojej monarchii wcieleni (*einverleibt*), nie potrzebując przeto wyrzekać się narodowości waszój.” Tu była największa trudność. P. Cieszkowski opiera się na wszystkich dokumentach, zapewniających W. Księztwu pewną formę narodowego istnienia; twierdzi potem, że dodatek („nie potrzebując wyrzekać się narodowości waszój”), nie może zawierać pozwolenia na zachowanie narodowości, gdyż téj ludowi żadna moc ziemską wydrzeć nie zdoła, że zatem ustęp cały tak tłómaczyć należy: „Przez związek z moją monarchią nie utracicie żadnej z zapewnionych wam instytucyi narodowych, żadnego z praw do egzystencji politycznej.” —

Broszurę wydrukowano (jakeśmy nadmienili), kilka tygodni przed rozpoczęciem obrad w izbie II. nad §. 1. konstytucyi i rozdano pomiędzy członków zgromadzenia. Tak przygotowani posłowie nasi na dzień rozprawy czekali.

Nie od rzeczy będzie powiedzieć coś w tém miejscu o traktacie wiedeńskim i o zawartej w nim gwarancyi praw naszych. Chociażbyśmy zapomnieli na chwilę o interesie polskim, a przenieśli się na stanowisko obojętnego, lub nieprzyjawnego dla sprawy naszej usposobienia, to i tak po krytycznym zwłaszcza objaśnieniu p. Cieszkowskiego (12), musielibyśmy przyznać, że w myśli kontrahentów, że w duchu artykułów traktatu tkwił zamiar nadania wszystkim częściom Polski pewnego niezawisłego istnienia, pewnego związku pomiędzy sobą. Potrzeba było uledz w tym punkcie wymaganiom Anglii, a może i Rosyi, która wtedy jeszcze nie wyrzekła się była myśli zagarnięcia w czasie wszystkich prowincyi polskich. Ale zamiar ten wyrażono w formach wątpliwych, nieoznaczonych ściśle, dopuszczających rozmaitych tłómaczeń; miejsca niepewne zagmatwano ciemnymi orzeczeniami, trudności, jako spuściznę przyszłym pokoleniom zostawiając. Zaczém poszło, iż w r. 1831., gdy Rosya straciła zupełnie nadzieję pozyskania ustąpieniami Polaków, a Prusy po klęsce naszej narodowej i zwinięciu konstytucyi Królestwa Polskiego uczuły się pewniejszymi u siebie, można było wprost przeciwną obietnicom i ustawom 1815 r. obrać drogę, zachowując pozor stosowania się do nich, można było w obec kraju i Europy zastawiać się to tym, to owym artykułem, jak który wygodniejszym się zdawał. Biada słabemu, co się z mocniejszym układa! Choćby się najstaranniej opisał, nie

(12) Nie pierwsze to jest jednak prawdziwe i sumienne wiedeńskiego traktatu ocenienie. Przypominamy mowę Arntza d. 12. Paźdz. 1848. na posiedzeniu zgrom. narodowego powiedzianą. Ważna ta mowa zbyt mało znana jest u nas; nigdy jeszcze sprawa Księstwa i Polski, przez cudzoziemca staranniej rozświecona, szlachetniej osądzona nie była. —

uniknie niekorzyści tłómaczenia, a cóż dopiero gdy zwycięzcy sami prawo podyktują i to jeszcze nieszczerze.

Niezawodną jest przeto rzeczą, że traktat wiedeński nie może zapełnić przestrzeni między interesem naszych nieprzyjaciół a naszymi koniecznymi narodowymi wymaganiami. Z tém wszystkiém, stanowi on częstokroć jedyną naszą broń odporną, i deputowani nasi dobrze zrobili, że nie mogąc innéj chwycić się drogi w izbie legalność pruską wyobrażającą, oparli się na podstawie za prawną przez wszystkich uznaną.

Rozprawa nad §. 1. konstytucyi w izbie II. odbyła się na posiedzeniu 25. d. 2. Paźdz. — Dep. Simson, referent komisji rewizyjnej, zdał sprawę o poprawce dotyczącej Księstwa w tych słowach: „Komisya odrzuciła większością 16 głosów przeciwko 2, wniesiony przez jednego z członków dodatek następującej treści:

„Część prowincyi poznańskiej, nie należąca do Niemiec, otrzyma oddzielną konstytucyą, rząd i administracyą.“

(Była to jak widzimy poprawka Niemców poznańskich, chcących uprawnienia demarkacyi).

„Komisya sądzi, mówił dalej p. Simson, że izba z rozstrzygnięciem téj kwestyi wstrzyma się do czasu, w którym rząd przełoży jój swoje podania. Zresztą, ani téj ani żadnej innéj odmiany do §. 1. wprowadzać nie radzi.“

Na posiedzeniu izby (w komisji albowiem nie było ani jednego Polaka), podał dep. Janiszewski następującą poprawkę:

„Dla W. ks. poznańskiego wydanym będzie wraz „z tą kartą konstytucyjną statut organiczny, który „prawa, zapewnione przez traktat wiedeński, i „obietnice królewskie z r. 1815. w wykonanie „wprowadzi.“

Potém p. Gessler powtórzył poprawkę wymienioną przy sprawozdaniu komisji.

Pierwszy głos w tej sprawie otrzymał ks. Janiszewski (13). Zaczął upewnieniem, że od izb pruskich nic więcej nie żąda, jak wykonania praw, zapewnionych traktatem wiedeńskim. Położył potem następujące pytania: Czy mamy prawo domagać się tego, czy rząd jest obowiązany uiszczyć się z przyrzeczeń? jak się z tego dotąd wywiązał? i jak nadal postępować myśli?

„Trudno mi, mówił, dowodzić tego, co zaiste nie, potrzebuje dowodu, co się samo przez się rozumie, „a zarazem ból srogi w sercach naszych budzi, ból, którego nie znacie, gdyż nikt wam niepodległości nie wydarł. Prawo, o które dopominamy się tutaj jest prawem bytu, istnienia, — prawem, którego człowiek dać nie może, a zatem i odbierać nie powinien. Żeśmy Polakami, nie jest to łaską kongressów, traktatów, ale darem bożym. Będziemy nimi i nadal, bo do tego upowaznia nas prawo boże.

„Jesteśmy Polakami; w tej tylko indywidualności narodowej żyć i rozwijać się możemy; po za nią siły nasze ustają, po za nią jesteśmy niczem. Od tej głównej zasady naszego żywota wszystko zawisło... Czémże są bowiem reformy w życiu politycznym i socyálnym, niezaszczepione na gruncie właściwego nam życia, niezasadzone na narodowości? Czém nawet owoce instytucji liberalnych, kiedy nam ich użycie tamują, chcąc przez nie właśnie wcisnąć nas w formy obcego żywota? Wyście za cenę cesarskiej korony nie chcieli wpłynąć do Niemiec i wyrzec się waszych historycznych pamiątek, choć pokrewnego szczepu jesteście; jakimże prawem żądacie od nas żebyśmy to darmo zrobili?“ —

„To boskie, to święte prawo narodowego istnienia, tak głęboko zawarowane jest na moralnym porządku świata, tak silnie na prawdach chrześcijaństwa oparte, że go

(13) Żałujemy, że nam zakres pisma nie pozwala mówić całowitych zamieścić. Będziemy się starali jednak tyle z nich przytoczyć wyjątków, ile do dokładnego rozumienia całości potrzeba.

„nawet nienaruszyli rozbierające Polskę mocarstwa. Zniszczyły one państwo polskie, ale życia narodu mordować nie śmiały. Nie wyrzekły przynajmniej tego, że wraz z organizmem państwa naród na zatracenie wskazują. „A choć ostatnie wypadki wiarę mą do ludzi głęboko zachwiały, nie sędzę jednak, aby mocarstwa europejskie zdolne były podpisać morderstwo całego narodu. Zburzyły państwo, panowanie trzem rządowi oddały, ale uznały narodowe istnienie, zapewniły mu nawet uroczyste gwarancje.“

„Rozdzieliły Polaków, jako Polaków, między trzy rozmaite korony, ale nie zakazały im być Polakami; nie żądały od nich tego niepodobieństwa, żeby jedni Rosyanami, drudzy Austryakami, lub Prusakami się stali... Nie będę was nużył przytoczeniami i objaśnieniem traktatów... Chociażby wszystko w wątpliwość podać się dało, to jednak główną zasadę, na której przedewszystkiem się opieram, *zapewnienie naszego narodowego istnienia*, tak jasno i niewątpliwie w traktatach tych określono, żebym wasze uczucie sprawiedliwości obrażał, gdybym myślał, to wykazywać... Kto atoli chce celu, musi chcieć środków do niego prowadzących. Mogły więc mocarstwa obrać środek wprost przeciwny oświadczonym zamiarom, środków bezwarunkowego wcielenia do obcego państwa? Mogły chcieć utrzymania i zniszczenia razem? Sprzeczność takowa pokazuje widocznie, że podobnie jak reszta krajów z państwa polskiego utworzonych, musi Księstwo poznańskie posiadać osobne polityczne istnienie.“

„Nie myślę ja wcale tego blichtru bronić, który chce niby zachować martwą abstrakcją narodowości, zburzywszy wprzód żywy narodu organizm. Niechętnie powołuję się na te traktaty, bośmy ich nie przyjęli nigdy, ale nam narzucone ustały; bo nam zaledwie cień słuszności przyznają, nic nie dając więcej, krom prawa niedźniej egzystencji. Niechętnie powołuję się na nie, bo głos wyższego prawa wyrywa się z mej piersi i woła, że jestem człowiekiem, a jako człowiek mogę żądać, by uszanowano mój narodowy charakter. Trzeba mi jednak we-

„zwać świadectwa umów publicznych w obec rządu i was, „mości panowie, w obec rządu stojącego na czele państwa, które nie było zmuszone do podpisania owych „traktatów, ale je dobrowolnie uznało, przyjmując zobowiązania wraz z prawami; w obec was, mości panowie, którzy się obrońcami prawowitości mienicie. Nie „mogę zaś sądzić, żebyście mieli odwagę, ostatnie iskierek „prawa zapewnionego nam przez traktaty, w imię waszej „prawowitości przytłumić. Nie przypuszczam, żebyście „niszcząc najświętsze, bo ostatnie nasze prawo, myśleli przez „to prawo wasze budować i wzmacniać? Miałabym wreszcie „myśleć, że wszędzie prawnie, a tylko względem „Polaków radykalnie postępować chcecie; że nie uznajecie „prawa za prawo, skoro się Polaków tyczy, że nas w imię „samego prawa praw pozbawicie?“

„Królowie pruscy zatwierdzili także to boskie i nie- „zmazane prawo naszego narodowego istnienia; nawet kró- „lewska odezwa z d. 15. Maja 1815., która, jak wiadomo, „mało dobitnych zawiera rzeczy, co do tej głównej myśli „jasno się i niewątpliwie wyraża. Czytamy w niej bo- „wiem: „*I wy macie ojczyznę, a zarazem dowód mego szacunku dla waszego przywiązania do niej.*“ Można, panowie, słowa te wykręcać do woli, można sztukę interpretacyi tak daleko posunąć, że się i znaczenie i treść całą „przez tłumaczenie zniweczy, podobnie jak się ośmielono „z Pisma Ś. treść całą, Jezusa Chrystusa usunąć, nigdy jednak „przeto nie będzie można zdrowego zmysłu omamić. „Każdy, sam nawet fałszywy tłumacz, wyznać w duszy „musi, co król chciał temi słowy w owczesnem położeniu „mieszkańców Ks. Poznańskiego powiedzieć; każdy pozna, „co to była za ojczyzna, dla której mieszkańcy tyle poświęcenia okazali, że król im za to szacunek oświadcza „każdy pozna, że ta ojczyzna w tym właśnie okoliczności „zbiegu, nie może być wielkością nieznaną, że nie można „poświęcenia okazywać dla czegoś, czego się nie ma i nie „zna jeszcze; każdy pozna, że król wtedy temi słowy „chciał dodać otuchy nieszczęsnym, co myśleli, że wraz „z niepodległością, ojczyznę i narodowe istnienie stracili.“

W dalszym ciągu tłumaczy mówca znaczenie wyrazów: *Będziecie do mojej monarchii wcieleni, nie potrzebując wyrzekać się własnej narodowości*, a rozświeciwszy tę ostatnią trudność, wywodzi wniosek, że prawa nasze nie tylko wypływają z natury rzeczy, ale i na pozytywnych dokumentach się wspierają. Rząd więc musi, powinien je wykonywać, zwłaszcza, gdy ciągnie wszystkie korzyści z zajęcia i posiadania prowincyi.

„Musimy, tak rzecz dalej prowadzi ks. Janiszewski, „zgadzać się na wszystko, na to nawet, co uczucie narodowe obraża. Ale gdy przyjdzie udzielić zagwarantowane narodowi instytucye, gdy przyjdzie obchodzić się „z nami jako z Polakami, wypełnić przyrzeczenia królewskie, „cóż się wtedy dzieje, panowie? . . Nie chcę was trudzić „wyliczaniem szczegółów, któreby wzrosły w nieskończoność, gdybym je zebrał ze wszystkich gałęzi administracyi, „szkoły, kościoła itp. Najlepiej i najpewniej oświeci was „o sposobie, w jaki się z nami obchodzono, wyznanie Nacz. „Prezesa, który tą prowincyą dziesięć lat zarządzał. Czy- „tamy na samym początku znanéj jego broszury:“

„„„Podczas mego zarządu prowincyą poznańską, „„„takie sobie wytknąłem dla mojej działalności zadanie: „„„nie: popierać ścisły związek prowincyi z państwem „„„pruskiem, za pomocą powolnego usunięcia dążności, „„„zwyczajów i skłonności właściwych jej mieszkańcom, a sprzeciwiających się podobnemu związkowi, „„„dalej przez stopniowe rozszerzanie w nią żywiołów „„„niemieckich, tak w materyalnych jak moralnych stosunkach, ażeby w końcu i wypadku zadania, osiągnąć „„„połączenie obydwóch narodowości przez nie- „„„zaprzeczone panowanie niemieckiej oświaty.“

„Ten człowiek miał śmiałość szczerze wypowiedzieć „to, co inni przed nim i po nim, choć może z mniejszą „energiją i zręcznością robili.“

„Macie więc główną zasadę, podług której aż do naj- „drobniejszych szczegółów, nawet w życiu prywatném, „obchodzono się z nami. Zawiera się ona w łagodnych „wyrazach, mimo to nie potrzebuje komentarza. Wy-

„powiada jasno i wyraźnie zasadę *naszego narodowego zniszczenia, naszego narodowego wytępienia*, a to wytępienie „zwolna i systematycznie odbywać każe. Mają nas po- „mału z pokolenia w pokolenie *wynarodawiać*, mają nas „na drodze *długoletniej męczarni wytępiać*. Nawet już „środki bliżej oznaczono. Nasamprzód należało nas „materyalnie zrujnować. Sposobów było bez liku, li- „czymy do nich konfiskaty, donacye, odmowę ro- „zmaitych konsensów itp. Do tego rzędu należy także „ów znany rozkaz gabinetowy z 13. Marca, 1833, doty- „czący *kupna na koszt rządu zasubstancowanych większych „posiadłości polskich właścicieli w prowincyi poznańskiej i „odprzedania ich nabywcom rodu niemieckiego*. Kie- „dy tak naród materyalnych dóbr pozbawionym zostanie, „utraci tém samém pośrednio i duchowe; a kiedy cała „jego materyalna i duchowa potęga zniknie, bogactwo i „inteligencya zaginie, cóż wtedy mają robić ślepe masy „ludu, bez przewodnika i obrońcy! Mości panowie! nie „ludźmy się, nie pozwolimy się ludzić; za prawdę, nie „innego nas nie czeka, jak *śmierć głodowa Górnego Śląska*. W końcu powiedzą nam, jak w r. 1846. powie- „dziano: „*„Ta rasa nic nie warta, trzeba na jój miejsce „inną, świeższą, germańską zaszcześcić*.”” Takie widoki, „takie nadzieje, taką pociechę dajecie nam, jako wiąza- „rek na przyszłość. I któż będzie miał czoło wymagać „od nas, żebyśmy z takiej przyszłości, z takich nadziei „zadowolnieni się czuli. Któż się ośmieli wziąć nam „za złe, że się domagamy prawa, że w tém nieokreślo- „ném nieszczęściu, w tym bólu bez granic, odgłos skarg „naszych pod niebo wnosimy, żeby je przebić i zmieć- „czyć.”

„A więc to, czego najstronniejsi sędziowie, same dzie- „łające mocarstwa potępić nie śmiały, co wszystkie pań- „stwa Europy uznały za legalne i prawomocne, nasze na- „rodowe istnienie, system rządu pruskiego na powolną „śmierć wskazał. Jakież prawem występuje on teraz „przeciw radykalizmowi zagrażającemu jego prawności, „kiedy sam względem nas dopuszcza się najstraszniejszego

„radikalizmu? Bo i gdzież kiedy radykalizm targnął się na świętsze prawa ludzkości, od tych, które rząd „u nas obala? A teraz, pytam was, mości panowie, co „za żniwo przynieść może ów zasiew trzydziestoczteroletni? „Możeż naród, strącony prawie do stanu Helotów, zachować szacunek i ufność do władzy, uszanowanie dla praw, wiarę w uczciwość rządu, lub w jakikolwiek prawny „porządek? Systematycznie i ciągle obala rząd „świadczanie o słuszności; systematycznie i ciągle uczucie prawa wytępia, systematycznie niszczy wiarę w wyższą moralną potęgę, która każdej władzy podstawę „dawać musi. Na czyjaż głowę spadnie ta systematyczna „demoralizacja, z myślą wynarodowienia koniecznie w parze chodząca, to wewnętrzne opustoszenie charakteru, „zatrutego jakby jadem przez ciągle oburzenie i nienawiść? Nie zadrząż na to zapytanie, ci zwłaszcza, co „wierzą w sąd po za światem?“

„Któż może chcieć, żebyśmy to okropne bezprawie „za porządek, to widoczne i ciągle gwałcenie prawa za „prawo, *to systematyczne wytępienie za ojcowską pieczę „rządu mieli?* Tego po nas wymagać, jest to żądać, żeby nasz rozum naturę swą zmienił, żeby ciemność za „światło, światło za ciemność uznał. Widzicie, mości panowie, my nie możemy być spokojni; musimy o „pierać się temu systematycznemu radykalizmowi, który „chyba razem z wytępieniem naszym się skończy. Nic „innego robić nie możemy; tak nam każe konieczny obowiązek zachowania życia, tak przeświadczenie o prawie, „tak wreszcie wyższe moralne uczucie. Nie możemy „patrzeć spokojnie na zamiary i na roboty, co pod maską „cywilizacji i niemieckiej oświaty, szczep cały niebezpiecznej polityce na łup poświęcają; musimy zdzierać maskę i odkrywać zastonę, Kiedy zaś to czynimy „wołają wszyscy, żeśmy podżegacze, burzyciele, anarchiści, — niektórzy nawet chcą z tego i przeto upadek „Polski uprawnić. Za prawdę, ślepotą takich ludzi równa „się tylko ich zarozumiałość. Dopełniają oni miary

„krzywd i niesprawiedliwości, któremi nas w ostatnich czasach obrzucono.“

„Bo i cóż znaczą wyrzuty takie, zwłaszcza w ustach „rządu? Przez nie rząd klnie własne dzieło, ale klnie „na nas, żeby się z winy oczyścić, klnie *własne dzieło* „na nas, żeby powagą swoją cały świat przekonać, że „śmy istotnie lepszego losu nie warci. Przeklina.“

Tu prezes przerwał mówcy prosząc, żeby się o osobach i zamiarach rządu z większym umiarkowaniem wyrażał. (14) Ks. Janiszewski oświadczył, że nie miał na myśli przedstawieniem istoty rzeczy obrażać obecnego rządu, poczem tak mówił dalej. ... „Sialiście na naszym gruncie najgorszy, najniebezpieczniejszy radykalizm, a chcecie teraz zbierać konserwatywne zasady. Szczepiliście „przez lat tyle oburzenie i nienawiść, a chcecie oglądać „palmy pokoju. Odpychaliście bez litości nasze legalne, „historyczne, narodowe prawa, wznosiliście waszą „budowę wynarodowienia, a żądacie teraz, aby „śmy mieli uszanowanie dla waszego dzieła, jako dla rzeczy legalnej. Nasze wnioski, robione w interesie „prawowitości i ludzkości, nawet w interesie monarchii, odrzucano pod pozorem, że są zbrodniczą rewolucją; wydzierano wszelką legalną podstawę, ciągnęli „sprawiedliwością pchano nas w ostateczności rewolucyjne, „a teraz robią nam wyrzuty, że się zgadzamy z wymaganiem „mi radykalizmu nowszych czasów.“

„W rzeczy samej jest to przedmiot zasługujący na „pilną uwagę nie tylko z waszej strony, ale i ze strony „wszystkich przyjaciół porządku. Możnaż się po takim zasięgu „wie innych spodziewać owoców? Myślicie, że my po-

(14) Hr. Schwerin bardzo był tego dnia grzeczny. Przed dyskusją przyszedł do deputowanych naszych i oświadczył, że nie widzi podobieństwa by poprawka ich przeszła, że jednak wszelkich dołożył i dołoży starań, by przynajmniej bez przeszkody rzecz swoją wypowiedzieć mogli. Jakoż cierpliwie słuchał przykrych wyrzutów i dopiero na piśmie wezwanie ministra spr. wew. mo wę ks. Janiszewskiemu przerwał.

„równi z wami mamy interes utrzymania tak nazwanego porządku? Czyż nam rząd pozostawił co jeszcze, coby jakkolwiek wyższą i prawdziwą wartość mieć mogło? Cóż nam zależy na tym porządku, żebyśmy go mieli bronić, zachowywać i wraz z wami przedstawiać? Pozbawiono nas wszystkiego, co człowieka wyższą, moralną potęgą z porządkiem społecznym jednoczy. Wasz porządek grób dla nas gotuje. Nasze współczucie dla niego byłoby *samobójstwem*. Możecież od nas wymagać, żebyśmy to obrzydłe twierdzenie, które de facto względem nas ma wagę, twierdzenie: *iż nasza zguba do utrzymania waszej spokojności i porządku jest konieczną*, sami uznali?

... „Nie chcemy służyć za materyał porządkowi, który się na systematycznym nieporządku opiera, nie chcemy dobrowolnie przystać na stanowisko prawne, na grunty boskich i ludzkich praw stojące. Staliśmy się w skutek systematu rządowego, czemś, co przypomina słowa waszego wielkiego poety, który powiedział: *„jestem duchem, co ciągle przeczy“*, i to właśnie, mości panowie, najgorszy owoc tego gorzkiego siewu stanowi. Ta demoralizacya jest największém nieszczęściem, jakie ów system zgotował. To nieszczęście nie tylko jest naszym, ale i waszém, panowie!

... „Nawet najwyższe władze prowincyalne w tak smutne przez ten systemat weszły położenie, że musiały koniecznie, bez względu na godność osobistą, spaść do poziomu stronnictwaz owęj moralnej wysokości, jaką rząd każdy zajmować powinien. Albowiem od woźnego aż do N. Prezydenta nie mamy żadnego reprezentanta, naszych potrzeb, naszych interesów. Dopóki najwyższe władze państwa za pomocą takich tylko organów sprawozdania o nas mieć będą, nie zdołają nigdy, przy najlepszej nawet chęci, przynieść nam skutecznej pomocy. Tym tylko sposobem stało się, że rząd (mówię tu o władzach prowincyalnych) przestał być u nas krajowym, że nie zapuścił korzeni w większość ludności; tym tylko sposobem stało się, że naszych interesów nie zna,

nie rozumie; że w obec najwyższych władz państwa reprezentować nie może, bo jest de facto rządem mniejszości kraju, rządem niemieckiej ludności; przez to jedynie stało się, moi panowie, że nie mamy żadnej a żadnej urzędowej styczności z najwyższymi władzami państwa, że jesteśmy zdani na łaskę najniższych urzędników, a przeto po prostu, wszelkiej pozbawieni opieki.“

Przeszedł potem mówca dzieje lat r. 1831. i 46; przypomniał, że ruch pierwszy nie przeciw Prusom nie zawinił; przypomniał, że za drugi kierownicy ucierpieli — słuszną przylem zrobił uwagę, że żaden z nich nie może uprawnici i wytłomaczyć środków rządowych. O roku przeszłym tak się wyraża:

„Gdyby kto rok 1848. chciał na przykład przywieść, odpowiem mu: ruch W. ks. poznańskiego w r. 1848. wywołany został przez myśl inną, równie wam jak i mnie znającą. Nie zamierzał on wcale buntu przeciwko J. K. Mości ani rządowi jego; (poruszenie) walkę sprowadziły fałszywe, niewczesne środki władz krajowych, czego ogłoszone przez ten. Willisen akta urzędowe najlepszym są dowodem. Ale nawet względ ten pomijając, musiałby rząd w konsekwencyj Berlin z całą połową monarchii za pozbawioną praw narodowych ogłosić, gdyby nasz kraj miał za to tak srogięj podpaść karze.

Odparłszy w ten sposób spodziewane zarzuty, powtórzył mówca pokrótce żądania nasze, jeszcze raz prawności ich dowiódł i tak skńczył:

„Miejcie tylko odwagę, panowie, powiązać nasze narodowe, wyższe interesa z waszym pokojem i porządkiem, a znajdziecie w nas równie gorących obrońców prawa na naszym gruncie narodowym, jak byliśmy dotychczas nieubłaganyimi przeciwnikami bezprawia. Miejcie tylko odwagę zwrzeć do serca polskiego i przekonać się, że tam jest wiele świeżych sił żywotnych, do każdego organizmu społecznego z korzyścią użyć się dających. Nie rzucajcie w kraj nasz ziarna śmierci, zarody życia w nas pielęgnujcie. Tego spodziewam się po was. Jeden z mówców tej strony Izby, (to rzekł zwracając się ku prawej) już dawniej

„przy innéj okoliczności objawił życzenie, żeby karta konstytucyjna zbudowana została na gruncie bogobojności, wiary, uszanowania dla prawa, żeby jéj artykuły spoila siła sprawiedliwości. Cieszyłem się, kiedym usłyszał takie oświadczenie; dobrą z niego biorę otuchę. Zasada téż jest dla mnie gwarancją pomyślnego skutku, nie żądam bowiem nic prócz sprawiedliwości. Niech się jednak stanie wola boża! przywykliśmy do cierpień i przy boskiej pomocy każde nieszczęście, jakieby nas spotkać mogło, z mężką odwagą zniesiemy. Ale wiercie mi, na Boga, co nam szkodzi i wam nieszczęście przyniesie.”

Godzinę blisko trwała mowa ks. Janiszewskiego, a taka cichość panowała w sali i po galeryach, że żadne słowo nie uszło bacznosci słuchaczów. Deputowany nasz mówił z goryczą w głosie, z boleścią na twarzy, jak człowiek, który walczy bez nadziei. Czemuż wyrazi jego pełne wagi i grozy nie przedarły się dalej, jak do uszu zgromadzenia, czemuż nieodbite dowody praw naszych nie zawstydziły twardej umysłów, czemu skargi zaprawione boleścią całego narodu, skargi których gorycz sama prawdziwości przekonania i słuszności urazy znakiem była, nie przeniknęły do sumienia wyobrazicieli narodu pruskiego, co mieli o losie obcój narodowości rozstrzygać. Odpowiedzieć łatwo. Zresztą bardzo wiele powodów złożyło się na to, żeby nam odjąć w dzisiejszych czasach na obecnym sejmie wszelkie podobieństwo zwycięstwa. Przez trudne do wytłómaczenia niemożliwe polityczne usposobienie i upór przy raz powziętém abstrakcyjnej zasadzie, usunęło się od oborów całe stronnictwo demokratyczne. Z dawnych przyjaciół naszych w Zgromadzeniu Narodowém nie ma prawie nikogo na sejmie. Zkądinąd stronnictwo konstytucyjne nie śmie popierać zadań wyższej polityki, nie pojmuje ich nawet, dzieli téż powszechne w Niemczech północnych przeciw Polakom niechęci. Zostaje jeszcze większość, strona prawa składająca się po większej części z urzędników, wyobrazicieli dawnego systemu uciemiężania narodowości naszej, od których pewno nikt żądać nie będzie, żeby głosowali za nami. Ale gdzież się podzieli ludzie wyobrażeń religijnych, ludzie chrze-

ściańskiego uczucia i przekonania, zapyta kto może. Naprawdę do ich sumienia i serca kołatał ks. Janiszewski, przywołując im na pamięć ową zasadę bogobojności, wiary i prawa? Z żalem odpowiadamy: napróżno; ta meralność, ta religijność protestancka tak łatwo się zgadza z wymaganiami polityki państwa, tak mało wyższe potrzeby narodowości chce wyrozumieć, tak spokojnie patrzy na cierpienia i bóle szczepu całego, skoro jęj kto przed oczy konieczność historyczną lub strategiczne względy postawi, że darmo chcieć, aby uciśnieni albo słabi na jęj obronę liczyli (15).

Zaraz po mowie ks. Janiszewskiego zabrał głos minister spr. wew. v. Manteuffel, widocznie rozdrażniony i głęboko dotknięty. Choć to nieprzyjaciel sprawy i przekonañ naszych, sprawiedliwość mu oddać musimy. P. Manteuffel nie jest takim, jakim go przedstawiają radykalne dzienniki niemieckie i wtorujące za niemi czasopisma nasze. Można być przeciwnikiem jego zasad, można potępiać jego roboty, ale niezdatnym, bojaźliwym, ślepym narzędziem ten tylko nazwać się go ośmieli, kto wartość osobistą mierzy piędzą stronnicych widoków. P. Manteuffel w trudnych bardzo okolicznościach przyjął urządowanie, a zaraz stał się duszą ministerstwa, zwłaszcza co do spraw wewnętrznych, krajowych; utrzymał się wbrew całego wysilenia przeciwników, rozwiązał dwa sejmy, zmienił prawo wyborów, rządzi teraz z Izbami wpływającymi z woli mniejszości; a przez kilka miesięcy wyniósł władzę do takiej powagi i siły, jakiej nawet przed 1848. r. nie miała. Wiemy, że na to złożyło się wiele niezależnych od niego okoliczności, że mu dopomogły błędy i nadużycia stronnictwa demokratycznego, kiedy to stronnictwo było

(15) Nic tu nie przesadzamy. Powołujemy się na przykład Anglii zajmującej względem Irlandyi toż samo stanowisko. — Mógłby nam kto zarzucić, że i katolicy pruscy przeciw nam głosowali. To prawda. My téż wielką część tych katolików uważamy za protestantów z wychowania, obyczajów i rutyny państwa, co na wszystkich członkach jego wybitne piętno zostawia.

górami, a niedołęztwo i tchórzostwo, gdy mu się bronić przyszło; wiemy, że bez silnej organizacyi wojskowej, istniejącej od dawna, nie byłby pruskiego systematu obronił; ale wiemy także, że zawsze śmiało i jasno wypowiadał, czego chce i dokąd dąży; wiemy, że dotąd mimo wulkanicznego gruntu na którym stoi, okazuje wiarę w swoje posłannictwo i nadzwyczajną rozwija czynność. Przyznać też trzeba że p. Manteuffel wiele korzystnych a powszechnie pożądaných reform wprowadza. Tyle co do stanowiska jego w całych Prusach. Względem nas, jak łatwo pojąć, p. Manteuffel źle usposobiony. Stoimy w stosunku takiego antagonizmu do monarchii pruskiej, jako taki, że wszystko co jej pomaga, co ją wzmacnia i krzepi, nam szkodzi, nas osłabia i odwrotnie. My się wcale nie dziwimy, że minister spr. wewnętrznych ze swego stanowiska rządowego jest dla nas niesprawiedliwy, często nieprzyjaźnie zawzięty. Trzeba cały grunt polityki pruskiej odmienić, trzeba ją na bardziej chrześcijańskie pchnąć tory, zanim ludzie stanu pruscy, prawdziwe powody naszej niechęci zrozumieją i postarają się ulżyć nam ciężarów okropnego położenia. P. Manteuffel nie ma takiego zadania przed oczyma i dróg rutyny rządowej w postępowaniu z nami pewnie nie opuści. Co najwięcej można się spodziewać, to że się do małych sposobów w postępowaniu nie zniży, i że się będzie starał obietnic no wszego prawodawstwa niemieckiego i pruskiego (o zaręczeniach traktatów nie ma mowy) z dobrą wiarą dotrzymać. P. Manteuffel nie jest wymowny—przygotowany mówi jako tako, nagle zagadnięty wyraża się jasno wprawdzie, ale nie zawsze gładko, i zwykle bez życia. Nie będziemy obszerniejszych wyjątków z głosu jego przytaczać, wspomnimy tylko, że zrozumiał dokładnie położenie i że wszystko wypowiedział co po gruntownym wykładzie dokumentów p. Cieszkowskiego i po mowie ks. Janiszewskiego na korzyść Prus o traktacie wiedeńskim powiedzieć się dało. A naprzód co do położenia kwestyi rzekł: „Pozwalam sobie zwrócić uwagę Izby, że poprawkę podano przy §. 4m, gdzie mowa o granicach terytoryalnych

„państwa pruskiego. Chcą więc wnioskujący, takie jest „znaczenie poprawki, wprowadzić nowy podział w rzeczy „tych granic; walczą nie o prawa, polskim poddanym „osobiście służące, ale o oddzielenie całej prowincyi od „Prus.“

Z okoliczności rozprawy w Izbie 4ej skreśliliśmy wyobrażenie rządowe o traktatach z 1815 r. To nam dozwala pominąć cały ciąg rozumowań ministra, zwłaszcza, że dowody nawet co do sposobu i formy pozostały te same. Na dwa tylko szczegóły zwrócić musimy uwagę. P. Manteuffel zrobił spostrzeżenie, że właściwy stosunek ks. poznańskiego do Prus musiałby być bliżej i jaśniej określony, gdyby miał być odmiennym od innych prowincyi (na co odpowiadamy licznemi artykułami tekstu i uwag zestawienia, że tak jest w samėj istocie); oświadczył także, że przysięga nigdy wedle roty na którą się tyle razy powoływali deputowani nasi, składaną nie była, i że sama rota pozostała tylko projektem N. prezesa Zerbonego, projektem, który przyzwolenia rządu państwa nie uzyskał. P. Minister przytoczył na dowód słowa t. n. rewersu i reskrypt ks. Hardenberga, powołał się także na przysięgę złożoną przez arcyb. Leona Przyłuskiego, gdzie wszędzie „o *Polsce ojczyźnie mojej*“ wzmianki nie ma. Jeżeli to prawdą, a zdaje się że nie może być inaczej, kiedy żaden z obecnych deputowanych naszych panu Manteuffel nie zaprzeczył, to widać jak już wtedy rząd nieszczerze postępował; z resztą rzecz cała nieprzesądza wcale o znaczeniu zapewnień traktatu wiedeńskiego, a tém bardziej o słuszności praw naszych. Przy tej sposobności wyrazimy żal, że większej uwagi w dobieraniu dokumentów za nami świadczących, nie było. Takie omyłki dają broń w ręce przeciwników. P. Manteuffel w ogóle mówił krótko i kategorycznie; przytoczwszy ustawę konstytucyi niemieckiej o mieszkańcach państwa inszej narodowości (patrz wyżej), rzekł: „*To dać można, to damy, ale nie więcej.*“ Wiemy przeto czego można od niego oczekiwać.

Największe wrażenie w kraju i za granicą zrobiła mowa dep. Stablewskiego, z której obszerne umieszczamy wyjątki.

Mówca zaczął od proźby o względność dla siebie z powodu niedokładnej znajomości języka, potem tak rzecz prowadził:

„Chciałbym wam, moi panowie, jasno oznaczyć położenie, jakie w tej Izbie zajmujemy, do czego dążymy teraz i w przyszłości, i w jakim znaczeniu myślimy bronić praw naszych, praw narodowości polskiej.“ —

„Znam dobrze trudność mojego zadania; dla tego „zwracam się tylko do mężów, w których sumieniu głos „sprawiedliwości niezagłuszony namietnością, nie skrzywiony naprzód sformułowaną ideą. Pozwólcie mi, mości „panowie, odeprzeć przedewszystkiem jeden z powodów, „na którym często idea ta polega.“

„Oskarżają Polaków, że są aktorami na wszystkich „downiach rewolucyi.“

„Tak, mości panowie, faktu tego zaprzeczyć nie można, ale nie zapominajcie o tém, że nie żądzą awantur, „nie widoki korzyści osobistych, braci moich na świat „wypychają; chętniejby oni w ojczyźnie swojej najskromniejszym cieszyli się losem. Pomnijcie, że im ojczyznę zamknięto, i że ich wszędzie wśród walki jedna „myśl ożywia; myśl, że się wojną ojczystych progów „dobija. Dozwólcie mi powody tego zjawiska wytłomaczyć słowy sławnego dyplomaty nowszych czasów: „wierają one wszystko, cokolwiek mógłbym powiedzieć.“

Tu p. Stablewski przytoczył znaną notę lorda Castle-reagh.

„Tak, moi panowie, mówił dalej, podział Polski jest „początkiem, jest jedynym powodem, on musi być także „usprawiedliwieniem zjawiska, o którym wspominałem. „Polska upadła wtedy właśnie, kiedy się chciała uwolnić „z nadużyć swęj nieporządnęj wolności. Upadła w chwili, „gdy dążyła do ustalenia stosunków rządowych, gdy właśnie wprowadzała owe zasady konstytucyjne, które w „wszyscyh czasach i u was przyjęte zostały. Początek

„wszystkich prawie konstytucyi był dotychczas taki, że „ludy przymuszały królów do koncesyi: konstytucya zaś „polska z 3. Maja, 1791. r. inaczej powstała. Naród wol- „ném postanowieniem swoim, republikańskie, obieralne „królestwo w dziedziczną monarchią zamienił.“

„Konstytucya ta, dla tego tak łatwo przyszła do sku- „tku, że szlachta dobrowolnie na ołtarzu ojczyzny, przy- „wileje swoje złożyła.“ —

„Przejrzyjcie, panowie, całą historią, nie znajdziecie „nigdzie podobnego czynu wielkodusznej cnoty obywa- „telskiej.“

„Trzy samowładne ościenne mocarstwa, zlekły się wpły- „wu na ludy swoje, zlekły się obudzenia życzeń ku o- „siągnięciu podobnych instytucyi; dla tego rozdarty Pol- „skę i obaliły jej konstytucyą.“

„Monarchowie ogłosili te usiłowania konstytucyjne za „jakobinizm, zapominając zupełnie, żeśmy zasadę monar- „chiczną z własnego popędu wtedy wzmocnili, kiedy ją „potępiono na zachodzie.“

„Ale Polska żyje jeszcze we własnej myśli, spodzie- „wa się odrodzenia; żyje w historii, w tradycjach, w ży- „czeniach, a kiedy tylko może, walczy i walczy ciągle „ze swoim losem, ku odzyskaniu niepodległości. Coście „dotychczas, mości panowie, widzieli, było tylko próbą „do osiągnięcia tego wzniosłego celu.“

„Nie chcę ja się robić obrońcą wszystkich usiłowań, „nie mogę łączyć nadziei przyszłości Polski solidarnym „związkiem z całym rewolucyjnym pierwiastkiem Europy, „muszę was nawet ostrzedz, abyście te ciągle powraca- „jące pojawy tylko wedle ich powodu sądzili i nie zapo- „minali nigdy, iż miłość własnej narodowości umysły Po- „laków ogarnia, że to święte uczucie nie da się, wiercie, „żadnemi rozporządzeniami osłabić lub stłumić.“

„Mości panowie! Zasada konstytucyjna, za wprowa- „dzenie której rozdarto moją ojczyznę, rozlała się teraz „szeroko; myśmy też właśnie dla tego mieli zaufanie do „niej; sądziliśmy, że ona wynagrodzi to, w czem absolu- „tyzm właśnie dla niej, względem nas zawinił.“

„Ale to zaufanie zachwiało się z powodu nowój niesprawiedliwości, popełnionej względem nas i naszych praw nieprzedawnionych przez mężów obradujących w Frankfurcie. Siłę wypadków nie zdołały się oprzeć utwory Zgromadzenia w kościele Ś. Pawła, — czemuż więc, moi panowie, tylko popełniona tam niesprawiedliwość, tylko uchwalona demarkacya, *ów smutny pomnik obłąkania reprezentantów waszego narodu, ma prawomocną pozostać.*

„Nie, my ufamy w świętość naszej sprawy, my spodziewamy się, że wy, reprezentanci narodu pruskiego, uznacie za jedno z waszych najważniejszych zadań, stworzenie Prus i Polski na podstawie prawa i traktatów utrwalic.”

„Myśmy nie po to tylko weszli do téj izby, żeby mieć udział w prawodawstwie waszém; myśmy tu przyszedli *i to uważamy za nasze najświętsze zadanie*, — jako obrońcy niestartych praw narodowych, by w obec was i z wami uznanie im zgółować, a w razie przeciwnym, przeciw każdej nowój krzywdzie, przeciw uprawnieniu dawnych, uroczystą protestacyą założyć, powołując się na najwyższy trybunał historii.”

„Wiedeńskie traktaty wyrzuciły nam największą niesprawiedliwość, ich kompetencya była prawem mocniejszego; takąż samą macie i wy panowie w téj Izbie.”

„Ale wiecież, dla czego zmuszeni jesteśmy powoływać się na traktaty owe? Bo w uchwałach wiedeńskich więcej jest ludzkości, sprawiedliwości, więcej uszanowania dla potrzeb i praw narodowych, niż w paragrafach, które wam teraz minister spr. wew. przyjąć zaleca. Pan minister utrzymuje, że gdyby nawet w artykułach traktatu zawarte były prawa dla polskich poddanych, to i tak nie oni, ale wysocy kontrahenci mogliby się powoływać na nie. Chciałbym się tylko zapytać, czy takież samo jest położenie Niemców względem Związku Niemieckiego, czy oni także nie mają prawa żądać wykonania przyrzeczeń?”

„Mości panowie! Duch traktatu wiedeńskiego pokazuje wyraźny zamiar zapewnienia Polakom, niby odpłaty, niby wynagrodzenia za stratę niepodległości, narodowego życia, wraz z instytucjami koniecznymi do objawiania i rozwijania onegoż. Polacy mają, lubo pod panowaniem obcych mocarstw, zostać Polakami w zwyczajach i mowie, w życiu politycznym i moralnym.”

„Ale nacóż, mości panowie, odwołuję się na traktaty, które przeciw nam i bez nas zawarte zostały, których Polska padła ofiarą? Czyż nie ma wyższego prawa nad prawo traktatów? — Tak mości panowie, jest prawo pozwalające tak ludziom jak narodom podług właściwości swojej rozwijać się i kształcić.”

„Pozwólcie panowie, że wam raz jeszcze przypomnę obietnice i słowa królewskie, tak dla nas ważne i po-
cieszające:

I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód mego szacunku dla waszego przywiązania ku niej.

„Pamiętajcie, że właśnie ten król na swe *królewskie* słowo obiecywał przyrzeczenia Polakom dotrzymać. Ma-
my więc w W. ks. poznańskim naszą *polską ojczyznę*,
bośmy przywiązania do innej *nigdzie* i *nigdy* nie okazywali.”

„Chcecież panowie, tym słowem króla i czystości jego zamiarów dwuznaczność przypisać? Musielibyście
chyba zasadę owego sławnego dyplomaty:

„Dano człowiekowi mowę, aby swe myśli ukrywał,
zastosować do króla, którego sprawiedliwym zowiecie. Wasze uszanowanie dla niego jest mi rękojmią, że nie zrobicie tego; słów królewskich naciągać i wykręcać się
nie godzi.” —

„Był czas, w którym nie jedna część Niemiec w tym samym zostawała do Polski stosunku, w jakim my dzisiaj do Prus stoimy. Nigdy jednak rząd polski nie uszczuplał praw narodowości niemieckiej; w szkole również jak w życiu publicznym używano tylko języka niemieckiego, pozostawiono Niemców na urzędach, nie wprowadzono Polaków. A wy chcecie nam odmówić równą

«sprawiedliwości w czasie, w którym najbardziej zachowawczy żywioł ze wszystkich — żywioł narodowy, został najpotężniejszym bodźcem działań politycznych.»

«Mości panowie, żyjemy w wieku, w którym narodo-wości budzą się do nowego życia; każdy naród strzeże pilnie swój samoistności, a kto ją obraża wpycha go na drogę powstania.»

«Dzisiaj nie podobna niczem się oprzeć wyzwoleniu uprawnionego narodu. Nie pomoże ani Sybir ani ka-
«tabiny.»

«Nie sądźcie nas w téj izbie podług liczby naszej —
«*pamiętajcie, że my tutaj duch narodu przedstawiamy.*»

«Nie zapominamy naszej wielkości historycznej, nie wyrzekamy się naszej ojczyzny, nie wypieramy się na-
«dziei lepszej przyszłości, która nas zawieść nie powinna
«i nie zawiedzie; ale pouczeni nieszczęściem i doświad-
«czeniem odraczamy nasze nadzieje, na chorągwiach kła-
«dziemy wyraz: *Nondum*, godło jednego z cesarzów wa-
«szych.»

«Pójdziemy drogą spokojnego rozwoju i czekać bę-
«dziem cierpliwie, aż się namyślicie popierać nasze inte-
«resa, które dobrze pojęte mogłyby być i waszemi.»

«Nie odpychajcie więc wniesionej przez nas popra-
«wki.»

«Jeszcze jeden przeważny powód powinienby was
«skłonić do szanowania praw, których się domagamy; po-
«wodem tym jest jasne i spokojne pojęcie przyszłości.»

«Że my mamy przyszłość przed sobą, że sprawa pol-
«ska — ta trudność europejska rozwiązana być musi,
«rzecz oczywista. *Kiedy i jak* tego nikt dzisiaj rozstrzy-
«gnąć nie zdoła. Pytanie tylko, czy się to stanie na dro-
«dze pokoju czy wojny. W waszej jest mocy jedną lub
«drugą drogę ułatwić.»

«Mości panowie! Jeżeli uszanujecie nasze prawa na-
«rodowe, jeżeli nam oddacie sprawiedliwość, to będziemy
«mogli — nie wyrzekając się żadnej naszej nadziei —
«ufni w Boga i konieczność historyczną — czekać spo-
«kojnego rozwiązania naszej sprawy. Jeżeli zaś przeci-

«wnie odmówicie Polakom wszelkiego prawa, jeżeli potępicie ich uczucia narodowe, jeżeli ich patryotyzm okryjecie szyderstwem, jeżeli nam odejmiecie wszelkie zaufanie do cywilizowanej Europy i wydrzecie nadzieję rozwiązania naszej przyszłości na drodze pokoju — wtedy, mości panowie, przypomnimy sobie, że nie tylko Polakami, ale i Słowianami jesteśmy. Jako tacy mamy jeszcze jakąś przyszłość, jako Niemcy żadnej (poruszenie) — tak, powtarzam, jako Niemcy nie mamy żadnej.»

«Zlejemy się wtedy, my Polacy, ze Słowiańszczyzną, tak jak wy, mości panowie, mieliście złąć się z Niemcami — a wiercie mi, mniej od was napotkamy trudności.»

«Cóżbyśmy albowiem wtedy mieli jeszcze do stracenia? Nic zgoła. Siłą wypadków zmuszeni rzucimy się w ręce despotyzmu. Despotyzm nas nie odrazi — nie trwa on wiecznie — a i jakąż wartość przywiązywać możemy do wolności, w której imieniu nas gnębią? Znajdziemy sprawiedliwość i poszanowanie naszych praw narodowych u tych, których barbarzyńcami zowiecie. Cóż chcecie czy, żeby Polacy pozostali po stronie cywilizacji, czy żeby się pod opiekę despotyzmu uciekli?»

«Jedną tylko logiką i historią wskazują alternatywę — albośmy Polacy, wasi sprzymierzeńcy, — albo Słowianie i wrogowie.»

«Wybierajcie, co chcecie — ostateczny wybór nie do was należy; nie możecie zmienić natury rzeczy, ani ludzi.»

«Prawo nasze wiecznem jest — obalcie go jeżeli chcecie, ale pomnijcie na złowrogie wieszczą wyrazy: *exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor*.» —

Przytoczyliśmy dwie najcelniejsze mowy polskie z posiedzenia 2go Października. Czytający przyzna zapewne wyższość pierwszej; wszakże głos deputowanego Stableskiego daleko większe w izbie i po za izbą miał powodzenie. Podały go w obszernych wyjątkach niemieckie gazety, rozebrały i oceniły w artykułach osobnych. Przyczyna tego jest prosta. W mowach parlamentarnych

głównie przejrzystość i jasność popłaca, trzeba w nich do kilku najoczywistszych, najbardziej uderzających pe-wników rzecz całą sprowadzić, chociażby nawet przedmiot nieco przez to na głębokości i organiczném wykończeniu stracił. Mowa ks. Janiszewskiego wydaje się nam bardziej umiejętna i ścisła; mowa p. Stablewskiego jest uczuciowa, jasna i aforystyczna. W téj zaraz różnicy leży przyczyna rozmaitego ich wpływu.

Trudno znowu zaprzeczyć, że zadanie, które podjął ks. Janiszewski *przedstawiało nieporównanie większe* do pokonania trudności. Stanął on wprawdzie na stanowisku polskiém, ale także na stanowisku Polaka W. ks. pozn. Przedsięwziął raz jeszcze niewdzięczną podróż po krętych ścieżkach labiryntu traktatów wiedeńskich; wypadki i wnioski spostrzeżeń p. Cieszkowskiego i własnych przedstawiając izbie w największej, o ile można było, krótkości. Zamierzył sobie okazać rządowi i większości izby, jakie systemat wynarodowienia szerzy w prowincyi moralne zepsucie, zepsucie rozlewające się i oddziaływające potem na całą monarchią pruską. Przedsięwzięcie trudne, zawile, z natury rzeczy lekkiemu wykładowi wręcz przeciwnie. — P. Erazm Stablewski wziął przedsięwzięcie raczej całą kwestyą polską, niż sprawę W. ks. poznańskiego; stanął, jak sam powiada, jako *reprezentant ducha narodowego, jako obrońca nieprzédawnionych praw narodowości naszej*. Miał więc i szersze pole i większą łatwość poruszania się i więcej sposobności do wycieczek. Przyznać należy, że umiał użyć obfitego materiału, wybierając szczęśliwie rzeczy najważniejsze i najbardziej uderzające; że stróny zbyt nie wyprężył i że się nie zapuścił za daleko, mowy jego miło było słuchać, równie jak się ją przyjemnie czyta.

Jest jeszcze ważny powód wrażenia, jakie mowa p. Stablewskiego na umysłach czytającej publiczności niemieckiej zrobiła. Poraz pierwszy tak wyraźnie, i to z mównicy niemieckiej, usłyszano objaw współczucia Polski dla ruchów Wszechsławiańszczyzny, dla rosyjskiego nawet despotyzmu, a usłyszano w czasie, kiedy Austria,

obietując wstąpić z całkowitym obszarem państw swoich do niemieckiego związku, budzi nowe nadzieje eliminacji i pozyskania Słowian. Zdumienie, obawa, musiały być ogromne, nie mogły utaić się. Pomimo chwilowego wzruszenia, a może i chwilowej korzyści, nie podobna nam jest z naszego stanowiska pochwalić groźby (tak pojął rzecz minister, izba i publiczność) dep. Stablewskiego. I my pojmujemy, że może kiedyś stać się koniecznością to, czego dzisiaj za zbawienie i korzyść polskiej sprawy uważać nam się nie godzi, i my pojmujemy, że mając do wyboru między życiem w niewoli, a śmiercią podług form konstytucyjnych, można się zachwiać w obowiązku; nie sądzymy jednak, żeby czas wyboru był bliski, żebyśmy nawet w obecnej chwili coś do wybierania mieli. Jesteśmy przeciwko wszelkim, jakkolwiek pośrednim, pogrożkom, tém bardziej iż wiemy, że nie się nie zużywa tak prędko jak niewczesne zapowiedzenie, nie poparte czynem a przynajmniej podobieństwem i możliwością czynu. — P. Lisiński tłumaczył potem, zapewne z wiedzą i wolą poprzedniego mówcy, że wzmianka o Słowiańszczyźnie nie była groźbą, ale powołaniem się na konieczność historyczną; słowa jego przecież nie zatarły raz zrobionego wrażenia, czego artykuły gazet najlepszym są dowodem.

P. Lisiński odezwał się tą razą bardzo dobrze — mianowicie zręcznie bronił wyrażen traktatu, przeciw odmiennym orzeczeniom specjalnych między Rosją a Prusami układów. Zarzucimy mu jednak, że naśladował zły zwyczaj mówców niemieckich i wdał się w przypowieści. Parabole dobre są dla prostaczków; ludzi wykształconych, dojrzałych, tylko dowód rozumowy przekonać może.

Z deputowanych polskich mówił jeszcze p. Pokrzywnicki o traktacie wiedeńskim i niepodobieństwie demarkacji.

Z Niemców poznańskich zabierali głosy deputowani Gessler i Hirsch. Mowa p. Gesslera talentem się nie odznacza; zaś p. Hirsch, radca policyjny, tak dalece zdradzał nawyknięcia i pojęcia swego zawodu, tak dobrze nieważić i niesprawiedliwość władz ku nam w treści i for-

mach zewnętrznych pokazywał, że sami członkowie jego stronnictwa kilkakrotnie mu przerywali.

Przy głosowaniu upadły poprawki, nasza i niemiecka, upadł także wniosek hr. Dyhrn, który żądał odroczenia dyskusyi aż do czasu, kiedy rząd izbie podania swoje przełoży; artykuł przy konstytucyi przyjęto bez zmiany.

Znikła więc zupełnie na ten raz nadzieja pozyskania dla Księstwa pewnej niezależności administracyjnój, a przynajmniej wyraźniejszego odróżnienia od innych prowincyi monarchii. Odróżnienie to musi być jedynie dziełem naszego życia narodowego i naszych usiłowań. Im silniejszém okaże się pierwsze, a wytrwalszemi drugie, tém jawniej dowiedziemy czynem, że mamy po sobie prawo, którego nam ustawa odmawia.

Główném usiłowaniem posłów naszych będzie teraz odwrócić od ks. poznańskiego klęskę demarkacyjną. — Zanim nastąpi złożenie podań rządowych, zanim rozprawy o nich w izbie się rozpoczną, niepodobna w téj mierze robić nic innego prócz samych, mniej więcej prawdopodobnych przypuszczeń, opartych na prywatnych rozmowach, lub na pojedynczych wyrażeniach mówców i ministrów. O ile sądzić można, projekt demarkacyi nie podobna się w najwyższych sferach rządowych, i nie uzyska większości w izbach. Deputowany Brüggemann mówił w izbie Iej (Posiedz. 35, 8. Września): „Jeżeli 300000 „Polaków ma szczególne prawo do właściwej organizacyi, „prawo to rozciągać się musi do reszty ludności polskiej „i nie można go téj ludności odbierać. . . . Że słuszność „i wzgląd szczególny na właściwości narodowości polskiej „znajdą uznanie przy spodziewanej organizacyi całej pro- „wincyi, tego się spodziewam i tego sobie szczerze życzę.“ Zdanie referenta komisyi rewizyjnej objawione na témże samém posiedzeniu przytoczyliśmy już wyżej. — W izbie 2ej tezsame oznaki niechęci ku linii demarkacyjnój spostrzegać się dają. Większość komisyi i większość izby odrzuciła poprawkę Gesslera, mającą na celu uprawnienie zasady demarkacyi. Nikt, oprócz preopinanta, pożytku téj zasady nie bronił. Sam tylko minister spraw

wewn. zdaje się dotąd być zwolennikiem linii demarkacyjnej i uporczywie przy postanowieniu zgasłego w Stuttgardzie sejmku obstawać. Na posiedzeniu 35em izby Iej wyraźnie powiedział: „Linia demarkacyjna, *która w tej chwili prawnie istnieje*, oddziela jedną część W. ks. po-
znańskiego od związkowego państwa,“ — a przy dyskusyi nad sprawą polską w izbie 2ej wyrzekł: „Tyle mogę już dzisiaj oświadczyć, że ta linia, co do stosunków Niemiec, *za bezwzględnie przyjętą uważana być musi*, i że nie można od niej odstąpić, nawet gdyby rząd chciał, a Izba izba na to się zgodziła; a to dla tego, że jest trzecia strona, której praw nie godzi się gwałcić.“ Chociaż dwa te oświadczenia równiej są treści, co do formy różnią się wielce; ostatnie widocznie łagodniej wyrzeka, widocznie usprawiedliwia się z powodów uporu rządowego. Być może, że wewnętrzne sprawy niemieckie nie wymagają już od ministerstwa takiego poświęcenia naszym kosztem, być także może, że zagraniczne jakieś wpływy utrudniają nowy podział ziemi naszej. Tyle jest pewno, że za każdym krokiem, który Prusy od zwierzchnictwa nad Niemcami oddały, stygnie w ministrach chęć pozyskania sobie demarkacją współczucia stronnictw, dążących do jednności i zaokrąglenia Niemiec. Teraz zapewniają nas, że demarkacja nie przyjdzie do skutku, że ministerstwo umieści ją może w podaniach swoich, ale potem ustąpi izbie, która wcielenie całego księstwa do związkowego państwa uchwali. Nie chcemy żadnej z tych pogłosek za pewność podawać, ale sama ich mnogość prawdopodobieństwa dowodzi. Zresztą pojąć łatwo, że linia demarkacyjna przedstawia w wykonaniu niesłychane trudności administracyjne i sądowe. Nie można byłoby od-mówić części leżącej po za linią, osobnej administracji, osobnej reprezentacji narodowej, co jedno i drugie nie zgadza się z myślą ścisłego połączenia prowincyi z państwem. Przy rozerwaniu dawnych stosunków nastąpiłyby także straty materyalne, a zwłaszcza upadek zamożności Poznania, i nie tylko Polacy ucierpieliby w tej mierze. Wszystko to są szkopy, o które zapewne łatwo się

rozbije pajęcza robota popieraczy jedności niemieckiej; że w każdym razie niedogodności przewyższają spodziewane zyski, pewną jest rzeczą. To też jedyne nasze szczęście. Inaczéj nicby nie zdołało wstrzymać ministrów i większości od wykonania planu, którego zgubny wpływ na nasze interesa narodowe pojmują doskonale.

Ciekawa ze wszech miar, a w skutkach, nawet najbliższych, niesłychanie ważna jest kwestya jedności niemieckiej. Od marca roku zeszłego, przebiegła ona tyle najrozmaitszych kolei; zawiodła tyle oczekiwań i uniesień, że niejeden już od niej, jako od mary bez życia, z niechęcią oczy odwraca. Myśl jednak połączenia, lubo w szerszym zakresie, nie zamarła zupełnie. Pochwyciły ją w ręce Prusy i dotąd przynajmniej popierają gorliwie. Zatrzymamy się nad tym przedmiotem nieco dłużej i dla ważności rzeczy i dla tego, że po raz pierwszy w tym roku mówimy o niej w Przeglądzie. Zwrócono uwagę w swoim czasie na jednostronne stanowisko zgromadzenia frankfurckiego (Patrz *sprawy niemieckie*, Przegląd, miesiąc Listopad, 1848.) Zgromadzenie to stało wtedy jeszcze wysoko, mimo to przecież oznaki nieukontentowania rządów pojawiały się tu i owdzie, a wypadek odpowiedział zupełnie wnioskowi wyrzeczonym, mianowicie przewidzenia, że się bez starcia nie obejdzie.

Dnia 27. Marca r. b. ukończyło zgromadzenie frankfurckie konstytucyą. Przeszło ją pospiesznie, summarycznie, głosowało nad paragrafami bez poprzedniej dyskusyi, uwieńczyło zaś dzieło oborem króla pruskiego na cesarza połączonych Niemiec. Gorączka konania opanowała, zda się, ten parlament frankfurcki, wpierw jeżeli nie wielkoduszny, to przynajmniej poważny i oględny. Ostatnie już postanowienia pokazują pospiech, brak zastanowienia, nieuszanowanie istniejących interesów, wymagań i potęg. Myślano wszystko załatwić postawieniem króla pruskiego na czele, myślano nadzieją szerszej władzy i świetniejszego panowania pociągnąć go do uległości dla Frankfurtu, do gwałtownych środków względem reszty opornych regentów zachęcić. Ten „śmiały krok,”

k któryby się za ledwie mógł udać w pierwszych chwilach rewolucyjnego zapędu, gdy ani Prusy ani żaden z rządów niemieckich nie wiedziały, na jakie mogą rachować siły a czego im się obawiać potrzeba; w kwietniu r. b. po tak wielkiej stracie czasu, po tylu zmarnowanych okolicznościach, po okazaniu takiej niemocy i niezręczności politycznej, przyszedł zupełnie nie w porę i tylko wyświecić niedołężność i bezwładność zgromadzenia. Okoliczność ta nie uszła uwagi gabinetu berlińskiego. Ośmieszony zwycięstwem u siebie, ufny w siły organizacyi wojсковej nie potrzebował i nie chciał opieki zgromadzenia, na które już od dawnego czasu z niechęcią i lekceważeniem spoglądał.

Odrzucił król pruski niemiecką koronę, dla tego zwłaszcza, że mu ją ofiarowano pod warunkiem *bezwzględnej przyjęcia* uchwalonej konstytucyi; podał z swęj strony propozycye ważnych odmian, za których przyjęciem byłby ją dopiero uznał i u siebie wprowadził. Sejm frankfurcki, odjazdem wielu członków prawęj uszczuplony, odrzucił propozycye królewskie i postanowił trzymać się ściśle przyjętej ustawy (d. 24. kwietnia r. b.) Tęgoż samego dnia uchwaliła izba II. w Berlinie wniosęk, znagląjący króla do przyjęcia godności cesarskiej i konstytucyi frankfurckiej. Ministerstwo odpowiedziało rozwiązaniem izby II, odroczeniem pierwszęj (d. 28. kwietnia 1849 r.). Kiedy zaś zgromadzenie w Frankfurcie krok ten gabinetu pruskiego publicznym manifestem naganilo, rząd deputowanych swoich odwołał (14. Maja r. b.) i zerwał wszelkie z parlamentem stosunki. Nie przeto jednak wyrzekł się myśli częściowego zjednoczenia Niemiec na drodze zgodniejszęj z wyobrażeniami i potrzebami swemi. Sejm frankfurcki chciał od rządów pojedynczych bezwarunkowęj uległości. Prusy drogę porozumienia się za jedynie możliwą i słuszną podawały od dawna i teraz na nięj rozpoczęły stosowne działania.

Dnia 28. Kwietnia r. b. ogłosił rząd pruski okólnik do rządów niemieckich, wzywając, by każdy z nich wyprowadził posłów celem uradzenia odmian, któreby potem

parlamentowi frankfurckiemu do przejrzenia i zatwierdzenia przedstawione zostały. Skoro znikła wszelka nadzieja porozumienia się z Frankfurtem, postanowiono do rewizyi konstytucyi zwołać inne zgromadzenie, na zasadzie nowego nadać się mającego prawa. Zjechali posłowie Saxonii, Hanoweru, Bawaryi. Więcej wysłańców nie przybyło, albowiem państwa pomniejsze uznały były w pierwszym popłochu konstytucyą frankfurcką i dopiero wtedy zgłaszać się do Berlina poczęły, kiedy wojska pruskie, pokonawszy powstanie Palatynatu, Badeńskiego i Saxonii, uwolniły je od przymusu i niebezpieczeństwa. Chciał także poseł austriacki do wstępnych posiedzeń należeć, ale go powstrzymano suchém oświadczeniem, że Austria przez centralizacyą u siebie wyłączyła się z Niemiec i do ścisłego związku wstępować nie może. Wykluczenie ambasadora austriackiego dało powód posłowi bawarskiemu (min. v. der Pforten) do usunięcia się także. Nie chciał, jak mówił, należeć do obrad, w których widocznie nie o połączenie, ale o rozdzielenie chodzić miało. Bądź co bądź, czas naglił, powstania szerzyły się po Niemczech, szczęście wojenne sprzyjało wprawdzie Prusom, ale wraz z liczbą zwycięstw, wzrastały nienawiść i oburzenie. Rząd berliński chciał poprzeć tryumfy oręża potęgą wpływu moralnego; chciał, jak powiada, przekonać Prusy i Niemcy, że z nadużyciami walcząc, szlachetnym usiłowaniami i rzetelnym potrzebom rękę podaje. Nie czekając więc za zgodą i przyzwoleniem ple-nipotenta Bawaryi zawarto na rok (16) d. 26. Maja, r. b. związek (Drei König-Bund), uznano króla pruskiego tymczasowym naczelnikiem i napisano wspólny cyrkularz (d. 28. Maja r. b.) wzywający rządy, aby przystąpiły do związkowego państwa. Dodano projekt konstytucyi i zapowiedziano sejm rewizyjny. Ustanowiono przytém sąd polubowny zasiadający w Erfurcie (od d. 2. Lip.) i radę

(16) Gdyby do 26. Maja r. 1850. nie przyszło jeszcze do ostatecznego ukonstytuowania Niemiec, zastrzegli sobie kontrahenci przedłużenie związku.

administracyjną, która od 18. Czerw. r. b. zarządza sprawami związku.

Po zupełnem rozwiązaniu frakcyi zgromadzenia frankfurckiego, która się była do Stutgardu przeniosła, przystąpiły do związku: Baden, Anhalt-Bernburg, Sachsen-Weimar, Nassau, Meklemburg-Strelitz, Hessen Kassel, Brunświk, Sachsen-Altenburg, Hamburg, Bremen, Meklemburg-Schwerin, Reuss, W. ks. hesskie, Oldenburg, Sachsen-Coburg-Gotha, Anhalt Dessau i Köthen, Schwarzburg, Lubeka, Waldeck, Hohenzollern, Lippe - Schaumburg i Detmold, Sachsen-Meiningen i Frankfurt, w wyrażonej powyżej kolei.

Landgrafstwo Homburg odpowiedziało odmownie d. 14go, a Wirtemberg 26. Września. Rządy te opierają się na Austryi, której zwycięztwa widocznie ich decyzją zbliżyły(a). Lichtenstein i Luxemburg z Limburgiem nie oświadczyły się dotąd.

Układy z Bawaryą ciągnęły się długo. Ostatnia nota p. v. d. Pforten jest z 8go, ostatnia Schleinitza z 17go Września. Prywatnych porozumiewań się i aktów urzędowych jest wiele. Szło głównie o tytuł proponowanej ustawy, wyrzekający o władzy związkowego państwa. Prusy odstąpiły od uchwał frankfurckich do tyła, że wprowadziły do składu władzy wykonawczej kolegium książęce, któremu prawo sankcyi i absolutne veto przydały, gdy tymczasem naczelnikowi (Vorstand) zachowano, ale bez podziału, władzę wykonawczą (17); Bawarya żądała

(a) Wirtemberg odtąd (dnia 10. Listopada) przystąpienie swoje oświadczył. (Przypisek późniejszy.)

(17) Prócz tego następujące w projekcie pruskim od konstytucyi frankfurckiej znajdujemy różnice: Zmieniony jest §. 1. co do obwodu państwa; na miejsce przymusu położono porozumienie. — Veto zawieszające zniesione. — Wykreślono postanowienie o orderach i tytułach — prawo prasy w mniej silne wyrazy ujęto — wypuszczono zdania, powadze religii chrześcijańskiej uwłaczać się zdające — stowarzyszenia wojskowych zakazano, cywilnych ograniczono — do prawa obywateli wprowadzono wyraz „samodzielny“ i trzy stopnie podług podatku.

dla kolegium książąt udziału w wykonywaniu praw, chciała potém większą niezawisłość państw pojedynczych co do zarządu wewnętrznego, władzy nad wojskiem i t. p. utrzymać. Rząd pruski ustąpił co do wojska, wprowadzając do konstytucyi wiele rozporządzeń dawnego Związku; władzy ustąpić nie chciał i o tę to właśnie trudność cały układ się rozbił.

Myślano także o połączeniu się z Austryą. Gabinet pruski usiłował ją skłonić do zawarcia unii, mniej więcej na zasadach dawnego związku (Bund), do którego jednak członkowie związkowego państwa nie pojedynczo, ale jako całość wejść mieli. Jeszcze 10go Maja wyprawiono p. Canitza do Wiednia. Niegrzeczne obejście się z p. Prokesch-Osten, o którym wspomnieliśmy wyżej, przerwało na czas negocyacye. Zawiązał je na nowo bar. v. Biegeleben, wyprawiony z poufném zleceniem do dworu pruskiego od arcyks. Jana. W pierwszych chwilach (jeszcze 16. Maja r. b.) żądała Austrya: *a)* tymczasowego dyrektoryum, do którego ona dwóch posłów i tyleż wraz z całym związkowym państwem Prusy naznaczyć miały. — *b)* Sejmu ogólnego — *c)* organicznego z resztą Niemiec połączenia. Zastrzegła sobie wyraźnie, że się ze ściślejszym związkiem, *którego jeszcze nie ma*, układać nie myśli, że nawet nie przystaje na tymczasowe Prus naczelnictwo. Z czasem ustąpiły obie strony i stanęła na dniu 30. Wrześ. r. b. następująca ugoda: do zawiadywania sprawami Niemiec ustanowi się tymczasowa komisya, której działanie ma trwać do 1. Maja r. 1850, ale i przedłużoném być może; komisya składa się z dwóch austriackich i dwóch pruskich delegowanych, odpowiedzialnych dworom swoim; w razie równości głosów Austrya wyznacza jeden i Prusy jeden z rządów królewskich w Niemczech, za sędziów polubownych, te znowu obierają same trzeciego; podczas interimisticum wolno się pojedynczym państwom o konstytucyą układać; do istnienia téjże, zgody wszystkich nie potrzeba (ustąpienie ze strony Austryi). Ratyfikacya wymieniona została d. 10. Paźdz.; 6. Paźdz.

potwierdził ją arcyks. Jan, obiecując złożyć władzę w ręce komisji, skoro ta przez wszystkie rządy uznana zostanie.

Lepiej jednakże, jak najstaranniejszy opis, wyświecać nam stosunek Prus do jedności Niemiec obrady nad tym przedmiotem w pierwszej i drugiej Izbie (18), a zwłaszcza mowa jen. Radowitza, komisarza królewskiego w Izbie IIej.

Mowa ta odznacza się głównie jasnością stanowiska; zamiary i nadzieje rządu z wielką ona precyzją wyklada. Oto kilka z niej wyjątków.

„Nie potrzebuję zapewne dowodzić twierdzenia, że państwo jednolite niepodobnem w Niemczech. Niepodobnem jest jako monarchia, niepodobnem byłoby nawet, gdyby partya burząca zwycięstwo odniosła. Nawet rzeczpospolita, na gruzach całego porządku politycznego i żywotnego wzniesiona, a podtrzymywana na czas pewien terroryzmem, upaśćby musiała niezwłocznie.“

„Ale jeżeli te mętne cząstki niemieckiego ruchu, jeżeli fałsz, przewrotność, niepodobieństwo odrzucimy, pozostanie zawsze prawda, uprawnienie, możebność. Tu jak i wszędzie, prawdą jest nerw główny, który całemu potokowi mocy udzielił, który żądanie odrodzenia narodowego podniósł do wysokości przeszłorocznego ruchu.“

„Kiedy więc rewolucyą zakończyć koniecznie potrzeba, a zakończyć nie kontrrewolucyą; nie tylko przez gwałtowne przytłumienie potęg niszczących, ale zarazem przez ugruntowanie stanu prawnego w Niemczech, to pierwszym i najgłówniejszym warunkiem powodzenia jest rozwiązanie konstytucyjnej kryzys, jest ustalenie politycznego porządku, któryby zapewniał jedność narodową w warunkach możliwych i prawnych.“

„Przyszłość odda sprawiedliwość parlamentowi frankfurckiemu: ona nie będzie zważać na to, co zrobił, ale od czego Niemcy uchronił.“... „Konstytucya Zgroma-

(18) Posied. 31. Izby I. d. 24. Sierp. -- Posiedz. 9 Izby I. d. 29. Sierp.

„dzenia Narodowego stawiała kształt polityczny, bliższy jednolitego aniżeli związkowego państwa, które jedynie potrzebom i życzeniom kraju odpowiada.“...„Bez współdziałania reprezentacji narodowej z pojedynczymi rządami, można było burzyć, nie można było budować.— Ostatecznym zarzutem przeciw postępowaniu większości zgromadzenia są jej transakcje z własnymi zasadami.“

„Król pruski nie mógł przyjąć korony, byłby albowiem przez to innym rządowi przymus narzucił, przymus względem Austrii niepodobny, względem państw słabszych w najwyższym stopniu niesłuszny. Spójrzcie panowie, na ruchy ówczasowe w Stuttgardzie i Dreźnie, i zapytajcie się sami, czy można było te i tym podobne, nieuchronne wtedy gwałty egidą pruską zasłaniać? Zamiast cesarstwa dostałaby się Niemcom w spuściznie anarchia. Nie panowie, rząd J. kr. Mości nie mógł się uwodzić blaskiem, który tak nazwanym wielkim postanowieniom przyświeca. Są to czyny, co podług osiągniętych skutków, za wysoką mądrość polityczną, albo za przewrotny machiawelizm uchodzą. (Brawo).“

„Cóż odpowiedziały Prusy na wniosek narzucenia się? Odpowiedziały, że państwo związkowe z tych się utworzy krajów, które dobrowolnie do niego przystapia. Na czele takiego chętnie Prusy stanąć obiecały.“

„*Że jeszcze wiele przez rozszerzenie i poprawę Aktu Związkowego z r. 1815. zrobić można; że znakomite korzyści materialne nawet na dawniej drodze osiągnąć się dadzą, trudno zaprzeczyć.* Ale przytém musiałby charakter związku państw (Staatenbund) nienaruszonym pozostać, musiałby zostać związek narodowy państw udzielnych, które wspólne swoje sprawy załatwiają za pomocą kongresu delegowanych. Czy ci pełnomocnicy są jedynie instruwanymi posłami, czy też obok nich zasiadają jeszcze deputowani szczególnych zgromadzeń stanowych, to istotnej różnicy nie tworzy. Zawsze pozostanie główna i odparta sprzeczność, że w prawdziwem państwie związkowem istnieje władza centralna, czyli władza całości nad szczególnymi członkami, której rozporządzeniom ludy bez-

„pośrednio ulegają, gdy tymczasem w związku państw
„rozporządzenia naczelnéj komisji, tylko dla tego i o tyle
„są obowiązujące, o ile je szczególne państwa przyjmą
„i ogłoszą. Szczególny członek związku państw nie ule-
„gający rozporządzeniom, przekracza tylko zaciągnięte zo-
„bowiązania, gdy przeciwnie członek państwa związkowe-
„go, wypowiadający posłuszeństwo rozkazom władzy cen-
„tralnej, popęlnia bunt.“

„Na zewnątrz mogą i muszą Niemcy jedność przedsta-
„wiać. Ich polityka, ich reprezentacja musi tworzyć całość,
„z której szczególnemi częściami obcy nic do czynienia nie
„mają.“

„Nie potrzeba na to dowodu, że właśnie w tém żąda-
„niu, które wybitnie charakteryzuje prawdziwe państwo zwią-
„zkowe, zawierają się warunki narodowego żywota. Zapra-
„wdę, kto się wpatrzy w naszą historią dwóch ostatnich
„wieków, wołałby raczej ze wstydu twarz zakryć, niż bro-
„nić dalszego utrzymania zagranicznej polityki państw po-
„jedynczych.“

„Równie jasnym jest znowu, że ten najwyższy pewnik
„nie obala wcale prawnéj i historycznej samoistności nie-
„mieckich rządów.“

„Państwo związkowe potrzebuje władzy prawodawczej
„i wykonawczej. Parlament powinien reprezentować inte-
„resa tak całości, jak państw szczególnych; stąd jego
„organizacja i podział na izbę państw i izbę narodową.“

„Parlament i jedność władzy wykonawczej są zasadnicze-
„mi warunkami państwa związkowego: po za nimi leży
„zaraz narodowy państw związek.“

Kwestyą wyłączenia Austrii odział mówca w najstaran-
niejsze retoryczne ozdoby:

„Mająż Niemcy, owe Niemcy od równin północnego
„półwyspu do Alp juliskich, od Eifel do Leithy sięgające, ma-
„jąż te Niemcy być rozerwane, mająż na zewnętrznej po-
„tędze utracić w czasie, gdy o wewnętrzne wzmocnienie
„im chodzi? Całą ważność tego pytania, wszystkie nieob-
„liczone skutki takiego rozdziału najżywiej czuje rząd pru-
„ski. Dla tego od samego początku układów uznał za drugi

„wielki warunek, żeby Niemcy przez utworzenie ściślejszego państwa związkowego nie straciły na dotychczasowej wspólności wszystkich członków związku. Najwyższą zasadą jego było: że żadne państwo niemieckie nie może być z pozostałemi luźniej związanem, niż były dotąd państwa związku niemieckiego. Uważamy to za minimum, za punkt oparcia, od którego dążyć należy do płodniejszej wspólności członków dawniejszego związku.”

„Prusy wnoszą do państwa związkowego całe swoje europejskie istnienie, zapytajmyż więc Austrii czy chce i może poddać się warunkom związkowego państwa.”

Tu dowiódł mowca, że Austria, która już dawniej, przy luźnem połączeniu swych krajów oddzielną od Niemiec miała politykę, dziś po ześrodkowaniu administracyi o ścisłem połączeniu myśleć nie może.

„Rząd królewski nie ma prawa, tém mniej obowiązku mniemać, że konstytucya monarchii austriackiej jest przemijającym złudzeniem.”—

„Zadaniu temu (zjednoczenia) przez jedną instytucyą nie można zadość uczynić. Potrzeba w Niemczech *ściślejszego i obszerniejszego* związku.”

Treść projektu jest pokrótce następująca. Między monarchią austriacką z jedną a państwem związkowem z drugiej strony powstanie unia, mająca też same cele, jakie akt w r. 1815 dla związku niemieckiego oznaczył. Na zewnątrz przedstawiać ma unia jednostkę polityczną, na wewnątrz zaś dwa ciała rozwijające się osobno, ale dążące do coraz wyższej wspólności materyalnej, na drodze dowolnego porozumienia.

„Prusy umieją w przedstawionym projekcie (konstytucyi) istotę od formy odróżnić; one nie dozwolą nigdy odmiany co do zasadniczych warunków prawdziwego związku państwa, którego naród potrzebuje i czeka. A gdyby partykularyzm, gdyby żywione przezeń nadziei i złudzenia znowu chwilową przewagę odniosły, musiałaby się jedność niemiecka ograniczyć na dotychczasowym związku 39 państw pojedynczych; ale niech wtedy nie oszukują formami bez treści, niech nie dają ofiar niepotrzebnych dla szczęścia całości.”

Wreszcie jakby największą siłę wymowy na koniec zachowywał, tak się w domówieniu wyraził.

„Rząd królewski ma przekonanie, że szuka szczęścia „dla wszystkich; wypełni on postannictwo swoje *aż do ostatecznych granic możliwości*. Czy się uda odrodzenie naszej „wielkiej ojczyzny, czy też moment ten historyczny prze- „minie bez uspokojenia gorących życzeń prawdziwych „patryotów, czy nasze usiłowania znajdą uznanie i popar- „cie, to najwięcej od łaski Boga zawisło, bez której wszy- „stkie zabiegi na nic się nie przydadzą. Wasz wyrok, „panowie, rzuci znaczny ciężar na szalę wypadku. Wy, „a z wami wszyscy nieuprzedzeni mężowie niemieccy, nie „będziecie rządowi wyrzucać, że Austryą z Niemiec usu- „nął, bo wiecie, że było naszym szczerym zamiarem całą „Austryą wciągnąć do Niemiec, że my i teraz stale przy „tém obstawiamy, iż zupełna unia wszystkich członków nie- „mieckiego związku dotychczas istnieje. Wy nie przy- „puścicie, żeby Prusy samoistność niemieckich swoich „sprzymierzeńców w jakimkolwiek własnym interesie o „niebezpieczeństwo przypawić chciały, bo wiecie z ja- „kiem poświęceniem Prusy, europejskie mocarstwo, pracują „nad tém, żeby państwo związkowe utworzyć. Potraficie „ocenić owe zarzuty, jakobyśmy dążyli do hegemonii, po- „mnąc na położenie, w jakim stała kwestya władzy d. 3. „kwiet. 1849 r. Nie zapomnicie, że zarzut robiony na- „czelnictwu pruskiemu, jakoby ono udzielność innych rzą- „dów uszczuplało, zwykle ztamtąd pochodzi, gdzieby chę- „tnie słabszego sąsiada wszelkiej pozbawiono udzielności.“

„Nie, moi panowie, Prusy nie mają samolubnych pla- „nów, one wypełniają tylko trudne obowiązki swoje; nie „chcą brać ale dawać, nie potrzebują pomocy ani wzmo- „cnienia. Życie ich polityczne było dość potężne do po- „konania o własnych siłach nie tylko wielkich niebezpie- „czeństw wewnętrznych, ale nawet do wsparcia uciśnio- „nych sprzymierzeńców wdzięcznych i niewdzięcznych.“

(Brawo. Poseł bawarski opuszcza trybunę.)

„Jakibykolwiek był wypadek téj wielkiej kryzys dla „naszej ojczyzny, czasy przyszłe rządowi pruskiemu spra-

„wiedliwość wymierzą. Wtedy zamilkną wszystkie umyślnie i mimowolne fałsze, wtedy życzenia patriotyczne do właściwej miary opadną, wtedy się okaże, że nie można bez ofiar żadnej nowej politycznej formy utworzyć. Prusy uszanują prawo najmniejszego niemieckiego państwa, ale nie zapomną także o prawach wielkiego niemieckiego ludu.“

Nawet najzaciętszy przeciwnik rządu niełatwo oprze się wrażeniu takiej mowy, zwłaszcza słysząc ją z ust samego jen. Radowitza. Należy on bezwątpienia do najlepszych mówców, jacy kiedykolwiek w Niemczech słyszeć się dali. Pochwalono też tak w 1szej jak w drugiej izbie postępowanie rządu, i uznano projekt konstytucyi za zasadę połączenia Niemiec. Jaka szkoda, że tak wysoki talent, tak znakomita intelligencya nie łączy się z przymiotami wzniosłego charakteru.

Jen. Radowitz nie daje gwarancyi silnych, niezłomnych przekonań; często on korzyści chwilowe nad wielkie zadania przyszłości przenosi, nieraz odbiega od zasad czyistych i brak dobrej wiary pokazuje (a), tym zaś surowszemu sądowi podlega, że staje jako wyznawca katolickich zasad w obec świata.

Po gazetach licznie rzucano pytanie, czy mowa jenerała jest szczerą, czy Prusy mają istotnie zamiar ideę jedności aż do ostatecznych granic popierać. Naszém zdaniem mowa p. Radowitza i zamiary pruskie są szczerę, choć nie zawsze płyną z najczystszej źródła, nie zawsze samą bezinteresowność i poświęcenie mają na oku.

(a) Znać to widocznie w tej ostatniej mowie. Wszystkiego użył jen. Radowitz, co mogło rząd podnieść w opinii i Prusom zjednać współczucie, a mimo to nie dał żadnego zapewnienia, nie ściśle określonego nie wyrzekł. Z jego mowy można się i dawnego związku i nowego związkowego państwa spodziewać; można myśleć, że Prusy wszystko dla połączenia poświęcą, lub też łatwo niemożności ustąpią. A zawsze niekorzystne nadzieje nikną w blasku pochlebnych widoków, zawsze wyrazy widocznego zwątpienia pokrywa frazes deklamacyjnego zapалу.

Dziś z wyjątkiem Prus nikt sobie owęj jedności przeszlorocznęj, zmierzającęj do państwa związkowego w Niemczech nie życzy, a to z tego najprostszego powodu, że król pruski stając na czele nowego państwa nic z prerogatyw korony nie straci, gdy tymczasem dla pomniejszych regentów jest to kwestya ograniczenia, a w czasie medyatyzacyi.

Że tak jest w samęj istocie, pokazują najlepiej zatargi Prus z Saxonią i Hanowerem. Na posiedzeniu rady administracyjnęj d. 30. Sierp. i 26. Wrześ., wnioś był po dwakroć poseł nassauski Vollpracht, o bliższe oznaczenie terminu i warunków sejmu związkowego. Debaty nad wnioskiem rozpoczęły się d. 5. Paźdz. r. b. Ze strony Prus poparł go mocno p. Bodelschwingh, oświadczając nadzieję, że może właśnie zwołanie sejmu będzie ponętą dla wielu państw niemieckich i zmusi je wstąpić do ściślejszego związku. Naganiali zaś rzecz całą postowie Hanoweru i Saxonii (Wangenheim, Zeschau), Bez Bawaryi i Wirtembergu, jako téż w brew woli Austryi, mówili ci ostatni, związku ściślejszego tworzyć nie warto, nawet niepodobna. Paragraf 7. aktu związkowego wyraźnie powiada, że bez przyzwolenia wszystkich członków związku nie można odmieniać ustawy, a ściślejszy związek jest nie tylko przekroczeniem, ale obaleniem tężę. Prusy zatem omijając innych członków związku niemieckiego postępują absolutnie, nieprawnie.

Na zarzuty powyższe p. Bodelschwing silnie i treściwie odpowiedział. Jeżeli takie było zdanie Hanoweru i Saxonii, mówił, nie powinny były ani związku 26. Maja zawierać, ani podpisywać odezwy zapraszającęj innych. Dawny związek zaginął roku przeszłego wraz z upadkiem związkowego sejmu, mówić o jego istnieniu i paragrafach jest niedorzecznością. Pozostały tylko wzajemne moralne zobowiązania członków związku, które należy ująć w pewną formę, najstosowniejszą do potrzeb i wymagań czasu. — Odpowiedź ta nie zadowolniła dwóch rządów, i d. 19. Paźdz. r. b., właśnie wtedy, gdy na posiedzeniu rady administracyjnęj zapadła prawie jednomyślna uchwała zwo-

łania sejmu po 15ym Stycz. r. 1850., posłowie hano-werski i saski wystąpili z rady, opierając się na szcze-gółowém oświadczeniu, które rządy ich podały były przy-stępując do związku. Oświadczenie to zastrzegało wpra-wdzie, że w razie odmownej odpowiedzi Bawaryi, projekt konstytucyi stosownie do jej życzeń zmodyfikować na-leży. Ale tu coś więcej uważać potrzeba. Prusy, jak wiemy, zgadzają się na wszystkie odmiany nienaruszające idei związkowego państwa, wnioski zaś Bawaryi były wła-snie tego rodzaju i dla tego uznania zyskać nie mogły. Saxonia przeto i Hanower postępują niesumienne, boć i one także podpisując cyrkularz 28. Maja zasadę pań-stwa związkowego przyjęły. Cyrkularz ten, przypomina-my, nie do połączenia się w ogóle, ale do ściśle oznaczo-nego połączenia wzywał. Bądź co bądź, wymieniają się po gazetach w tym przedmiocie noty i trwają spory, które do większego jeszcze rozdrażnienia prowadzą. Dotąd ani Saxonia ani Hanower ostatecznie wystąpienia ze związku nie wyrzekły b).

Do unii z d. 30. Września przystąpiła Bawarya d. 24. Paźdz. r. b. zastrzegając sobie, że wszystko co da-wniej do decyzji sejmu związkowego należało (zmiana konstytucyi związkowej np.), teraz do wykonania, zgody rządów pojedynczych potrzebować będzie. Wirtemberg i Hessen-Homburg nie oświadczyły się jeszcze. Na po-siedzeniu rady administracyjnej na d. 8. Paźdz., rozstrzy-gnięto większością 9 głosów przeciw 3, że unia nie sprze-ciwia się zasadzie związkowego państwa, czyli innemi słowy przystąpiono do niej wraz z Prusami.

b) O tém nowém stadium w sprawie niemieckiej zdał raport jen. Radowitz na posiedz. 40tém d. 24. Paźdz. r. b. Druga ta mowa jest niepewna, niejasna. Obiecuje wytrwałość ze strony rządu, skarży się na trudności i potwarze. Powiada, że unia z Austryą będzie rodzajem dawnego związku nie-mieckiego i że utworzeniu ściślejszego związku wcale prze-szkadzać nie może.

Izby bawarskie dzielą zdanie rządu swojego. Na posiedzeniu izby IIej dnia 7. Listopada, po żywych kilkunastu debatach zapadła uchwała, mocą której uznano słusność postępowania ministerstwa, przyjęto unią z d. 20. Wrześ., wyrażając zarazem nadzieję, że rząd, tam gdzie chodzić będzie o połączenie całych Niemiec konieczne ofiary poniesie. W tych dniach rozchodzą się wieści, że Austria znowu zamyśla opierać się związkowi pruskiemu; tudzież, że wnosi, by Niemcy całe na 6 okręgów podzielić. Każdy z nich miałby sejm osobny i delegowanych z niego na zgromadzenie ogólne by posyłał (19). Prusy ze swojej strony oświadczyły podobno, że wszelkie w mieszanie się w konstytucyą, lub wewnętrzne sprawy ściślejszego związku będą za *casus belli* uważać. — Jakkolwiek nie wierzymy zupełnie w te zamiary wojenne, to jednak trudno zaprzeczyć, że kwestya niemiecka stała na szczycie trudności i że do rzeczywistych zawiązań doprowadzić musi.

Dla nas w podaniach rządowych o sprawie niemieckiej dwa dosyć ważne znajdują się punkta. Pierwszy z nich dotyczy stosunku Księstwa do Niemiec. W projekcie konstytucyi podanej na konferencyi 17. Maja czytamy: „Państwo niemieckie składa się z tych krajów, dotychczasowego niemieckiego związku, które konstytucyą państwa uznają.“ — „O Szlezwigu, i Limburgu, mówić będzie osobna deklaracya, która się do karty konstytucyjnej przyłączy. *Toż samo nastąpi względem części Księstwa Poznańskiego, leżącej po za linią demarkacyjną.*“ (20). Tu więc zasada demarkacyi wyraźnie

(19) Okręgi te mają być następujące: 1) Prusy, a może i Meklemburg. 2) Hanower, Oldenburg i może Meklemburg. 3) Saksonia wraz z małemi księstwami i elekt. Hessen-Kassel. 4) Wirtemberg z Badenem i Hessen-Darmstadt. 5) Bawaryja. 6) Austria.

(20) *Altensfüße betreffend das Bündniß vom 26. Mai N. 3.* 13. i 23.

uznaną została. — W projekcie konstytucyi podanym przez trzy dwory w dniu 26. Maja, nie ma wzmianki o Księstwie, jak gdyby wcale do Niemiec należeć nie miało. W szemacie do unii nakoniec stoją wyrazy: „Stosunki „Poznańskiego, Szlezwigu i Limburga do unii oznaczają „bliżej osobne, dodatkowe uchwały.“ Tutaj zdaje się znowu jakoby całe Księstwo do unii wcielić zamysłano. Dziwna, potrójna niekonsekwencya. Jak ona doskonale kłopotu i niepewności rządu dowodzi. Sam minister spraw wewn. przyznał sprzeczność §. 1go konstyt. niemieckiej z tymże samym paragrafem pruskiej; tłumaczył tylko, że pierwsza jest dopiero projektem, zmianom i poprawie podległym.

Istotnie trudność położenia rządu w tym punkcie jest niezmierna. Widzi niepodobieństwo przeprowadzenia demarkacyi, z jednej strony nie chce wyłączyć całego Księstwa i nadać mu narodowych instytucyi; z drugiej nie śmie popełnić oczywistego gwałtu wcielając prowincyą wbrew traktatom i życzeniu mieszkańców do Niemiec. Wyjść z kłopotu byłoby łatwo, gdyby Polacy sami wniesli o przyłączenie. Nakłaniali też deputowanych naszych do tego kroku w kilku prywatnych rozmowach znakomici urzędnicy i wysoko u dworu położone osoby. Obiecywały w zamian dać wszelkie gwarancye, wszelkie ustąpienia poczynić. Rzecz oczywista, że posłowie nasi propozycye takowe stanowczo odrzucili. Rząd zatem zdecyduje się zapewne połączyć nas z Niemcami, dekretem izb berlińskich.

Drugim dość ważnym dla nas punktem są słowa p. Canitza w depeszy do ministra bawarskiego; czytamy w niej: „Rząd królewski uważałby za niegodne siebie „bronić się w téj mierze. Najmniej zapewne potrzebu- „jemy dawać dowodów naszego uszanowania dla trakta- „tów z r. 1815.“ (21) Żebyż ich także w sprawie Poznańskiego sumiennie trzymać się chciano.

(21) *Stimmenstücke zu der deutschen Frage* str. 45.

Wypada uczynić wzmiankę, że deputowani polscy na tym sejmie nie głosowali nigdy w sprawie niemieckiej. W izbie pierwszej dep. G. Potworowski, w drugiej p. Cieszkowski wypowiedzieli jasno, że to robią z obowiązku narodowego. Prezes kazał był raz niegłosującym salę posiedzeń opuścić. Podobno nie miał na myśli obrażać Polaków. Zastosował się do dziwnego wprowadzie zwyczaj frankfurckiego parlamentu. Bądź co bądź, scena ta zrobiła w izbie wrażenie. Przejdźmy teraz do innego przedmiotu.

Raz tylko z naszej strony interpelowano ministrów. Dep. Pokrzywnicki zapytał d. 31. Paźdz. czemu dotąd na miejsce p. Libelta nowego nie nakazano oboru. Minister spraw. wewn. odpowiedział natychmiast, że zaszła wątpliwość, czy ciż sami oborcy 2go stopnia obierać mają, czy też pierwotnych (Urwähler) zwołać należy. Na zapytaniach i odpowiedziach upłynęło kilka miesięcy, co w Prusach do wyjątków nie należy(c). P. Manteuffel dnia tego niezmiernie był uprzejmy. Nie tylko, że dowody urzędowe swego twierdzenia dep. Pokrzywnickiemu pokazał, ale nadto prosił go, aby mu zwrócił odpis jego własny na podanie, które tenże deputowany przed niedawnym czasem o tłumaczenie dzienników urzędowych na język Polski w Prusach zachodnich był złożył. W pierwszej niecierpliwości odpowiedział Minister, że się do proźby nie przychyła, gdyż, o ile mu wiadomo, żaden z Polaków z Prus Zachodnich czytać nie umie, a zatem z żądanej dogodności korzystać nie może. O ten więc odpis szczególny prosił Minister p. Pokrzywnickiego, obiecując mu inną łaskawszą rezolucją. Dziwna jest ta zmiana w postanowieniach rządu, tak jak dziwna różnica w postępowaniu z nami w ostatnich zwłaszcza czasach. Czyby rząd potrzebował naszych sympatyj — czy ma jakie dalsze wyrachowania? Trudno to dzisiaj rozstrzy-

(c) Wybór nastąpił w ostatnich dniach Listopada. Wybrany został X. Alexy Prusinowski. (Przypisek późniejszy.)

gnać. — P. Manteuffel utrzymuje podobno, że gdy się kwestya przyłączenia Księztwa do Niemiec ostatecznie ułoży, on wszystkie ustąpienia dla narodowości zrobić, wszystkie nadużycia ukrócić jest gotowy. Czekamy skutków puszcanych w obieg obietnic.

Zaraz po ukonstytuowaniu się izby II., obrano komisyą do roztrząśnienia powodów zaprowadzonego po niektórych miastach i okręgach stanu oblężenia. Dep. Cieszkowski wniósł znowu, żeby dla Poznania osobną obrano komisyą. Wniosek ten nie uzyskał większości. — 18. Sierp. ogłosił rząd znany memoriał o oblężeniu Poznania. Czytamy tam, że z powodu istnienia Ligi Polskiej i nadziei jakie w Polakach budzi tocząca się wojna węgierska stanu oblężenia znieść jeszcze nie można. W swoim czasie powiedzieliśmy o tém urzędowém piśmie, które zresztą przez zniesienie rzeczzonego stanu na dniu 15. Wrześ. r. b. całą swą ważność straciło. Z powodów niewiadomych nam bliżej, zapewne dla oporu i przedstawień władz miejscowych, rozporządzenie ministeryalne ogłoszone zostało w Poznaniu dopiero 29. Września.

Z prac komisji specjalnych dwie mające ważność dla nas wymienimy.

Komisyą do spraw rolniczych, składająca się z początku z 24 członków, na posiedzeniu 14ém d. 10. Wrześ. pomnożona została o siedmiu, w skutek prośby deputowanych niemieckich z Poznańskiego, którym szło o reprezentacyą naszej prowincyi. Wszedł wtedy do niej p. Mar. Żółtowski. — Główném zatrudnieniem komisji było przygotowanie prawa dotyczącego zniesienia tak nazywanych ciężarów realnych, przywiązanych do posiadania gruntu, którego zarys już izbie przedstawiony został. Wiadomo, że edyktem z d. 9. Paźdz. 1807 zapowiedziano zniesienie pańszczyzny i usamowolnienie gospodarzy z pod bezpośredniej władzy dziedzica. Postanowienie to wykonywano stopniowo i nie od razu w całej obszerności państwa. W Poznańskim regulacya stosunków włościańskich zaczęła się r. 1823, skończyła 1829. — Prawo ówczesne oznaczyło wielkość gruntu, który mógł

zostać własnością gospodarza. Rola nie dochodząca tego rozmiaru pozostawała w dawnych stosunkach. W Księstwie poznańskim mało było gospodarzy posiadających mniejsze kawały gruntu niż wymagało prawo regulacji — przeciwnie się działo w innych prowincjach, a mianowicie w Szlązku. Tam znajduje się dotąd mnóstwo tak nazwanych zagrodników (*Dreschgärtner*), posiadających kawałki gruntu, połączonego z obowiązkiem młocki, żniwa i różnych podatków in natura. Rząd, częścią żeby liczbę małych właścicieli, element ruchom politycznym a zwłaszcza socyalnym najnieprzyjaźniejszy, powiększyć, częścią żeby wyrwać ich z pod opieki panów, a mieć pod bezpośrednim swoim wpływem, postanowił teraz prawo własności rozciągnąć i do nich. Dotąd dla dobra tych ludzi zupełna słusność. Ale jakież z tego prawa zrobiono zastosowanie dla Księstwa? Art. 75 powiada, że w księstwie poznańskim, w powiatach michałowskim, chełmińskim i obwodzie toruńskim ma do takowego uwłaszczenia prawo stan chłopski, istniejący pod nazwiskami (wymienione są w prawie po polsku): *chłop, kmieć, okupnik, półrolnik, połownik, półlanik, pośrednik, chatnik, komornik, zagrodnik, rataj, chałupnik* i t. d.

Nazwiska *chłop, komornik, rataj* a zwłaszcza dodatek *i tam dalej*, rozciągały więc nadanie własności do całej ludności wiejskiej, czyli innemi słowy torowały drogę komunizmu. Jakoż chłopem każdego mieszkającego na wsi nazwać można, a komornicy i rataje, zostający do pana w stosunku służby osobistej, prawa do własności nie mają. — Wprawdzie art. 74 wyraźnie oznacza, że wyłączeni są od regulacji urzędnicy, słudzy i wyrobnicy, którzy grunta na mocy kontraktu dzierżawią — a art. 76 stanowi, że nie mają prawa do własności te role, które dopiero po r. 1844 zagrodnikom dane zostały; zawsze jednak taka niekonsekwencja poprowadziłaby do smutnego rozdrażnienia między panem a chłopami, którzy widząc nazwisko swoje w prawie a nierozumiejąc subtelności artykułów, musieliby nawet w razie przegranego procesu sądzić, że król własność im nadał a pan

ją odbiera. Jakie ztąd skutki, jaka demoralizacya, pojąć nie trudno. Dwa dni jednak dep. M. Żółtowski walczyć musiał, nim niechętną nam komisją o prawdzie przekonał. Komisarze rządowi Boote i Schelwitz oświadczyli wyraźnie, że im chodzi o usunięcie chłopów polskich z pod wpływu panów, że dla tego celu wiele poświęcić potrzeba. Dopiero gdy im najjaśniej p. Żółtowski okazał, że projekt zarody komunistyczne zawiera, gdy dowiódł świadectwem jednego z obywateli szlązkich, że rataj nie innego jak „Ochsenknecht“ u Niemców nie znaczy (22), rozstrzygnięto, ale tylko większością 15 przeciw 13 głosom, żeby artykuł rzeczony wymazać. Taka jest nienawiść Niemców do szlachty polskiej; boć przecież o myśli komunistyczne izby obecnéj oskarżać nie można. Należy się wdzięczność dep. Żółtowskiemu za tę silną i zręczną obronę interesów prowincyi. Odwrócił on od niej wiele nieszczęść, ile że sądzimy, że izba przyjmie podanie komisyi.

Do téjże saméj komisyi rolniczej podał był p. Richthofen, deputowany z Ratibor-Cosel, wniosek ułatwiający wykonanie zamierzonej regulacyi. Proponował albowiem porzucić uciążliwy sposób oznaczania wartości pracy i danin za pomocą normalnych cen targowych i specjalnych komisyi, a postawić natomiast następujący tryb uwłaszczenia. Daniny i praca upadają z jednéj, pastwiska, wrąb do lasu i inne tym podobne korzyści z drugiejj strony; zagrodnik otrzymuje na własność grunt, który dotąd posiadał, a mianowicie połowę darmo, drugą zaś połowę opłaca listami zastawnemi, do zaprowadzenia których projekt wygotować ma komisya (23). Projekt p. Richthofen przedstawiał cztery następujące korzyści: a) łatwość wykonania — b.) uniknięcie procesów, przy drobiazgowém ocenianiu obowiązków i należitości nieuchronnych — c.) naj-

(22) Nieznajomość języka wiele także wpłynęła na ten niedorzeczny artykuł.

(23) O tym projekcie powiemy w przyszłym artykule.

większą o ile można sprawiedliwość dla włościan, gdy nie daniny i zaciągi, często niesprawiedliwie wymuszone, ale ilość gruntu normą zapłaty być miała — d.) przeświadczenie ludu o tém, że grunt należy do właściciela i że go kupić należy. Mimo tych dogodności odrzucony został w komisyi, nie zdołali pojąć użyteczności jego urzędnicy, do drobiazgowej skrupulatności przywykli a wszelką nowość niechętnie widzący.

Petycja miasta Poznania z d. 24 Paźd. r. b., prosząca o cofnięcie demarkacji, przyszła do Berlina d. 31. Paźdz. Czytamy pod nią nazwiska pp. Naumanna, Guderiana, Au, Kaatza, nawet Mamrotha, Baartha i Müllera, dawnego redaktora gazety poznańskiej. Cóżbyśmy za obszerne mieli do złośliwości i szyderstwa pole, gdybyśmy chcieli porównywać wyrażenia petycji z mowami przeszłorocznymi tych samych panów w komitecie niemieckim. Zrzekamy się dobrowolnie tak łatwego tryumfu. Zawsze to było naszym przekonaniem, że wyższe interesa narodowe zarazem najlepiej zaspakajają w czasie drobne miejscowe i osobiste potrzeby. Przyszłość Księstwa jaśniej jeszcze o tój prawdzie przekona. Za zrobieniem użytku z petycji mówił dep. Kaj. Morawski, któremu prezes referat powierzył. Zwracał szczególniej na to uwagę, że ważne muszą być przyczyny, które największych przyjaciół, bo nawet twórców demarkacji do prośby o jój zniesienie skłoniły. Edyng, deputowany poznański, najmocniej się jój opierał. Stało się jednak na tém, że petycją odesłano ministerstwu, które ją w sprawozdaniu umieści.

Niemieccy deputowani z Poznańskiego nie zgadzają się co do demarkacji. Hirsch i Knorr radziby ją w interesie miasta Poznania usunąć, inni popierać będą projekt aż do końca.

Roztrząśnienie uchwalonych paragrafów konstytucyi zachowujemy sobie do przyszłego artykułu. Z całości lepiej wtedy, niż dzisiaj z pojedynczych części będzie można jój ducha osądzić. Wspomnimy tylko mimochodem, że nie wiele jest nadziei blizkiego i szczerego porozumienia. W najgłówniejszych punktach rozchodzą się

zdania rządu, izby pierwszój i drugiej. Punktami temi są: podatki, skład izby wyższej i stosunek kościoła do państwa. Rząd chciałby izbom zaprzeczyć prawa uchwalenia istniejących podatków, izba druga wyraźnie je sobie zastrzega, pierwsza modyfikuje zastrzeżenie. Izba druga chce mieć parów obieralnych przez zgromadzenia powiatowe, pierwsza żąda reprezentacyi większych posiadłości ziemskich, rząd dziedziczności życzy. Izba pierwsza znosi samodzielność kościoła, druga zaś z rządem uznaje ją w pewnej mierze. Moglibyśmy więcć podobnych sprzeczności naliczyć, ale dosyć téj krótkiej wzmianki do zrozumienia trudności.

Położenie ministerstwa bardzo jest przykre. Oprócz kilkunastu mało znaczących głosów nikt go szczerze nie popiera; wszyscy głosują za nim z bojaźni, żeby gorszego nie dostać. Strona prawa, zwłaszcza w izbie pierwszój, boi się widzieć u steru Auerswaldów i Beckerathów, lewa nie chciałaby ministerstwa Stahl-Gerlach-Bismark-Schönhausen do władzy przypuścić. Dodajmy kwestyą niemiecką, dodajmy nieukontentowanie w kraju, a będziemy mieli obraz ciernistej drogi dzisiejszych ministrów. Bliska przyszłość okaże, jak z trudności wszelkiego rodzaju wyjść zdołają.

LIST OTWARTY

Ks. Hieronima Kajsiewicza

do

wydawcy Przeglądu Poznańskiego

o stanowisku kapłana względem sprawy narodowej
a polityki.

Kochany przyjacielu!

Pytasz o moje zdanie w rzeczy tak śliskiej, a tak ważnej i codziennego zastosowania: *jakie jest właściwe stanowisko kapłana względem sprawy narodowej a polityki?* Jeżeli kiedy, to w tych naszych czasach, gdy wszystkie zasady podważone, prawdy w umysłach zaciemnione, i te same umysły zwichnięte, gdy w sercach namiętnościę rozburzone, kościół jest powołany i jedynie zdolny zbawić znów ludzkość, jeżeli jeszcze zbawioną być może, to jest zechce, jeżeli środków do tego niezbędnych szczerze i odważnie się chwyci. O tém wątpi wielu światlejszych i pobożniejszych odemnie; ja dzięki Bogu je-

szcze nie zwątpilem, i po okropnej chłości, spodziewam się upamiętania i odrodzenia Europy, a w szczególności naszej Polski.

Ojczyzna nasza żyjąc od początku oświatą Zachodu która się psuje gdy inna jeszcze nie weszła, przyjmuje dziś jej rozczyń. W skutek podziału kraju odbiera nadto wychowanie w obcych językach, w obcym sobie duchu z rąk macoszych i podejrzanych, i przeto nieraz odepchnie coby było do więzienia, przyjmie coby odrzucić wypadało. Dodać do tego żal gorzki w duszy, gorączka ze zbytku cierpienia, pobicie ducha z chybionych wysilen, a w następstwie częsty zawrót głowy. Ważna tedy dla nas, arcy ważna, aby kapłani mający być podług słów Zbawiciela *światłem świata*, szli jak kolumna ognista przed Izraelem w pustyni, jak latarnia morska świecili narodowi pasującemu się z zewnętrzną i wewnętrzną burzą, aby byli *solą ziemi*, zaprawą chroniącą naród od rozkładania się i zepsucia, a sami *zwietrzeni* nie pomnażali tego rozkładu, dodając zgorzzenie złego przykładu. — Pojmujesz, kochany przyjacielu, iż z obawą nie ludzką, ale w sumieniu przystępuję do rozbierania podobnego przedmiotu. Co mię ośmiela i upoważnia po części, to chęć szczerą i czystą podzielenia się z młodszą bracią, osobistém doświadczeniem. Świeckim będąc żyłem w atmosferze politycznej, dostąpiwszy kapłaństwa, tą samą atmosferą zewsząd ciśnięty, musiałem i muszę jeszcze od lat wielu nowych moich obowiązków dopełniać. Musiałem i muszę opowiadać przyszłe życie braciom na wygnaniu gorąco tęskniącym za ziemską ojczyzną, sam téj tęsknoty niewolny. Pozwolił mi téż Najwyższy świeżo zajrzeć, jak się téż rzeczy boże i nieboże święcą w ojczyźnie, a w szczególności pod panowaniem niemieckiem. Otóż przynoszę owoc moich postrzeżeń i doświadczenia, otwieram sumienie, jakim sobie w téj mierze utworzył; nie dając się za nieomylnego i zostawiając każdemu kapłanowi dobrej woli, by przyjął to i tyle, co i ile za słuszne i trafne osądzi. Sądzę, że w każdym razie chętniej wysłuchają jednego ze swoich, jak mistrzów

świeckich często nie umiejących pacierza, a wdających się z dziwném bezpieczeństwem i dziwniejszą jeszcze powagą w nauczanie kapłanów, co i jak mają czynić, a czego niechać.

Zaiste, jest za co dziękować Bogu, iż u nas stosunek między kapłanem a społeczeństwem nie jest zimny i suchy jak w krajach, przez które przeszły i w których bezbożne rewolucye się udały, jak np. we Francyi, gdzie kałuża krwi męczeńskiej, choć już skrzeplęj, świątynię od świata mimowolnym w wielu wstrętem oddziela. Dziękować Bogu, iż u nas dziś jak dawniej wszędzie kapłan jest pożądanym w rodzinie, że w każdym ważniejszym wypadku narodowym lud głównie swą ufność w kapłanach pokłada, ich do posług publicznych nagli, na wysłanników i zastępców swoich wybiera; jak to widzieliśmy zeszłego roku w Poznańskim, Krakowie, nawet Galicyi. Pocieszające to zapewne, ale ma swoje niegodności i niebezpieczeństwa.

A naprzód: na całej przestrzeni ziemi polskiej nie ma zbytku kapłanów, powszechnie nie ma ich dosyć do posług czysto duchownych, w wielu miejscach jak w samém Księstwie straszny niedostatek. Podziwiałem ich pracowitość i gorliwość, w niedzielę i święta, w dwóch czasach i trzech miejscach, o godzinę i dwie odległych, sprawujących z kolei służbę bożą. A lud pocciwy i wdzięczny, własnego dobra duchownego niepomny, posługami obywatelskimi pasterzy swoich nadto obarcza. W takim położeniu rzeczy, nie sędzę by ich zawsze odmawiać wypadało, ale życzyłbym, aby się tylko w razie ważnej i nagłej potrzeby podejmowali i co rychlej stawali się zastąpić mężami świeckimi pewnych zasad. I tak np. z rozkoszą i podwójną dumą Polaka i kapłana, czytałem wymowne głosy ks. Janiszewskiego w Frankfurcie i Berlinie miane, a przecie radbym go widział na czele seminarium poznańskiego, gdzieby nie do rozmyślnie głuchych mówił i sposobił krajowi zdolnych, gorliwych kapłanów, których ciągły ubytek, upadkiem samej religii w tej prowincyi grozi. Gdyby wszystkie posady ducho-

wne dobrze były obsadzone, niechby księża i w izbach siedzieli, zwłaszcza zdolni i wymowni; bo opuszczać parafią dla słuchania niemieckiego kazania i wotowania tylko, doprawdy że nie warto.

Drugie niebezpieczeństwo grożące kapłanom przy zajęciach politycznych, jest osłabienie i utrata ducha kapłańskiego. Wychowanie duchownych u nas pod rządami niekatolickimi lub lichu katolickimi nie jest zbyt silne; pracy około dusz jest tyle, że mało czasu zostaje na naukę i modlitwę. Kapłan jest jak matka karmiąca, która musi się wciąż pożywным pokarmem posilać, aby miała czém poić dziecko; jeżeli czytania rzeczy duchownych i rozmyślenia zaniedba, słowo jego będzie bez treści, bez namaszczenia, bez siły; dźwięk brzmiący albo i niebrzmiący, a zawsze nieporuszający; światło niedostateczne lub jaskrawe i rażące, w każdym razie niegrzejące serc. Jeżeli do tych zajęć, a w Polsce nadto gospodarskich raportów do władz bez końca, przyjdą jeszcze rady i sejmiki; jak ksiądz na wszystko czas znajdzie? jak ducha w skupieniu utrzyma? A że nie ma ku temu obiecanéj szczególnéj łaski od Boga, owszem ewangelia i kanony wzbraniają mu mieszaną się do rzeczy świeckich; tracąc ducha swego stanu przy żyłce ludzkiej a w szczególności polskiej do zajęć politycznych ciągnącej, niestety! ksiądz mimowolnie prawie i niepostrzegając się, poświęci zajęcia swoje kapłańskie, w których przez świeckich zastąpionym być nie może, dla obywatelskich i politycznych.

Co gorsza, idąc dalej kapłan może nadwreźzyć sumienie. W polityce by czego dokazać trzeba zwykle tranzakcyi, ustępowania sobie co do zasad i osób, koalicji z ludźmi różnego albo i żadnego nabożeństwa; czy ksiądz to może czynić zawsze bez niebezpieczeństwa sumienia, bez zgorszenia wiernych? Słyszałem, iż na wyborach do izb pruskich, ksiądz jeden dla przeprowadzenia kandydata swego zobowiązał się popierać kandydata strony przeciwnéj mało sobie znanego. — Przemówił nawet za nim, rzecz w podobnych razach bardzo zwy-

kła i naturalna. — Tymczasem jakiś pocziwy mieszczanin odzywa się: „a za co to my mamy tego pana wybierać, który na Pana Boga gazetę pisał.“ — Większość wyborców stanęła przy mieszczaninie. Czy wypadki podobne, powtarzając się, nie osłabia zaufania ludu w kapłanach, nie tylko o ile obywatelach, ale jako w kapłanach? — Dotychczas lud nasz pocziwy niezdolny różnić dokładnie dwóch tych charakterów w jednej osobie. — Ma ufność w kapłanie bo mu jest tłumaczem prawa i woli bożej, biskupem, papieżem prawie i nieomylnym: jeśli o jego omylności kilka razy się przekona, jeśli naprzykład ksiądz mu z ambony zapowiadał, że powstanie się uda, a tu go Niemiec w więzieniu piętnuje i bije, co sobie o dobrodzieju swoim pomyśli? Dzienniczki dla ludu poznańskie i szląskie, nawet przez księży pisane, niezmiennie podnosiły generała Bema jako rycerza prawdziwie chrześcijańskiego; dziś kiedy lud ten wie lub posłysz, że się Bem zbisurmanił, jakie to na nim robi wrażenie? Lękać się trzeba, by tak nie stracił ufności w pasterzach swoich, jak to w wielu częściach Galicyi już się widzieć daje. — W téj nieszczęśliwej prowincyi, podług prawodawstwa józefińskiego rządzonej, ksiądz jest duchownym komisarzem policyi. — Wielu kapłanów szczególnie młodszych, oburzonych takiem skrzywieniem swego świętego powołania, chwyciło się gorąco przez opozycyą patryotyzmu, czerpiąc niestety pobudki w zatrutych źródłach i nadstawiając ucha niebezpiecznym doradcom. — Po rewolucyi wiedeńskiej, korzystając z wolności słowa, zamiast wstrząsnąć silnie skrzywione sumienie tego grubego i obłąkanego ludu, zamiast pojednać go na przód z Bogiem i z pokrzywdzonymi, zaczęli w wielu miejscach do rewolucyi nawracać. — I cóż się stało? oto że chłopci głośno przerywali mówiącemu pasterzowi, albo też hurmą z kościoła wychodzili. — Tak, rzecz niestetychana, księża sami przez źle zrozumiany patryotyzm (boć im niezawodnie o Polskę chodziło) ludzi z świątyni pańskiej wyganiali; a biada narodowi, gdzie lud się raz odzwyczaił kościoła, jak naprzykład we Francyi; wiek krwawej pracy nie zawsze go napowrót sprowadzi.

Do takich rezultatów przychodzą lub przyjść mogą księża, nadstawiając ucha politykom naszym bez Boga, dla których nic świętego. — Wszystkiego oni nadużyją i zużyją; relikwiarz pochwyć z ołtarza byle mieć jeden nabój więcej na nieprzyjaciela. — Przykładem, słowem i pismem robili oni i robią co mogą aby wiarę w ludzie osłabić; ale widząc, że jeszcze nie wskórali zupełnie, że lud więcej księży jak kogo innego słucha, do nich się obracają i przez nich na lud w myśl swoją starają się działać. — Piszą im nawet kazania, okólniki centralizacyi, tu i ówdzie wykrzywionemi textami ewangelii szpikując i byli niestety księża, którzy je deklamowali, krucyfiksem wywijając a dowodząc, że Chrystus był demokratą; szczęśliwi, że ten co kazanie pisał później w gazecie mówiącego pochwalił. — Tak przed zdziwionym i zgorszonym ludem kapłan się nie wahał stwórcy wszech rzeczy i Odkupicielowi wszystkich, miano namiętnego stronnictwa przypiąć, a to wszystko w imię patryotyzmu! O mili choć złudzeni współbracia! postrzeżcie się dla Boga! Ludzie, którzy dobrej waszej wiary tak nadużywają, nie wierzą w Chrystusa. — Posługując się wami, gniewają się w duchu, że tyle jeszcze wpływu na lud macie; dopiąwszy swego pracować będą całemi siłami nie przebierając w środkach, jak to czynią oddawna we Francyi, by wam wszelki wpływ na umysły i serca ludu odebrać.

Nareszcie nie jest kapłan wolny od namiętności. — Jeżeli natury szlachetniejszej, a zbieraniu grosza i wygodom zmysłowym się nie odda, tém przystępniejszy będzie dumie. — Niech się tylko zbytecznie, nieroztropnie i z upodobaniem wda w polityczne działania, koniecznie prawie przejmie ducha i namiętności stronnice, bez których się w polityce nieobyć. Jakże ksiądz dopełni powołania swego boskiego, zastępstwa Chrystusowego, jak będzie aniołem pojednania śród zwaśnionych, gdzie znajdzie spokój duszy, bezstronność i miłość dla wszystkich? Niestety może przyjść do tego co się stało w wojnie domowej Ogińskich z Sapiehami w 18tym wieku: iż kapłan

jednego stronnictwa, zwyciężonego przeciwnika w niebezpieczeństwie życia o rozgrzeszenie proszącego, w policzek uderzył. — Tak daleko może namiętność polityczna kapłana zaprowadzić. Dosyć smutnych napatrzylismy się obrazów żyjących: kapłan się bratać będzie z bezbożnikami i rozpustnikami byle swoich mniemań, a bogobojnych i przykładnych ludzi mniemań przeciwnych językiem prywatnie i publicznie szczypać.

To są zapewne nadużycia dowodzące wprawdzie niebezpieczeństwa ale nie wykluczające jeszcze zupełnie kapłana od brania udziału w sprawie narodowej, i mieszania się niekiedy i w pewnej mierze do polityki. — O tém mi z większą jeszcze oględnością mówić przychodzi.

Bóg jest najwyższym ładem i w ładzie tylko sobie podoba; kogo miłościwie wybierze do kapłaństwa, chce aby był kapłanem przede wszystkim. — Świat dzisiejszy wyszedł z ładu bożego, dla tego w nieładzie się kocha; chce aby każdy był do wszystkiego, a zatem właściwie do niczego. — Wszyscy wszystkich zapędzają do służby narodowej a niebaczą i nie pilną, by każdy w jakimkolwiek obranym stanie, urzędzie, sztuce, rzemiośle był doskonały i tak nie czczą gawędą i marzeniem ale uczynkami miłości swojej ku krajowi dowodził. — Że świeccy wdają się w nieswoje rzeczy, to smutna; ale, że księdza odciągają od jego obowiązków a ciągną do zajęć bez zajęcia, do których pełno ochotników, braci trutniów, to najsmutniejsza; rozmysłny nieprzyjaciel religii inaczej by sobie nie poczynił. — W skutek tego nieładu pojęć i lenistwa, o wszelką pomoc doczesną o polecenia, zachody napastują księdza, choć już apostołowie na to dyakonów postanowili, aby sami tylko *modlitwy* i *słowa bożego* pilnowali. Zajmują mu wiele czasu chcąc go mieć uczestnikiem swoich zabaw a na dobitkę jeszcze ciągną na sejmiki a klubowe gawędy. — Otóż ksiądz powinien tém się zajmować do czego go Chrystus Pan postanowił, czém się apostołowie trudnili. — Jest tedy naprzód człowiekiem modlitwy, ofiarnikiem, pośrednikiem między Bogiem a ludem, mającym się modlić za grzechy własne

i ludu; dziękować, chwalić Najwyższego, i prosić o wszelkie błogosławieństwo doczesne i duchowne z góry pochodzące, a którego się tylko modlitwą dostaje. — Szczęśliwy naród, który ma wiele kapłanów, czyste dło- nie i gorące serca ustawicznie do Boga podnoszących! wiele oni złego od narodu odwróca, wiele nań błogo- sławieństw ściągają; i przeciwnie, nieszczęśliwy naród w którym duch modlitwy w kapłaństwie ustanie. — Da- lój mają księży jako *rozdawnicy tajemnic Chrystusowych* i *pomocnicy jego* kształcić sumienia. — O jakie pole dla kapłana w konfesyjonałach, nie na odpustach tylko przy na- tłoku, z pospiechem z grubego obmywać dusze; ale spo- kojnie, powoli tępić w nich wszelkie zło, wszystkie wady osobiste i publiczne osłabiające nasze społeczeń- stwo, krzewiąc natomiast wszelkie cnoty; a cnotami stoja rodziny i narody. — Każda dusza ukształcona, rozwinięta dla Boga, jest zarazem drogim nabytkiem dla narodu. Gdyby kapłani nasi, jak zaczęli zbawiennie wy- tępić pijaństwo w ludzie, wytępiłi zbytek, miękkość, roz- pustę i te nieszczęsne, przekłete rozwody w klasach wyż- szych; gdyby wytępiłi próżniactwo, niestaranność, nieład, niestałość, niekarność we wszystkich; zaprawdę uwese- lając niebo odrodziliby polskie społeczeństwo. — Tego doprawdy przez dzienniki i sejmiki nie dokażą, ale przez gorliwe, światłe opowiadanie słowa bożego i udzielanie Sakramentów świętych. — Jeżeli położenie kraju jest takie, iż bez ściągnięcia prześladowania ze strony rządu, może kaznodzieja wspominać wypadki narodowe pocią- gające lud do miłości kościoła i ojczyzny, niech to czyni, i owszem; ale zawsze trzeźwo, pod miarą i wagą świą- tyni. — Pod rządem rosyjskim znowu winni wszelkich alluzji patryotycznych się wystrzegać, by dogadzając roz- drażnionemu uczuciu niektórych, nie odjęli sobie możno- ści służenia wielu na własnej ziemi. — Iluż kapłanów z podobnego powodu musiało się puścić na nieplodne wygnanie.

Podobnie winni kapłani, gdzie tylko mogą i o ile tyl- ko mogą, pracować nad oświatą ludu, pilnować szkół i szkó-

lek, a ucząc religii i wiadomości pożytecznych, wpajać cnoty rodzinne i społeczne, z ostrożnością znówu, jaką położenie polityczne kraju, stopień oświaty ludu¹ samo sumienie kapłańskie nakazuje. — Mogą téż i wianni podług zdolności przykładać się piórem do rozszerzania oświaty, pisząc księgi religijne, obyczajowe, elementarne, i wszelkie użytecznej a poważnej treści; być nawet przewodnikami ludu w rolnictwie i dawać rady higieny. — Mają nareszcie nie ustawać w dobrych uczynkach nawiedzając chorych, smutnych, potrzebujących, zakładając lub dozorując szpitale i t. d. Tak ksiądz będzie prawdziwie człowiekiem narodowym, ale po kapłańsku, po bożemu. Samo przywiązanie do kraju jak do rodziny, jest każdemu wrodzone i przeto bez zasługi; jak każdy w swój sposób, tak ksiądz powinien je użytecznym uczynić, zapłodnić i uświęcić. Ma rodzinę, powinien ją kochać, w razie potrzeby podług możliwości wspierać; ale ani czasu należnego posłudze bliźnich na czułości, ani grosza biednych na ich wygody obracać. — Podobnie względem narodu; może i powinien być człowiekiem narodowym, ale przede wszystkim człowiekiem nadprzyrodzonym, kapłanem, apostołem, a im się więcej złąd okroi korzyści narodowi, tém lepiej, a okroi się tém więcej, im będzie lepszym i gorliwszym kapłanem.

Zakres księdza w polityce czynnej jest daleko ciśniejszy. — Nie mówię o wypadkach nadzwyczajnych, które z jednej strony politycznemi się wydają, choć głównie były religijne, jak na przykład: gdy z wyższego natchnienia Piotr pustelnik i Ś. Bernard wojnę krzyżową opowiadali, a Ś. Jan z Kapistranu Magyarów ze Słowiany przeciw Turkom prowadził. — I dziś w wojnie sprawiedliwej kapłani towarzyszą rycerzom, zagrzewają ich do boju, rannym służą, umierających z Bogiem jedną; ale gdyby ksiądz chciał poświęconą dłońią broń przeciw nieprzyjacielowi nosić, grzech by to był i obrzydliwość. — Zwykle do tego kwapią się księża brak ducha kapłańskiego i obyczajów podobnym patryotyzmem pokryć chcący; mnisi, którzy przed wojkiem lub głodem do klasztoru

wpadli a przy sposobności do obozu uciekają: tak tam potrzebni i na swoim miejscu, jak niewiasty. Nie mówię o potrzebach chwilowych, jak na przykład w roku zeszłym, gdy lud niektórych kapłanów w deputacyach do Berlina lub Wiednia posyłał, do komitetów dla utrzymania bezpieczeństwa publicznego zapraszał. W takich wypadkach przyjąć się godzi i często jest ścisłym obowiązkiem. — Nie przesadzam zdaleka i chętnie przypuszczam, iż dla dobra ludu, dopóki nie nabędzie odpowiedniej nowym instytucyom oświaty i doświadczenia, księży winni (jak w Poznańskim do Ligi) do rad gminnych lub miejskich zaproszeni należeć; ale jak skoro potrzeba ścisła ustała lub ustanie, mają kapłani z wielką ochotą od takich obowiązków się usuwać, by każdy widział, że z poświęcenia a nie z upodobania do nich się wzięli. — Do izby francuzkiej 1848. roku kilkunastu biskupów i księży wybrano. Siedzieli tam dla pilnowania kwestyi religijnej; ale już wtenczas niektórzy się usunęli, jak na przykład sławny kaznodzieja ojciec Lacordaire, dla niezaniechania obowiązków kapłańskich i nienadwerżenia sumienia. — W 1849. już ledwo kilku wybór przyjęło, a między innymi uczony biskup z Langres i to po zasięgnięciu rady, na rozkaz wyraźny Ojca Świętego. To są wyjątki czasowe i miejscowe. Ogólnie mówiąc, położenie i stan duchowieństwa w społeczeństwie i polityce jaki był w średnich wiekach, w skutek przywilejów przez ludy same ofiarowanych i przyznanych, w skutek wielkich posiadłości duchownych i szczelnego spojenia kościoła i stanu, przeszedł i przeszedł niepowrotnie. — Tém lepiej dla kościoła, nie wiem, czy tém lepiej dla społeczeństwa; ale w każdym razie nie ma co o powrocie takiego stanu rzeczy myśleć i wypada nawet pozorów ku temu unikać. Biskupi nie siedzą już po senatach ani księży po trybunałach i nie życzą sobie tych zaszczytów. — Niemniej przeto zostaje kapłanom cała polityka teoretyczna, o ile jest umiejętnością, cała filozofia religijna polityki, częścią integralną teologii będącą. Zakon boży nie tylko obowiązuje jednostki, ale i społeczeństwa; nie tylko ludzi

prywatnych, ale i publicznych. — Umiejętność tedy polityki ma posiadać ksiądz, bo nieraz jako spowiednik musi oświecić człowieka publicznego bijącego się z swoim sumieniem; nieraz jako kaznodzieja musi powstać na grzechy publiczne i polityczne. — Ma się, mówi Skarga, mieszać ksiądz do polityki, nie by się nią bawił i w niej sobie podobał, ale by grzech z polityki wypędział. — Tego właśnie politycy niereligijni nie lubią, i ile razy księdza do swojej polityki jak służalca nie zaprzęgą, wołają: „po co się ksiądz miesza do polityki?“ — Otóż ksiądz nie mieszając się do polityki dzienniej, ulicznej, nie mieszając się do stronnictw, powinien z beztronnością odwieczne zasady przez Boga społeczeństwu wytknięte wyznawać i bronić.

Niezlomny przy zasadach Bożych, niech będzie łagodnym względem obłąkanych, by im, upamiętanym, przystępu do siebie nie zagradał.

Takie jest moje widzenie w tej rzeczy; pamiętam, iż w zdaniu sprawy twojem, o wypadkach poznańskich powiedziałeś: Ksiądz po kilku schodkach do ołtarza przystępuje, bo chodzi jak lud po ziemi, jednak wyżej od ludu, ku Bogu stoi. — Istotnie ksiądz jest synem ojczyny, jest obywatelem, jest człowiekiem narodu, ale wyżej od ludu i bliżej Boga stać powinien, którego służbie przedewszystkiem ma się poświęcać. — Nie trzymając miejsca swojego, łatwo ksiądz zejdzie na tuzinkowego polityka, łatwo się wda w złe towarzystwo, może jak Lamennais kościół zgorszyć i wiarę stracić a w każdym razie pozbawić społeczeństwo niezmiernie ważnych, najważniejszych posług jakie w zawodzie kapłańskim oddać mu może. — Oby duchowieństwo nasze, tak patryotyczne, znalazło tę wiarę, już ogólną, już to położeniu różnych części stariej naszej ojczyny odpowiednią; a nigdy chwały Bogu należnej i korzyści dusz nie zaniedbując, święcie i płodnie działało na korzyść narodu, który dziś tyle jego potu apostołskiego potrzebuje.

Pisałem w Paryżu, d. 20. Listopada, 1849. —

Wiadomości bieżące.

Korrespondencya.

LISTY Z KRAKOWA.

III.

Po burzy cisza — stary to i łatwy do pojęcia pewnik — nie więc dziwnego, że Kraków, po tylu przetrwanych burzach, ucichł i posmutniał. Cherobliwy rumieniec, co tyle razy w ostatnich czasach powlekał lica naszego grodu, pobladł dziś zupełnie. Gdy piękna przyszłość uśmiechała się do nas, większa część ludności oddała się ślepemu uniesieniu, bo brak wykształcenia politycznego w kraju, gdzie nie swojską ale obcą kierować się musiano polityką, naturalną był przeszkodą do umiejętnego korzystania z czasu. — Dziś dopiero, gdy nadzieja daleko od nas się odsunęła, widzimy nieco jaśniej co czynić i jak z okoliczności korzystać należało. — Dziś widzimy, że lepiej było podejrzewać i czatować wtedy, gdyśmy pewni siebie, na próżnych wykrzykach czas sposobny trawili. — Lecz czyż to naszego tylko ogółu wada? Cała Europa w jedne i też same zapuściła się koleje. Była to próba, ciężka i bolesna — ludy dowiodły swęj małoletności. Bodaj z téj okropnej przez krew i miecz przeprawy, doświadczenie i naukę wyniosły. — Spowaźniał, ucichł, zadumał się nasz Kraków. Cisza w życiu politycznym i prywatnym. — Ciągłe

przechody wojsk sprzymierzonych nadają miastu postać wielkich koszar. Różno też plemienne ludy, ze wszech prawie kończyn świata snują się przez nasze ulice. To Rosyanin, to Czerkies, Kozak, Syberyjczyk, kacap, wreszcie w niewolą wzięły Węgier, jak w szajne-katarynce na tle Austryaków, Żydów i różnorodnych Niemców przesuwają się przez rynki. Pomyśli kto: podobny przechód cudzoziemców rodzi ruch, a ten przynajmniej dla materyalnej strony jest korzystny, wspierając handel. — Rzecz się jednak ma inaczej. — Korzystają wprawdzie z tego ruchu pewne rodzaje kupców, ale obywatel znosi ciężar wielkiego kwaterunku, a prócz niego składa jeszcze do skarbu dość znaczny podatek tytułem składki kwaterunkowej. — Jakkolwiek bądź indywidua z owego przechodu wojsk korzyści odnieść mogą, ogół niezaprzeczenie stratę ponosi. — Jeśli kto, to wojska sprzymierzone rzeczywistą wyniosą korzyść z całej tej wyprawy, bo żołnierze zwiedziwszy część ucywilizowanej Europy zabiorą z sobą pojęcia, któreby były nigdy drogą legalną do Rosyi nie doszły.

Zadanie wyzwolenia Żydów, już to przez protestacyą przeciwko niedopuszczaniu ich na mieszkania do miasta uczynioną, już to przez polemikę w „Czasie” ogłoszoną, znowu podniesione zostało i ciągle wielorakimi sposobami w częstych dysputach bywa rozstrzygane. Są nawet tacy, którzy w wprowadzeniu handlujących Żydów do miasta widzą szczęście dla ogółu. Dowodem tego świeżo wydana w drukarni akademickiej broszurka, pod tytułem „*Dwa a dwa Cztery*”. — Treścią tej broszurki jest okazanie, że tylko konkurencya może bogacić kraj. Że *próżniacy, pijacy i socjaliści* (sic) stoją na zawadzie postępowi. Dla wzbudzenia więc owej konkurencyi, a zatem dla zbogacenia kraju radzi autor: aby zniesiono wymagane dotąd kwalifikacye do uzyskania konsensów, otwarcia handlow, aby usunięto wreszcie wszelkie prawa cechowe, praktyki, terminowania i t.p. — Autor na zarzut który sobie sam uczynił: iż w razie takim niezdolni braliby się do rzemiosł i handlow — odpowiada, iż „kuratela cechów i handlu jest niepotrzebną opieką, której publiczność nie wymaga, gdyż na niej szkodzi.” — Żąda wreszcie, aby kupcom zagranicznym i Żydom nie broniono otwierania handlow i przedsięwzięcia spekulacyi w mieście Krakowie, gdyż ci tylko mogą na ziemię naszą przenieść z obcej, postępowe na drodze wynalazków dążenia i nas przez konkurencyą zbogacić i ucywilizować.” — Wreszcie kończy wyrazami, że „i z nas coś wtedy być może, bo święci garnków nie lepią.” — Broszura cała nie wiele warta. Jakoż wprowadzić i zapraszać cudzoziemskich kupców, handlarzy i spekulantów do naszego miasta, jest to posuwać naprzód myśl, która dotąd rządowi nie-

przyjacielskim przewodniczyła — myśl wynarodowienia nas przez zalanie obcym żywiołem. — Znoszenie praktyk i terminów urzędowych, nie małą niedogodność zapewne by okazało. — Sprawdzanie wreszcie Żydów do miasta powiększyłoby tém bardziej szkodliwe skutki, jakie ten naród w narodzie, dla Polski przynosi. Popatrzmy na miasteczka nasze, a ze smutkiem wyznamy, że Żydzi, co je prawie całkiem zamieszkują, sami handel w swych rękach utrzymują. — Niepochoodzi to z tego, aby Polacy do handlu zdolności lub chęci nie mieli, ale współzawodnictwo jest trudne, jeśli nie niepodobne. Żyd nie wiele potrzebuje na utrzymanie nędznego życia, stąd pochodzi, że towary taniej od Polaka ustępować może. Zresztą Żyd oszukaństwem nagrodzi sobie w trójnasoś uszczerbek jaki mu tanie pozbycie towaru sprawiło. Któżto wreszcie zubożył i opoił chłopą? jeśli nie Żyd, który jak pijawka wpił się w jego mienie. Czegoż oczekiwać mamy od tego Żyda, którego dobrowolnie dla zabicia przemysłu narodowego do miasta wpuszczymy? Cnót obywatelskich? Tych niezawodnie nigdy od ogółu Izraelitów spodziewać się nie można. Gdybyśmy tylko zwrócili uwagę na zasady wyznania izraelskiego, jużbyśmy się przekonali, że ten co nas nienawidzi, co gdzieindziej nie w Polsce widzi ziemię wybawienia i obiecaną, którego wiara tak ściśle z obcą i przeciwną nam normą polityczną jest spojona, Polski z której żyje kochać nie będzie. Okazują to dzieje. Pięć już wieków minęło od czasu jak Kazimierz W. przyjął Żydów na łono narodu — a jakież dotąd okazali udział w poświęceniu się dla Polski? — Iluż to wyliczają dzieje Berków z pod Kocka? — Trudno więc przypuścić, aby ci, którym 5 wieków nie wystarczyło do uświetnienia swego imienia na karcie dziejów narodu, który ich jak matka sierotę do swego przytulił łona, dziś nagle patryotami stać się mogli. Mojem zdaniem Żydzi dzisiejsi nie różnią się niczem w uczynkach politycznych od tych, którzy za czasów Jana Kazimierza wołali: Wiwat Polacy! a po odejściu Stefana Czarneckiego, okrzykując: Wiwat Szwedzi! wroga przez Stradom do Krakowa wpuszczili.

Wróćmy jeszcze do broszurki. Mówi autor, iż nielogicznem jest przeciwienie się wprowadzeniu Izraelitów do miasta, *gdyśmy im w r. 1846. sami tę wolność dali.* W r. 1846. nie pytano się żadnego z obywateli krakowskich czyli Żydów wyzwalać czyli nie? ale dyktator Tyssowski z własnego popędu Żydów wolnością obdarzył. (a)

(a) Umieściliśmy wywód naszego korespondenta o Żydach. — Wszakże czujemy potrzebę oświadczyć, że co się nas tyczy, jesteśmy za wyzwoleniem i porównaniem w obliczu prawa wszystkich mie-

Z tych i podobnych powodów wychodząc, większość obywateli krakowskich, jak to w przeszłym liście donosiłem, przez radę miejską Żydom wprowadzenia się do miasta wzbronila — a i dziś w polemice dziennikarskiej i w głosie publicznym to zdanie przeważa.

Przejdźmy teraz do reszty objawów naszego moralnego i publicznego życia. Jedynem naszym politycznym pismem jest „Czas”. — Od 1ęgo Listopada w dołączeniu do tego dziennika, będzie wychodził dwa razy na miesiąc „*Przegląd literacki*”. Z nowo wyszłych pldów literackich zasługują na uwagę:

Wykład systematyczny filozofii, obejmujący wszystkie jej części — dla miłośników tej umiejętności pragnących dokładniej się z nią obeznac, skreślił Dr. Józef Kremer. — Obecnie wyszły tom I. zawiera: Fenomenologią i logikę. — Dzieło to staraniem towarzystwa naukowego krak. wydane, stało się dziełem elementarném dla uniwersytetu. Czyli książka ta dopnie celu, to jest popularność uzyska? Skutek użycia do wykładu i światła recenzya okaże. Ja dodam tu tylko, iż systemat Hegla, jak w dawniejszych dziełach p. Kremera tak i dziś jest główną nicią, na której osnuwa swój wykład.

Historja powszechna dla szkół elementarnych przez Bertherau, z francuzkiego tłómaczona przez J. B. z dodaniem historyi polskiej. — Jestto spis chronologiczny faktów, który na nazwę historyi zasłużyć nie może. Gdy jednak brak książek elementarnych oddawna u nas czuć się daje, przeto i wydanie tego dziełka nie jest bez wartości.

Obecnie ogłoszono przedpłatę na pełne talentu narodowe *kompozycje muzyczne* znanego skrzypka *Wincentego Studzkiego*. — Kompozycje te na śpiew z towarzyszeniem fortepianu ułożył nasz artysta po największej części z zdatnych do śpiewu poezyi Wasilewskiego.

P. Zenon Hałatkiewicz znany zwolennik filozofii natury, autor dzieła: „Światło łączące świat zewnętrzny z wewnętrznym”, pracuje obecnie nad ukończeniem: *Stechiometrii czyli nauki o stosunkach chemicznych*.

Zresztą cenzura nasza za nadto jest ostrą, aby dozwoliła na istnienie broszurek i pism ulotnych, dla tego te, już od czasu zaprowadzenia u nas stanu obłączenia, prawie zupełnie się nie ukazują.

Przychodząca obecnie do skutku reorganizacya uniwersytetu i szkół sprawiła, iż pozyskaliśmy nową katedrę w uni-

szkańców Polski a zatem i Żydów. Na niedogodności znajdują się lekarstwa, zaś zasady nierówności cywilnej nigdzie zaprowadzać, nigdzie bronić nie można.

(Przyp. Redakcyi.)

wersytecie, katedrę *geografii fizycznej i statystycznej*, którą objął znany poeta Wincenty Pol. Katedra literatury powszechnej i polskiej zajmowana przed r. 1848. przez p. Wiszniewskiego, a po nim zastępczo przez p. L. Siemieńskiego, dostała się dziś p. Karolowi Mecherzyńskiemu, dotychczas profesorowi w liceum. Słychać o utworzeniu u nas szkoły gospodarczej z jedynastoma katedrami. Do sporządzenia planu tej szkoły zastosowanego do miejscowości, ministerium oświaty wezwało nasze towarzystwo gospodarcze; to jednak okazało się tak powolnym w tej pracy, iż pozwoliło, aby mu ministerium przypomniało dopełnienie danego sobie przed kilku miesiącami zlecenia.

O tych organizacjach i zmianach w urządzeniu i obsadzeniu zakładów naukowych, jak skoro te do skutku przyjdą, donieść nie omieszkam.

Co się tyczy przywrócenia zerwanego handlu księgarskiego z Galicyą i Warszawą, trzeba powiedzieć, że jakoś teraz po ukończeniu wojny węgierskiej więcej jak dawniej o ruchu literackim w tych stronach wiedzieć zaczynamy. I tak ostatnimi czasy zasło nas tłumaczeniami z francuzkiego wyszłemi w Warszawie: „*Poufne zwierzenia Lamartina*” ukazały się na raz w dwóch przekładach u Orgelbranda i Glücksberga. Oglądamy też po polsku: *Przegląd dwóch światów — Rafael czyli karty pisane w 20. roku życia. — Mój dziennik czyli pamiętniki Ludwika Filipa b. króla Francuzów.* — Z dzieł oryginalnych w Warszawie wyszłych ważniejsze są: *Artykuły literackie, krytyczne i artystyczne. M. Gr.*, jest to dalszy ciąg znaniej *Literatury i krytyki.* — *Uwagi nad pytaniem: czyli wielkie lub też małe własności ziemskie dla ogólnego dobra są pożyteczne*, wyszły nakładem redakcyi Roczników Gospod. krajów. — *Opis Węgier geograficzny i statystyczny, także ziemi Siedmiogrodu, Kroacyi i pogranicza wojskowego*, z mapą, wydanie Orgelbranda. — Merzbach wydał, w pięknej edycyi, z paryżkiemi w porównanie iść mogącęj: *Wybrzeża Renu* z rycinami i *Album malownicze, wizerunki z rodziny, natury, sztuki, dziejów i życia.* To ostatnie jest co do treści, utworem niedawno w cytadeli osadzonego Hipolita Skimborowicza, dawniej redaktora *Przeglądu Naukowego.* W Wilnie wydano drugą edycyą *Żydów i Spekulanta* Korzeniowskiego. Ze Lwowa dostajemy wielką ilość tanich wydań Dr. Jana Szlachetowskiego, kustosza zakładu narodo. Imienia Ossolińskich. Żałować jednak należy, że wydawnictwo tych dzieł nie z ogólnym przedsięwzięciem jest wyborem. I tak dzieła: jak *Pierwsze odrodzenie się Polski K. Szajnochy. Dzieje panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego, z Salwandego przez X. Giżyckiego tłumaczone.*

Wreszcie nowe wydania: *Książek do czytania*, *Bajek Krasickiego* itp. chlubę wydawcy i zakładowi przynoszą; ale *Geografia Galicyi St. Stupnickiego* z niechęcią przyjęta została. Nie wolno już dziś tak geografii pisać, jak to zrobił p. Stupnicki. Jest to bowiem zbiór z różnych opisów Galicyi po dziełach niemieckich rozrzuconych — na każdej prawie kartce znajdziemy błędy — i to błędy nie do darowania. Słuszną i niedosć surową recenzją znalazła ta książka w jednym z *Wrześniowych Nrów „Czasu.”* Do szeregu dzieł wyszłych z drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich należy ostatni obecnie utwór Kraszewskiego: *Ostróżnie z ogniem*, powieść. W tej powiastce autor usiłuje skreślić dwa zupełnie odrębne, a nawet przeciwne charaktery kobiece w Julii i Maryi. — Julia dziwna jak na XIX wiek istota, kochanka swego Jana, mimo tego że go kocha prawdziwie i nawzajem kochana, wystawia na mnóstwo prób okropnych. Nieszczęśliwy wyrzynał wszystkie, oprócz ostatniej, która była tego rodzaju, że Julia odjeżdża do Warszawy na pół roku, a Jana zobowiązuje, że przez ten czas codziennie przynajmniej godzinę przebędzie z Maryą. Po długim oporze i prośbach, Jan poddał się nakoniec i tej ostatniej próbie, ale jej nie podolał. Zakochał się w Maryi. Że zaś Marya nie czuje się jego godną i powiada, że nie będzie nigdy niczyją; przeto Jan rozchorował się i umarł. Marya wstąpiła do klasztoru, a Julia została przy życiu; naturalnie z rozpaczą w sercu. — Otóż i cała powiastka. Ładnie jest ona napisana, jak wszystkie Kraszewskiego powieści — ale w charakterach za nadto znajdujemy dziwactwa, w uczuciach nadto niekonsekwencyi. Dla tego powiastkę tę, pospiesznie widać sklejoną, liczę do dzieł niższej wartości między dziełami p. Kraszewskiego.

Prócz tych wyszło niemałej wartości dzieło K. Szajnochy u Winiarza we Lwowie: *Bolesław Chrobry*, opowiadanie historyczne. Wreszcie p. Julia Goczałkowska ogłosiła przedpłatę na *Wianki*, pismo literackie płci żeńskiej poświęcone, które z początkiem Listopada wychodzić będzie we Lwowie miesięcznikami poszytami.

Kraków, dnia 2. Listopada, 1849. r.

J. Ł.

Wspomnienie Franciszka Żyglińskiego.

Jak cierpienia, nieszczęścia, doświadczeniem starzej ludzi, tak burze polityczne starzej narody. Spoważniała dziś ludzkość, myśl i cześć poświęcenia się dla ogółu zstąpiła w serca. Wielcy więc tylko poeci, co się zadaniami wszy-

stkich obchodzącemi kłopotą, odbierają cześć od ludzi. Poezja egoistyczna, dzieje namiętnego serca, na uwagę powszechną, w wielkiej mierze zasługiwać przestały. Zimno też świat przyjmuje dziś wieszczów kwilących o sobie.

Taki był los i wieszcz, o którym mówić mamy. Zniknął z pośród nas Żygliński, niepostrzeżony prawie. Mało kto odprowadził go do grobu. Mało kto wspomnieniem uczcił. A przecież on wdzięcznie nam śpiewał swoje uczucia, i kołysał do snów i marzeń, chcąc byśmy o smutnej rzeczywistości zapomnieli. Z pieśnią na ustach, z zbolałym sercem, wybladłą twarzą, jak cień przesunął się między nami. Maż być zapomnianym, dla tego, że orlego nie doścignął lotu? Postępujemy do kresu, który nam Opatrzność wskazała; jak pielgrzym wśród drogi urozmaiconej najodmienniejszemi widokami, obok cedrów Libanu i na drobne kwiecie uwagę zwracać powinniśmy. Takimi kwiatami na narodowej niwie były poezye Franciszka Żyglińskiego, Krakowianina.

Urodził się w Krakowie 1816 r. 1826. zaczął uczęszczać do szkół licealnych, a po skończeniu tych w r. 1834. słuchał w uniwersytecie Jagellońskim przez lat 5 nauk filozoficznych i prawnych. W owe czasy zawiedziona miłość, pokłóciła go ze światem, i odtąd boleść serca w poezjach swoich wylewać począł; fantazyja kirem smutku okryła wszystko co mu się przed oczy nasunęło. Po skończeniu nauk uniwersyteckich, uczęszczał jeszcze do szkoły malarzkiej pod kierunkiem prof. W. K. Sztallera w Krakowie. Malarstwo i kształcenie się w piśmiennictwie ojczystem, były odtąd głównem jego zajęciem. Nauką, pracą, chciał zabić w sobie boleść, co jak robak toczyła mu serce, a i ciało wątłe i osłabiać poczęła.

Artysta — poeta, uczuł wielkie pragnienie ujrzenia Rzymu. Z malarzami Łęskim i Zielińskim ruszył 1846 r. w drogę, nie obmyśliwszy wprzód materyalnych środków koniecznych do dopięcia celu podróży. Wśród pielgrzymki, słabe zdrowie i brak pieniędzy rozbiły marzenia. Żygliński rozstał się z współnikami podróży a sam osiadł w Wiedniu. Walcząc z nędzą, cierpieniami duszy i ciała wycieńczony, bolesną przebył tu próbę. Przyszło by mu było zmarnieć wśród obcych, gdyby nie p. Sztaller, który sam jeden o dawnym nie zapominał uczniu. Od tych jednak chwil liczyć już można konanie Żyglińskiego. Upadał na ducha i na ciele, a często zapominał się tak dalece, tonąc w marzeniach, iż ludzie, którzy chcieli aby wrócił na drogi zwykłe, odrodził się dla rzeczywistości, za waryata poczytywać go zaczęli. Smutne jego położenie było mi wiadomem, napróżno atoli będąc w Wiedniu, kilkakrotnie kołatałem do jego mieszkania, nigdy

zastać go nie mogłem. Gdym atoli jednego razu odwiedzał wiedeńską galerią obrazów, znalazłem Żyglińskiego, siedzącego pod obrazem Madonny! *) W nieruchomej postaci, z wlepionym w obraz wzrokiem, stał jak posąg, wśród posągów i obrazów. Nie żył ciałem, bo dusza uciekła wtedy w krainy marzeń. Duch jego podziwiając boski ten utwór, śledził tajemniki myśli wielkiego artysty. Nie śmiałem mu przerwać zachwycenia. Pod tym, jakem się dowiedział, obrazem i w salach galeryi, przepędzał Żygliński całe prawie dnie, to kopiując, o tworząc, to wreszcie notując swe marzenia.

W towarzystwie, między przyjaciółmi, najczęściej był zadumany i smętny. W czasie burzy 1848 r. wrócił do rodzinnego grodu, wrócił jednak więcej niż dawniej melancholizny; tęskniący jakby za rajem, co mu w wiosnie życia z przed oczów uleciał. Schorzały, przesuwiał się milcząco po ulicach Krakowa, wreszcie 28. Stycz. 1849 r. zakończył życie w szpitalu klinicznym. Świat o nim zapomniał — nie wielu było co rzucili po garści ziemi na prostą trumnę, zawierającą zwłoki poety. Pokój jego ceniom! —

Tomik poezyi Fr. Żyglińskiego: „*Dumki i fantazyje*” wyszedł w Poznaniu u Żupańskiego 1844 r. Pełno w nich rzeczywistości, duch chrześcijański je ożywia, a zalecają się czystością języka; wszystkie są smętne jak on sam. Rozmawiał z cieniami, o mogiłach marzył — w szumie liści starych borów wysłuchiwał pieśni o wiosnie. Jeśli malował życie i wesolość rozlane w naturze, to niby ciągnął białe smugi na tle czarnym; bo on kochał przyrodę, ale jęj zazdrościł wesela, które nigdy nie zaglądało do jego serca.

Wiele z utworów Żyglińskiego ogłosiły pisma czasowe poznańskie: *Tygodnik literacki*, *Gazeta W. X. Poznańsk.* i inne. Rękopisy jego i kompozycye malarskie, rozproszone po Wiedniu, Krakowie i Poznaniu nigdy zapewne własnością narodu nie będą.

Żygliński jako malarz, celuje szczególniej pięknoscią kompozycji. Z robót jego olejnych bardzo mało widziałem, i to najwięcej portretów. Kompozycye wykonywał ołówkiem, którym z niezwykłą biegłością umiał władać. Wszystkie zaleca szczególna delikatność roboty — z tego powodu myślę, iż właściwiej godzi się Żyglińskiego nie malarzem, ale rysownikiem, mianować. Kompozycye jego są najwięcej treści religijnej. Madonnę w różnych chwilach i postaciach najczęściej i z największą miłością przedstawiał.

*) Obraz ten w stylu Rafaela, przedstawia Madonnę z dziećciem Jezus na łonie. U stóp jęj leży malenki ś. Jan z krzyżem. Tło obrazu stanowi piękny górzysty krajobraz.

Co mnie z ostatnich wierszy Żyglińskiego dostać się udało,
to czytelnikom Przeglądu podaję, sądząc, że to będzie najlep-
szém wspomnieniem o poecie.

FANTAZJA

(ku czci *Franciszka Karpińskiego*).

Na kwiatów posłaniu,
W wiosnianém zaraniu
Śni starzec: snem Nieba!
Co z blaskiem jutrenki,
Bożemi łni wdzięki!
O! bo dlań potrzeba
Jasnego widziadła
Co się od zwierciadła
Przyrody odbiło;
By w duszy na nowo
Tak świeżo, godowo
Powstało! odżyło!

Sny jego tak czyste,
Tak jasne, przejrzyste
Jak oto: te zdroje
Co płyną w zieleni,
A milion promieni
Biorą w łono swoje!

On w polskiej przyrodzie
Roztopił się! — tonem
Oddycha natchnioném
Jak ptak na swobodzie!
A tchnienia: to pieśni
Co jak kwiat wystrzel,

I świat uwesela,
Jak ptaszkowie leśni:
Rozniosą: na wody —
Rozwieją: na wonie,
I świat je pochłonie
Jako dań przyrody —

Wszak boża to sprawa
Co pieśni jest duchem;
Niewidomym ruchem
Kieruje — napawa
Pierś wieszczą pociechą,
By znowu jak echo
Odbiła się w braci;
A senne widzenie
W pieśniowej postaci
Ożyło w istnienie!

Bóg tworzy w przyrodzie:
Pieśnio — tworem światy!
A wieszcz na swobodzie
Jako w zdroju kwiaty
Odślnia: twory Boże,
I z łona, natchniona
Rozbrzmiewa pieśń ona:
„Kiedy ranne wstają zorze.“

MODLITWA DZIEWICY.

Patrz! śliczna postać płynie, choć kirem odziana,
Jasna jako Serafa promienista głowa,
Świeci dwojgiem bławatków, dwojgiem gwiazdek — oczu!
Anielstwem, jakby rąbkim przejrzystym owiana,
A żyjącą muzyką z ust jój modłą słowa,
Duch żarem modłów spłonął w jój ciała przezroczu!

Patrz! tam za grodem Kraka, o zachodnim blasku,
Ogniami słońca płonie Kościuszki mogiła;
Słońce, blaskiem, jak chwałą otoczyło szczęty,
Jak czystą skroń na Boga — Rodzicy obrazku,
Tam ona myśl ojczystą w modlitwie posyła
I z duszą tonie w niebios ojczystych błękity!

Już wysłuchana modła: bo Ojciec niebieski
Rozdzielił chmur zasłony i gwiazdę zapalił,
Na sępną skroń dziewicy upadł blask jój drżący,
Po promieniu jój anioł zaniósł Ojcu łezki;
Nad Polski żałobą stwórca się użalił,
Nadzieją jutrzni zatlił pierś Polki modlącój.

DO J. G.

W cóż tobie grać? gdzie pieśni ślać?
Tęskniący Bogiem duchu mój!
Ty chciałbyś w siódme nieba wiać
I twardy o to wieszysz bój.

Na ziemi tle, wciąż tobie źle,
Nie cierpisz brudnych ziemskich chmur,
I roisz jasne gdzieś tam dnie
Nad szczytami tatrzańskich gór.

Nad słońca gnać, w Boga się zwiać,
To twoich lotów wieczny żar,
I serafiny bracią znać,
Nektary pić z wszechwiedzy czar.

Miłością być i światłem lśnić,
I wiarą tchnąć jak seraf — duch —
O duchu mój, tém chciałbyś żyć,
W to tężysz twój wzrok i słuch.

O tam twój kraj i tam twój maj,
I pieśń niewolisz w tamten dźwięk,
Kiedyż o kiedy ujrzysz raj?
„Wprzód Czyśca ziemi doznasz męk.“

Wprzód trzeba tu, zbudzić się z snu
I w niebo się czynami bić,
A czyścić złe co w piersiach tehu —
Bo niedość niebem tylko śnić.

Do niebios wrót potrzeba cnót
By miody pić z wszechwiedzy czar,
Trzeba z oblędu wybrnąć błót
Zmyć je jedyną wiarą — wiar.

Miłością w świat — wystrzel jak kwiat
I w bliźnią pierś przelój jój woń,
Niech każdy tobie będzie brat,
Kto w Dobru z tobą wiąże dłoń.

Tak wierz i czyń — i za to zgiń
A duch twój wzleci w końcu tam,
Gdzie płonie jasny nieba dzień
I w Boga, duchem wpłyniesz sam.

Kraków, dn. 23. Listopada, 1849.

J. Łepkowski.

P o l e m i k a,

List Joachima Lelewel.

W numerze 5tym Tygodnika *Stadło* znajduje się wyjątek z listu J. Lelewela do R. Z., który to wyjątek do przeszłorocznego z powodu pisma *O straconém obywatelstwie kmieci*, sporu się odnosi. Uczony Lelewel gniewa się na naszą *odpowiedź* (zob. Przegląd z miesiąca Grudnia r. 1848) i

twardo, że nie powiemy obelżywie, o nięj przemawia. Pominiemy niegrzeczności, które do niczego nigdy nie prowadzą, pominiemy także poboczne zaczepki a weźmiemy na uwagę to, co rzeczywiście naukowych różnic się dotyczy. Wprzód jednak musimy załatwić trudność przedwstępną.

Na początku listu czytamy:

„Niewczesny gniew uniósł zadaleko w bezdroża i zbłąka-
nie, z którego trudno wyjść. Po co się czajić z wątpliwem
„wyrażeniem: *wierzymy mu?* Na co nie cofnąć co się fałszy-
„wie w złości wyrzekło? Wiary jich na me słowo nie potrze-
„buję i kiedy mają moje *Vorwort* w przekładzie niemieckim
„moich *Considérations*, datowane 1. Maja 1845, które tłoma-
„czowi niemieckiemu przesyła rzecz o straconém obywa-
„telstwie kmieci; kiedy *Orzeł Biały* po polsku ją drukował
„18. Marca i 7. Kwietnia 1846, a o poburzeniu wieśniaków
„galicyjskich dopiero 25. Kwietnia po raz pierwszy nadmie-
„nił; kiedy w osobnym odcisku, po dwakroć powtórzonym,
„powód ogłoszenia wyraźnie jest wymieniony; bo tego nie
„mówię, że pismo to zalegiwało u mnie, jak wiele innych
„przez lat kilka, na lat kilka wprzód wygotowane: albo-
„wiem gdybym z tą dawnością stawał, wymagałbym wiary
„na me słowo.”

Tu nie możemy jak tylko powtórzyć to cośmy już raz wyrzekli.

Powiada Lelewel, były nasze słowa, że nie po rzeziach galicyjskich, ale jeszcze w r. 1845 rzecz o straconém oby-watelstwie napisał. *Wierzymy mu*. Wszakże znamy dwie tylko polskie edycye tego pisma, które obie wyszły po smutnej pamięci wypadkach, a w których o niemieckim oryginalu żadnej wzmianki nie ma.

W istocie nie znaliśmy, tak jak dotąd nie znamy (w po-łożeniu naszém literackim polskiem nie jest to rzecz dziwna) ani *Vorwort*, o którym mowa, ani przytoczonych numerów *Orla Białego*. Że w polskich wydaniach żadna wzmianka nie istnieje, łatwo sprawdzić. Co się tyczy wyrazów *wierzymy mu*, napisaliśmy je w całej prostocie i zaręczamy, że w nich żadne powątpiewanie się nie mieści.

Przejdźmy teraz do zadań spornych.

Kwestyą zbratania kast przez małżeństwa, odsuwamy na bok; dosyć się już w téj mierze powiedziało. Inną, ważniejszą od tamtej przedsięwzięmy.

Pisze Lelewel:

„Niechcą się krytycy radzić systematów historycznych,
„a sami wysnuli sobie nieodgadniony system wyłącznego
„dla Polski katolicyzmu i nim najpiękniejsze myśli i postrze-

„żenia tumanią bez końca. Strój bez podstawy, ekliwość
„wzbudzający! Po co? aby straszyć schizmę, dyssyden-
„tów? — Zkąd Polska ma mieć wyłącznie powołanie ka-
„tolickie? zkąd ma być wyłącznie katolicką? Kiedy
„wszystkie w Europie narody były lub są katolickie, a są
„takie, o których można powiedzieć więcej katolickie niż
„Polska; sprostanciele nawet w swoim czasie więcej
„były katolickie niż Polska w poprzednich czasach. Wy-
„sunęto powód nawracania pogan. Kogóż to Polska na-
„wróciła? Pomorze chrzcili Otto Niemiec i w Litwie
„wprzód Mindowe i Gedimin chrzecijaństwo wprowadzili. —
„Gdzie? jakich ma Polska apostołów? Żadnych, chyba w
„Chinach czy Japonii przypadkiem jednego. Liczą aposto-
„tów dissidentów nawracających: ale cóż to z apostołstwem
„wielu jnych narodów? — Przypuściwszy, że Pomorze
„i Litwę nawróciła Polska; to tuż obok mamy Szwecyą,
„co ochrzciła Finlandją i Laponją i mamy Danią co ochrzciła
„Rugią i chowa do dziś dnia ztamtąd wzięte posążki, które
„Krzywousty nie zwałił i cierpiał. — Niemcy pod boki
„Polski, chrzcili Prusaków, — z niewielkim zaszczytem
„dla apostołskości w Polsce zarliwości.“

„Wszystkie narody w Europie mają królów świętych:
„Polska żadnego. — Z monet Polska jedynie, jeszcze w
„XIV. wieku świętości spędziła. — Za Zygmunta Augusta
„nie miała żadnej religii panującej, ona jedna w całej ka-
„tolickiej Europie. — Katolicka religia nie stała się w Pol-
„sce panującą aż w XVII. i XVIII. wieku. — Kłatew pa-
„piezkich nie przyjmowała: nieraz z nauką dworu rzym-
„skiego różniła się, o sobór tridencki nie dbała i odpychała
„go. Są to prawdziwe negacje urojonego wyłącznego po-
„wołania. Znał to dobrze dwór rzymski i kiedy papież
„królowi francuzkiemu dali nazwę *christianissimi*, hiszpań-
„skiemu *catholici*; polskiemu, dopiero Janowi Kazimierzowi,
„gdy Socynjanów wywołano, *orthodowi*. — Pierwsze nazwy
„papież udzielał z przewidzeniem i nie omylili się, jak dzieje
„tego dowodzą. Polsce udzielili po długim jej doświad-
„czeniu, przeświadczywszy się czém jest, przez jej prawo-
„wierne poprzednio 670 letnie życie.“

„Mówię, że przewidzieli dobrze, co się tyczy Francyi
„i Hiszpanii, bo Francja interesowała się chrzecijaństwem
„w powszechności, równie prawowiernym jak sheretycznym;
„Hiszpania zaś zawsze i jedynie katolicizmem. Jakoż pra-
„wowierna Polska, przy niej, w każdym razie usługi kato-
„lickiej bardzo nisko stoi. Jeżeli nawracała Pomorzan: cóż
„to w porównaniu nawrócenia Amerikanów, do czego Hiszpa-

„nie cudzoziemców nie potrzebowali; z pochrzczeniem
 „Maurów i Żydów? Polska w swęj żarliwości garstkę So-
 „cinjanów wywołała, a Mahometanów w obywatelstwie cier-
 „piała, kiedy Hiszpania wyrzuciła precz całą ludność maho-
 „metańską Maurów i żadnego jinnego obrządku u siebie
 „nie cierpiała jedynie tylko katolicki czysty jak kryształ, —
 „a w Polsce żyło dissidentów bez liku. Hiszpania pod
 „habsburgskiem panowaniem otwarcie o katolici sm z osta-
 „tniem wysileniem ubijała się. Polska tylko cichaczem, a
 „głośno się swego współnictwa wypierała, przeciw niemu
 „oświadczała. Hiszpanja miała świętą inkwizycją, wyroki
 „boże przesądzającą, co wypychała wprawdzie w ogień nie-
 „czyste dusze, które jeźli w błędzie były, na łożu spokoj-
 „nej śmierci mogłyby się z niebem pojednać, ale uprzętała
 „u siebie z tego padolu płaczu doczesną zakałę. Tego
 „dzielnego środka Polska znieść nie chciała, a nawet nie-
 „których biskupów do palenia ochotę powściągała. Nie-
 „dbała Polska o kanonizowanie jakiego króla; Hiszpania
 „ma Ś.Ś. Henrika, Ferdinanda ... i pełno Polsce nieznanych
 „świętości. Pieniądz *cruxady* (u nas tynfy), na pieniądzach
 „biblijne napisy, wzywania Boga; rzeki, góry, przylądki,
 „skały, miasta, przygórki, wsi, morza, zatoki, odnogi, wy-
 „spy, wysepki, place, ulice i różne zakątki jimionami świę-
 „tych nazywane, dowodzące obecność myśli katolickiej,
 „cześć świętym i świętościom oddającej. (U nas okopy Ś.
 „Trójcy) — Są w owych stronach i święci żyjący, odra-
 „dzający się, gdy rodzina w dziedzictwie, jak professy,
 „świętego nazwę nosi, jak we Francyi *M. de St. Pierre*,
 „*M. S. Leeger, chevalier de St. Croix*. W Polsce tej cześci
 „świętych nie było i jeźli jaka ulica *święto - jańska* (a nie
 „Ś. Jana) się znajdzie, to bywa tak nazwana od kościoła.
 „Nazwy *Bug, Bożek, Boski* odnoszą się do czasów pogań-
 „skich. Hiszpania dała początek wielu zakonom, a miano-
 „wicie przestawnemu zgromadzeniu Jezuitów; Polska za-
 „dnemu. — Kiedy chciała fundować braci Dobrzyńskich,
 „to się nie udało — niespodziewać się też wielkiego suk-
 „cesu dla zakonu {zmarłychwstańców. W Polsce skromnie
 „i zacnieologii przyświeca jeden Hozjusz; a w Hiszpanii,
 „jakież mnóstwo głośnych po świecie biegłych i przebie-
 „głych theologów, mianowicie Jezuickich: Vasquez, Azor,
 „Sanchez, Snarez, Hurtado, Salazar, Escobar, ...
 „Nieskończyłbym, gdybym wchodził we wszystkie
 „drobnostki, w których urojony dla Polski katolici sm, oka-
 „zuje się wyłącznym dla Hiszpanji, dla niego niepomier-
 „nie wyższych zasług krajiny. Co wam nakreśliłem, jak

„kiedy dojdzie do wiadomości tych, co się koło urojenia „swego krzątają, krzykną na mnie „*bluźnisz!*” Nie, panowie, „nie bluźnię; jakimkolwiek sposobem wyrażam się, piszę „prawdę, bo wasze urojenia żadnej nie mają podstawy, „ni religijnej, ni politycznej. Dobrym proroczym duchem, „dobrém przeczuciem papież Hiszpanji udzielił nazwy *katolickiej*. Polską zaś uczcił *prawowierną (orthodoxą)*. „Przypisywać Polsce wyłączne powołanie katolickie, jest „wymysł nedorzeczny, fałszywy, szkodliwy. A że Polska „wyłącznego powołania katolickiego nie miała, niezłym do- „wodem jesteście wy sami panowie, coście to powołanie „wymyślili, bo zaprzeczacie papieżowi, bunt przeciw niemu „podnosicie, czyniąc ujmę niechybności jego. Będąc ka- „tolikami, bądźmy prawowiernymi: *orthodoxi*.”

To co mamy powiedzieć do kilku krótkich uwag sprowadzimy.

Nigdyśmy nie ogłaszali Polski za kraj bardziej i lepiej katolicki od innych katolickich narodów. Utrzymywaliśmy i utrzymujemy, że nie istnieje żadna narodowość bez podstawy religijnej, bez myśli religijnej spajającej wszystkie jej żywioły; że ta myśl nie jest to pojęcie oderwane ani wynalazek ludzki, ale idea absolutna wcielona, dogmatami wykładająca się, przepisami moralności wnikająca w życie narodu i indywiduów, jednostajnością kultu jedności umysłów ślad torująca. Utrzymywaliśmy i utrzymujemy, że nie ma narodowości, któreby się wśród obojętności religijnej albo na zasadzie eklektyzmu zawiązała. Utrzymywaliśmy i utrzymujemy, że narody powinny być wierne swojej idei religijnej i że odstępstwo od niej nieszczerścią na nie sprowadza. Utrzymywaliśmy dalej i utrzymujemy, że tylko jedna religia może być prawdziwa i że wierzymy, iż ta religia jest religia katolicka. Utrzymywaliśmy i utrzymujemy wreszcie, że katolicyzm narodowość polską do życia zbudził, że ją potem hodował, wzmacniał i bronił, i że powołaniem Polski jest chować, czcić, wyznawać i ogłaszać prawdę katolicką.

To wszystko utrzymywaliśmy i utrzymujemy. Straszyc schyzmy i dyssydentów nie chcieliśmy. Wielekroć przemawialiśmy o tolerancji, tolerancji zupełnej i bezwarunkowej; wielekroć głosiliśmy, że nie chcemy przymusu i tylko drogi przekonania szanujemy. Jesteśmy zdania, że prawdziwa tolerancja na miłości bliźniego oparta, da się zawsze z silnemi przekonaniem pogodzić. Co innego tylko jest tolerancja, a co innego obojętność. Szanowny Lelewel, sam to zapewne przyzna, zajął stanowisko

obojętności religijnej, które to usposobienie my za nie-szczęście i dla narodów i dla indywiduów uważamy.

Wielka przestrzeń przedziela nasze wyobrażenia; uznajemy to wyraźnie. Dyskutować niezawsze jest pora w całej obszerności. Dość, że się ciągle wyjaśnia i odznacza stanowisko jakie z jednej i drugiej strony zajmujemy.

Co w każdej chwili rozbierać się godzi, to fakta i ocenienia historyczne; takiego obowiązku nigdy nie zaniedhamy.

Pyta się uczony Lelewel, kogo Polska nawróciła i robi uwagę, że Pomorze chrzcili Otto Niemiec a na Litwie już wprzód Mindowe zaprowadził był chrześcijaństwo. Na to odpowiemy, że Ottona sprowadził książę polski i że Polacy towarzyszyli mu w jego apostołskiej wyprawie. Co się zaś tyczy Litwy, wiadomą jest rzeczą, że ją chrześcijaństwo polskiego pochodzenia długo nurtowało, zanim cały ten kraj jedność religijną z Polską przyjął. Zresztą ofiara Jadwigi połączona z nawróceniem Litwinów nie jest tylko pięknem historycznym przypuszczeniem, ale wzniosłą rzeczywistością.

Że Polska ma mało apostołów w innych częściach świata, chociaż się i tacy znajdują, w tém nic dziwnego. Jej apostołstwo było na jej granicach i obok religijnego pożytku, przez torowanie drogi uniom, wielkość narodową przygotowywało. Od Ś.Ś. Jacka i Czesława długi się szereg takich apostołów ciągnie.

Że Polska dała się wyprzedzić Niemcom w przedsięwzięciu nawracania Prusaków, w tém niewielki pokazała rozum. Niezgody domowe i za niemi idące osłabienie były tego powodem. Zkądinad myśl nawracania powzięła, jak wiadomo, Konrad Mazowiecki książę polski.

Wszystkie narody w Europie, powiada Lelewel, mają królów świętych, Polska żadnego. Naprzód zrobimy uwagę, że ani Portugalia, ani Neapol, ani Anglia od zaboru Normandzkiego, świętych nie liczą. Jeżeli znowu nie posiadamy żadnego króla świętego (co z resztą niczego nie dowodzi, boć świętych dowoli tworzyć nie można), to szcycimy się świętym królewicem i dwoma świętymi królowemi.

Polska z monet spędziła w XIV. wieku świętości prawda, ale w tymże samym czasie pisała się lenniczką stolicy apostołskiej.

Rzecz szczególna, autor *Listów o Polsce*, z którym niedawno dyskutowaliśmy, ma przesadzone wyobrażenie o wpływie religii katolickiej w Polsce, kiedy uczony Lelewel popada w błąd przeciwny.

Ze Polska była bardziej tolerancją jak inne kraje, że była tolerancją w czasach największej gorliwości religijnej, tośmy jej za wielki zaszczyt poczytywali zawsze i poczytujemy. Z drugiej strony utrzymujemy, że mniej jak inne kraje z kłótniami papieżskimi do czynienia miała, że się rzadziej jak inne z nauką dworu rzymskiego różniła i że wcale nie ona odpychała sobor trydencki popierany przez najzacniejszych jej biskupów, tylko prymas Uchański, matacz polityczny i senatorowie protestanci.

Kwestyi kiedy i jak papieże nazw królom udzielali, nie robieramy. Tu już nie fakta stawiać, ale przypuszczenia robićbyśmy musieli.

Porównanie Polski z Hiszpanią nie jest sprawiedliwe. Z właściwości narodowych różnic historycznych wyprowadzać nie godzi się. Jeżeli Lelewelowi chodzi o przyznanie, że Hiszpania miała zawsze więcej inicjatywy i siły rzutu jak Polska, to mu w tej mierze ustępujemy; nie widzimy tylko co ztąd za chwala dla Polski. Wyższość Polski nad Hiszpanią w jednym tylko względzie, we względzie słodczy obyczajów i tolerancji religijnej (używamy tego nieścisłego wyrazu dla jaśniejszego wytłomaczenia myśli naszej) jest wyraźna.

Jeżeli Hiszpania ma wiele świętości, przypominamy, że Polska liczy 62 świętych i błogosławionych.

My nie nazywaliśmy krajów, miast, rzek i t. d. od imion świętych, bośmy kolonii nigdzie nie zakładali, a wsie nasze i miasta mają zwykle bardzo dawne początki. Za to największa część naszych kościołów pod inwokacją świętych się znajduje. Nawiasem wspomnimy, że oprócz okopów św. Trójcy mamy także góry świętokrzyskie.

Nazwiska francuzkie rodzinne *de St. Pierre* i t. d. nie idą od świętych, ale od miejsc.

Ulic Świętych imiona przypominających w każdym mieście polskiem wiele znamy. Wszystkie te nazwy idą od kościołów w pobliżu stojących lub innych jakich budowli pod inwokacją świętych wzniesionych. W tej mierze nie ma różnicy między Polską a innemi krajami. Za granicą *la rue de St. Jean*, *la rue de St. Pierre* zwykle od kościoła podobnej nazwy pochodzenie swoje wywodzi. Że tam mówią *świętego Jana*, a u nas *świętojańska* to są właściwość językowe. Przecież większa część nazwisk ma u nas przymiotnikową formacyą.

Że w Polsce żaden zakon nie powstał, to się odnosi do ogólnego narodowego usposobienia. Polacy we wszystkim przejmują raczej jak początkują.

Teologów polskich nie brak: odsyłamy w tej mierze szanownego Lelewela *Odo brazu* Jochera. Z wymienionych hiszpańskich są tacy o których nie słyszeliśmy nigdy. Sanchez znowu był raczej filologiem jak teologiem.

Na tych kilku sprostowaniach, spór zamkniemy. Innych szczegółów, trudnoby nam było poważnie rozbierać. Do obszerniejszej z szanownym Lelewalem rozprawy pewnie nam sposobności nie zabraknie.

Piśmiennictwo.

Kwestya włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinii publicznej wytoczona i poprzedzona projektem, w jaki sposób chłopom w Polsce a nawet w Rosyi dopomódz można do nabycia własności gruntowej, bez nadwężenia zasad porządku publicznego. Rzeczą napisaną w r. 1847 przez nieznajomego autora. Lipsk. Wydanie J. N. Bobrowicza. 1849.

Dzieło to rzeczywiście ważne, zwłaszcza dla tego, że dłużej znajomość stosunków włościańskich pokazuje, wyszło od kilku miesięcy. Choć późno, zwracamy nań uwagę czytającej publiczności i publicystów polskich; jakkolwiek bowiem nie zgadzamy się na wiele rzeczy z autorem, uznajemy, że jego książka należy do rzędu prac bliżej z przedmiotem obznajmujących i ułatwiających porozumienie ludziom gorliwym, na najlepszej drodze, na drodze zdrowego rozsądku.

Cała rzecz dzieli się na dwie części. W pierwszej, noszącej napis: *O polepszeniu bytu włościan*, rozbiera autor dwa systemata, wedle których urządzić stosunki włościańskie można, systemat wychodzący z zasady: *jednemu wziąć a drugiemu dać* i systemat oparty na uszanowaniu prawa własności a jednak zmierzający do nadania własności chłopom. Ta część jest najważniejsza, ile że projektu uwłaszczenia zawiera. W drugiej części rozwodzi się szeroko nad pańszczyzną, rozprawia się z jej przeciwnikami i rozebrawszy kwestyą oczynszowania, do wniosków już pierwój wypowiedzianych dochodzi.

Na wstępie czytamy:

„Najświętsze zadanie, jakie tylko rząd mieć może, jest to, żeby niższe i tak liczne massy narodu podnieść i one do coraz lepszego bytu doprowadzić. Do tego zmierza re-

„ligia chrześcijańska, na której osnowana jest cała wyższa kultura, do tego zmierza cała europejska cywilizacja i wszelka zdrowa polityka. W tém więc żadnej różności zdań być nie może. Ale wielka różnica zachodzi co do dróg, jakimi ten byt niższych klas polepszać należy tak pod względem materyalnym, jak pod względem intelektualnym, który to ostatni wzgląd pomijam. Zresztą polepszenie bytu materyalnego jest podstawą wszelkiego bytu intelektualnego, gdyż podług ogólnego prawidła duch na materji się rozwija.

„Naszego włościanina byt polepszyć można dwojakim sposobem (przynajmniej mniemają, że dwojakim sposobem, chociaż właściwie jeden tylko prawdziwy jest sposób), to jest: albo można jednemu wziąć a drugiemu dać, albo też można niebiorąc jednemu nic, lub wzięwszy co, wynagradzając mu przyzwocie, obudzić drugiego do tego stopnia i postawić go w takim położeniu, iżby sam sobie otworzył nowe źródła bogactwa przez pracowitość, oszczędność, przemysł, naukę, porządek.

„Pierwszą metodę głoszą wszyscy trybunowie ludu. — Wszyscy reformatorowie polityczni, główny środek zbawienia w niej upatrują. Ogarnęła ona nawet większą część biór rządowych, bo wszyscy ludzie abstrakcyjni, a takich jest nie mało za zielonemi stolikami siedzących, lubią się chwycić środków rychłych i prostych. Ztąd wyradza się coraz powszechniejsza nienawiść przeciwko tym co coś mają, albo więcej mają, ze strony tych co mało mają albo nic nie mają; a prawo własności, które dotąd było podstawą całej cywilizacji, zaczyna przybierać w oczach wielu postaci jakiś niesprawiedliwości, jakiegoś uciemnienia.

„Któż nie widzi, że cała ta teoria prowadzi prosto do socjalnej rewolucji i w dalszych swych konsekwencyach do komunizmu, którego najprawdopodobniejszym owocem zapewneby było zburzenie całego towarzyskiego porządku i zubożenie całego ludu.

„Łatwo bardzo w massach uspione żądze obudzić; ale ci co je w ubocznych widokach rozpalają, niech na to pa-miętają, że nic nie ma trudniejszego jak je zaspokoić; co większa, śmiem utrzymywać, że nawet niepodobieństwem jest je nasycić.“

Autor mieszka w królestwie kongresowém i przedewszystkiem ma na baczeniu zapowiedzianą tam a konieczną zmianę dotychczasowych stosunków włościańskich. Obawia się on z jednej strony fałszywego kierunku opinii publicznej i politycznych rewolucyjnych wpływów, obawia się z drugiej niechęci rządu dla szlachty polskiej; zaczęła się więc współ-

wateli i rząd przekonać, że drogi słuszności i umiarkowania są dla wszystkich najbezpieczniejsze. Co więc, w obec rządu rosyjskiego staje na stanowisku broszury: *Lettre d'un gentil-homme polonais*, sięgając zadań wyższej polityki i szukając drogi przemówienia do interesu rządowego.

„Pan w towarzyskim porządku, są jego słowa, jest duszą włościanina, a on jego ciałem. Pan za niego i na niego myśli, a on na pana i dla siebie pracuje. Póki jest harmonia, jest duch z ciałem, jest normalne życie, jest miłość, jest siła do dokonania wielkich rzeczy; bo z jednej strony cała wyższa sfera narodowego rozwinięcia jest u oświecenijszej klasy, t. j. u panów w znaczeniu chłopskiem wziętych. (a) Włościanie zaś nasi i rosyjsy mało mają oświecenia, mało rozumują, ale za to słuchają, a przez to na wielkiej widowni historycznego świata, gdzie się losy narodów rozstrzygają, cudów dokazać mogą; bo ich ciało silne, na trudy wojenne najwytrwalsze, odwaga niepospolita, a posłuszeństwo nie przychodzi im z taką trudnością. Jakoż historia świadczy, że Rosyanie i Polacy wielkich rzeczy dokonali, a zapewne większych jeszcze dokonają. Jeżeli zaś ciało z właściwym i normalnym sobie duchem w sprzeczności postawione, wówczas ciało staje się udziałem jakichś piekielnych potęg, które nim nakształt opętanego miotają... Od systemu jakiego się względem urządzenia stosunków włościańskich chwycimy, zależeć będą losy wszystkich pokoleń słowiańskich. Śmiało śmiem twierdzić, że wszelkie urządzenie tych stosunków, jeśli opierać się będzie na zasadzie szczucia chłopów przeciw panom, jak w cudzoziemskich rządach, zagrozi ruiną całej politycznej budowie Słowiańszczyzny, i to w chwili, kiedy się dla niej najrozleglejsza przyszłość otwiera. Wypadki galicyjskie sprowadziły taką kolęj rzeczy, jakiejby może wielkie armie wywalczyć nie potrafiły. Zdolne są bowiem usmierzyć antypatye polityczne między Polską a Rosją. Rząd austriacki odepchnął od siebie na zawsze całą oświecenijszą klasę narodu polskiego. Że zaś naród jest tam, gdzie jest klasa oświecenijsza, podobnie jak i armia tam gdzie główna kwatera, przeto główna kwatera narodu polskiego, czego by się wprzód nikt nie spodziewał, wypartą została na drogę do Rosyi, bo cała oświecenijsza klasa Polaków musi woleć trzymać się Rosyi, która się nie jęła systemu do tego stopnia zgubnego jak Austria. A że Polacy posiadają sym-

(a) Jeśli pominiemy niewłaściwość wyrażenia i wnioski rosyjskie odrzucimy, znajdzie się w głębi tego rozumowania myśl prawdziwa, ta sama co w najomym wierszu z *Psalmsów przyszłości*:

Bo bez szlachty ludu nie ma.

„patyą wszystkich innych szczepów słowiańskich, przeto cała Słowiańszczyzna, jak daleko tylko sięga, postawiona jest na tej idealnej pochyłości, która do Rosyi zmierza. Położony został przez Austryę mimowolnie węgielny kamień do idealnego przynajmniej zrośnięcia się wszystkich słowiańskich ludów, które zapewne kiedyś i w rzeczywistości nastąpi. Podług mego zdania, wszystko wskazywać się zdaje, że przyszłość historii należeć będzie do słowiańskich ludów.”

Nieco dalej pisze autor:

„W Polsce i w Rosyi wszelka poprawa bytu włościan musi być oparta na harmonii pana z chłopem, a nie na drążeniu jednych przeciwko drugim. Ta harmonia pana z chłopem a chłop z panem, jest węgielnym kamieniem wielkiej polityki słowiańskiej, od której właśnie cała przyszłość Słowiańszczyzny zależeć będzie.”

„Nie można się tu oglądać na przykład rządu pruskiego, a jeszcze mniej rządu austriackiego, którego systematem jest w Galicyi zaszczeptać nienawiść u chłopów przeciwko panom... W tych państwach wszystko się kończy na wyniszczeniu panów polskich, czyli w ogólności klasy oświeconej — o coby się polityka niemiecka wcale nie gniewała, boby ohydę takiego postępku jeszcze na same ofiary zwała, twierdząc, że to barbarzyński ucisk ze strony panów polskich taką nienawiść ludu ku nim wywołał, korzyści zaś z takiego zniszczenia dla siebieby zagarnęła. Na zwaliskach polskiej cywilizacyi, gotowa i uorganizowana niemiecka cywilizacya by obsiadła. Ze znalezionych łupów, któreby ją nic nie kosztowały, znaczny kęsby ludowi rzuciła. I ten nieszczęsny lud, nie wiedząc jeszcze co to jest nie mieć narodowości i nie doznając jeszcze owęj niewypowiedzianej tęsknoty za nią, któraby go dopiero później opanowała, weseliłby się w pierwszym upojeniu, tak jak rekrut zwerbowany znacznym daniem i upojony póki się nie wytrzeźwi. Weseliłby się na zgubę swego imienia i na zatracenie swego języka pod rozwiniętym sztandarem germanizmu, ażeby się kiedyś i w nim, podobnie jak w Czechach, obudziła tęsknota do macierzyńskiego języka, ażeby go z grobu odległych czasów zaleciała zaśpiewać pieśń narodową, któraby mu z gruntu duszę przeszyla i zapóźne łzy mu wycisnęła. Któżby w Niemczech, liberalista czy absolutysta, biurokrata czy uczonec, nie intonował hymnów pochwalnych może, że wygubiono tę arystokrację szlachecką polską, tych wampirów biedny lud wysysających, chociaż to ta szlachta piersiami swojemi Niemcy zasłaniała, nieraz je od zupełnej zagłady uratowała i ciągle na wyłomie przeciwko barbarzyństwu napadom stała... Jakżeby

„to wszystko w Rosji i w Polsce odmienny obrot wzięło, gdy-
 „byśmy tego rodzaju politykę cudzoziemską do urzędzenia
 „naszych stosunków włościańskich wprowadzili, t. j. żebyśmy
 „przez nadwężenie prawa własności szczuli chłopów prze-
 „ciwko panom. Wprawdzie mogliby się znaleźć tacy, co by
 „Rosji taki system względem Polski zalecali, z wyłączeniem
 „go dla niej samej. Klasa oświecona w Polsce ma być do-
 „mniemanym siedliskiem politycznego ruchu, gdy tymczasem
 „chłopi na politykę są obojętni. Ruch ten polityczny ma być
 „dla Rosji niebezpieczny, bo w tej chwili jest jej nieprzyja-
 „zny, a gwiazda tej oświaty ma zagrażać jej wielkości. Dla
 „tego, aby uratować Rosyą, należy poświęcić klasę oświeceń-
 „szą w Polsce i wzbudzić jej w chłopach nieprzyjaciela. Ta-
 „kie rozumowanie zdaje się wiele mieć za sobą. Ależ na-
 „przód, gdzież jest rzeczą dowiedzoną, że cała oświeceń-
 „sza klasa w Polsce mieści się wyłącznie tylko w stanie
 „właścicieli ziemskich? Wiosek w królestwie polskiem jest
 „podobno niespełna 20000. Któż zaś będzie śmiał utrzymy-
 „wać, że masa ludzi oświeconych w Królestwie 20000 głów
 „nie przenosi, kiedy ona się na krocie rachować winna.
 „A zatem broń wymierzona głównie przeciwko właścicielom
 „ziemskim, niewiedomo czyli nawet w setnej części obozu
 „nieprzyjacielskiego dosięgnie. . . . Lecz mniejsza o poświę-
 „cenie właścicieli ziemskich w królestwie polskiem, gdy-
 „by tylko złąd prawdziwe korzyści dla rządu wynikły.
 „Ale tak nie jest W Polsce i w Rosji przekona-
 „nie o potrzebie prawa własności na jakichże to słabych no-
 „gach w mniemaniu mas ludu stoi. Przy takim usposobieniu
 „ludu godził się, aby poprawić byt onego, tak bez niczego
 „targnąć się na prawo własności i tak po prostu wziąć je-
 „dnym aby dać drugim darmo? Do czegoż to doprowadzi?
 „Wyobrażenie o prawie własności będzie w nim do reszty
 „zburzone; bo zabór uzyska sankcyą prawa. . . . Jeżeli ci ludzie
 „domyślą się, że im rząd daje cośkolwiek, ażeby zyskać ich
 „przywiązanie, niebawem podniosą oni cenę tego przywiza-
 „nia i coraz więcej domagać się, panów zaś coraz więcej a
 „w końcu i sam rząd nienawidzić będą, skoro im już nic
 „nie będzie miał dać. Któż w dobrej wierze może rządowi
 „słowiańskiemu, rządowi rosyjskiemu, znając położenie rzeczy,
 „znając usposobienie, a raczej brak usposobienia przyzwoitego
 „naszych włościan, taką politykę doradzać? Tak, powiadają,
 „szatan rozmaite postaci przybiera aby ludzi kusić. W innych
 „krajach udaje on się do mas i w imieniu wolności otwarcie
 „rozszerza komunizm. U nas, gdyby mu chęć do kuszenia
 „przyszła, nawetby nazwiska jednego i drugiego się strzegł;
 „natomiast niechęci polityczne na swoją korzyść by obrócił

„i w nadziei, że Rosya Polaków nienawidzi, pod inną postacią
 „komunizmby nawet do biór rządowych wprowadzić usiłował,
 „wystawiając rządowi, że aby Polaków zniszczyć politycznie, nale-
 „ży chłopów przeciw panom poburzać i w dalekiej, niepewnej
 „perspektywie nadzieję im uczynić, że ich majątki osiada....
 „W Polsce projekt podburzania chłopów przeciw panom przy-
 „jąłby się snadnie, ale wkrótce przeniósłby się do Rosyi i tam
 „by się jeszcze lepiej ujął. Od chłopów przeniósłby się do
 „wojska, które się najwięcej z chłopów rekrutuje i na kwate-
 „rach najwięcej z chłopami przestaje. Nie przedzielałaby chło-
 „pów polskich i rosyjskich żadna myśl polityczna, bo wszystko
 „redukowałoby się tylko do kwestyi majątkowej, do kwestyi
 „zabrania cudzego, a toby wszystkich najściślej połączyło....
 „W cóżby się wówczas Rosya zamieniła? Runęłaby jęj wiel-
 „kość a z nią i wielkość całej Słowiańszczyzny, nie na korzyść
 „żadnego systemu politycznego, ale na korzyść najbrudniej-
 „szych interesów. Zniknęłaby cała polityczna potęga Sło-
 „wiańszczyzny, boby pozbawiona była swojej klasy oświecen-
 „szej. Niechże więc Rosya raka politycznego sama sobie nie-
 „zaszczepia w Polsce; bo wszelki rak, jakkolwiek lokalnego
 „początku, szerzy się ciągle, w końcu cały organizm ogarną-
 „wszy o zgubę go przyprawia. Niech ci coby politykę niena-
 „wiści zalecać chcieli, pamiętają, że gniew najgorszym jest do-
 „radzcą i że zawziętość nienawiści nieraz do takich unosi
 „kroków, które nam samym najbardziej szkodzić mogą....
 „Wprawdzie nie ma obawy, żeby rząd rosyjski wszedł na tę
 „drogę, ale jeśli w sąsiedztwie taki sytemat się usadowił,
 „nie ma bezpieczeństwa dla Rosyi. Jeżeli w Galicyi szczucie
 „chłopów przeciw panom w modę weszło, wówczas Galicya
 „będzie podpałką przyczepioną do państwa rosyjskiego i prę-
 „dziej czy później państwo rosyjskie na powietrze wysadzo-
 „ném być może. Na to Rosya obojętném okiem patrzećby
 „nie mogła, a względy na własne bezpieczeństwo zmusiłyby
 „ją zapewne do kroków, któreby w stanowczy sposób takie
 „mu porządkowi a raczej nieporządkowi rzeczy koniec po-
 „łożyły.”

Obawy jakie się w tym całym wywodzie przebijają nie są płonne. W rządzie rosyjskim jeszcze się szala stanowczo nie przechyliła. Dotąd niewiadomo co przemoże: czy wstręt do środków radykalnych jaki podobno sam cesarz okazuje, czy nienawiść dla szlachty polskiej w urzędnikach zakorzeniona. Bądź co bądź, musimy surowo się oświadczyć przeciw zdaniom, które wszystkie wyższe powody religii i oświaty urażają albo pomi-
 jają, i poświęcają niepodległość polską na okup niejako bez-
 pieczeństwa własności. Autor w niespokojności obecnej i z po-

ciągu do owéj pełnéj mającego uroku idei słowiańskiej zapomniał, że jeśli potargają się węzły tradycyi religijnych, obyczajowych i historycznych, pomyślność kraju na materyalnym interesie oparta długo się nie ostoi.

Że bez prawa własności nie ma oświaty, nie ma porządku towarzyskiego, na to się chętnie zgadzamy. Z zajęciem przeczytaliśmy cały ustęp w książce przez nas rozbieranej prawa własności rzeczowego dotyczący. To jednak mamy do zarzucenia rozumowaniom autora, że nie dostaje im sankcyi religijnej, która jedna pozory bałwochwaltwa z uszanowania dla własności zdziera. Uważamy także, że przymieszanie abstrakcyjnych pojęć niemieckich (a) ujmuje nieco zaletom zdrowego rozsądku i rubasznę prostotę, jakie odrębne piętno całej książce dają.

Autorowi w ogóle brak natchnienia religijnego, bez czego żadnej się nigdy trudności towarzyskiej nie rozstrzygnie; brak miłości, bez której niepodobna wysokiej, pełnej, całej rzeczywistości zrozumieć. Ciągłe porusza się na polu rozumowych spostrzeżeń i rozumowych dowodów. Nawet doświadczenie i wytrawność sądu przybierają u niego pozory suchości, twardości i pesymizmu.

Jakież jednostronny, jaki przesadzony obraz chłopą polskiego nam kreśli.

„Oświaty, powiada, nie ma prawie żadnej między naszym ludem i bynajmniej się na to nie zanosz, ażeby się nadal rozwinęła. Religia, jeżeli jest jaka, to chyba tylko powierzchowna; bynajmniej w krew nie przeszła; dla tego téż mało owoców wydaje. W wyobrażeniach naszego ludu kościół z karczmą ściśle połączony, a udać się na odpust a nie upić się to jest podług niego prawie odpustu nie dostąpić, a bynajmniej czas napróżno stracić. Uczucia honoru trudno się domagać; albo zbyt uczne upokorzenie, albo beczelne zachwalstwo. Lenistwo wszelkie wyobrażenie przechodzące. Pomimo tego nadzwyczajna chęć pomnożenia swego mienia czyli tak zwanéj chudoby; ale nie przez pracowitość, nie przez przemysł, ale przez zagrabienie cudzego. Jakież jest po większej części główny przemysł naszego chłopka? Oto ukrasć bez skrupułu co pańskiego; w roli — nie zaprowadzić i nie naśladować poprawnego sposobu gospodarowania, chociaż go się ma pod bokiem, ale worać się sąsiadowi w rolę, a szczególniej téż w dworską niwę albo miedzę; choćby téż

(a) Zachcenia filozoficzne znać w całym ciągu dzieła. Z nich domyślić się można kto jest autorem książki, tak jak z technicznych sposobów w malarstwie, łatwo odgadnąć kto obraz malował.

„po jednej skibie rok po rok przybierając; — bydlą trzymać, jak najwięcej; ale dla tego na swojej roli pastewnych roślin, nie siał, tylko przez kogo innego posiane, dniem i nocą wypasać. Po zbiorach jakieżto marnowanie plonów! Jaki zbytek w jedzeniu. Jaka niepohamowana chęć zabaw, wesel, jarmarków! Na przednowku za to regularny głód, rok w rok, czy był nieurodzaj, czy nie. Jakże sobie nasz chłopiek w tej niedoli zaradza? Może się do rąk swoich ucieka, w których mu Pan Bóg dał źródło obfite bogactwa, i może zarobków szuka? Nie! — chybaby go ostatnia nędza do tego przymusiła. Inny na to ma przemysł: idzie z workiem do dworu; skomli, jęczy, płacze, robi się najpotulniejszym jakby baranek i domaga się od pana „ziarna“ na dług, który w przyszłości odrobić przyrzeka. Cóż tu robić? Nie dać mu? — tylko go do zarobku odesłać? przypominając mu, że aby mieć co jeść, trzeba zarobić, i to zawczasu zarabiać, to ci odpowie: że nie ma o czém. — Wówczas poetyczni filantropi i panowie za zielonemi stolikami siedzący, którzy mówią, że więcej chłopków naszych z teatru n. p. z *Wesela* w *Ojcowie* jak w rzeczywistości znają, hałas wielki wszczynają i na pręgierz publicznej opinii stawiają za nietość nad losem biednego ludu. — Więc dać mu tego ziarna! ale jakto? darmo? Niepodobna. Azatém na dług, czyli, że go oddać czém nie ma, na odrodek. — Wówczas wielka radość. Dla czego? Bo mu się udało dług zaciągnąć. Trzeba wiedzieć, że w Polsce tak między chłopami, jak między panami poczytane to jest za nader szczęśliwe zdarzenie, jeżeli się komu uda dług zaciągnąć, tak dalece, że tej kłeski sąsiedzi jako wielkiego szczęścia winszować zwykli, jest nawet na to techniczny wyraz: *interes zrobił*. . . . Powszechna jest reguła nawet i w wyższych stanach, że jeżeli chcesz zrobić sobie z przyjaciela nieprzyjaciela, pożycz mu tylko pieniędzy. Dał pan na przednowku chłopu ziarna, to może być pewny, że sobie z niego kupił największego nieprzyjaciela. Długu oddać nie ma czém, albo nie chce mu się. Nie pozostaje tylko wymagać od niego robocizną. Tu się zaczyna owo nieznośne polowanie na leniuchów, które goryczą napelni życie każdego właściciela ziemskiego, zwłaszcza czulszego.“ (a)

(a) Cały ten gorzki obraz z przesadzonych i prawdziwych rysów złożony kończy się bardzo praktycznemi wnioskami:

„Wszelkie bogactwo, mówi autor, jeżeli ma być żywotne i jeżeli się ma odradzać, wydobyte być musi z własnego źródła, a tém jest „własna pracowitość oparta na głębokiem uczuciu prawa własności. Wszelkie stanie na cudzych uproszonych, przywłaszczonych lub po-

Nie ma rzeczy, którejby niepodobna było ze złej strony wystawić, tak jak nie ma położenia, nie ma roboty, któreby trudnościami i przykrościami życia nie zapełniały. Ależ prawda względna, prawda na świecie nigdy nie tkwi w ostatecznościach; równie jej daleko od sielankowych przesad wyłącznych przyjaciół ludu, jak od obelżywych zarzutów naszego autora szukać należy. Chłop polski nie jest osobną odmianą w stworzeniu, to człowiek obdarzony duszą nieśmiertelną, zdolny czuć i myśleć, poprawiać się i podnosić. Dobry ksiądz i dobry pan (o nauczycielach w Królestwie nie ma mowy) wiele z niego zrobić mogą. Utrzymywać, że chłopci jako chłopci zły żywioł w narodzie tworzą, uogólniać do tego stopnia naganę przez pewną część zastużoną, jest zuchwałym w obec ewangelii pesymizmem jeśli nie dziwactwem chorego umysłu. Żałować należy, że pisarz tak doświadczony pomieszał gorzkie osobiste drażliwości ze spostrzeżeniami prawdziwej wagi; tym sposobem odjął słowom swoim znaczenie, jakie dają zawsze wstrzemięźliwość i spokój w zamiarze a sposobie.

„życzanych nogach, jest okropne kalectwo. Z dwudziestoletniego mego i nader gruntownego doświadczenia, powziąłem przekonanie, iż główną przyczyną ubóstwa naszego ludu są właśnie owe zapomogi na przednowku. Chłop który dług zaciągnął u dworu rzadko już kiedy będzie dobrym gospodarzem. Opuszcza on się coraz więcej, brnie coraz głębiej i w końcu o nic nie dba. Gdyby sam sobie był zostawiony, musiałby się seryo z biedą pasować a ta by go wkrótce nauczyła pracowitości, oględności, oszczędności, przemysłu: każdy chłop u nas który tylko szczerze chce i który się porządnie prowadzi, może łatwo być bogatym,

„Główna zasada prawdziwie praktycznej filantropii względem ludu naszego (rozumie się z wyjątkiem powszechnego i wielkiego nieurodzaju) podług mojego zdania jest, nikomu ani darmo ani na dług nic nie dawać, ale wszelakiego rodzaju zarobki mu otwierać, regularnie go płacić i wszelkiemi drogami w jego zawodzie rolniczym lub przemysłowym go oświecać. Starcia się tego ludu z biedą, nie ma się czego lękać. Kto chce pływać musi w wodę skoczyć, a kogo zawsze piastują ten nigdy chodzić się nie nauczy. Zostawszy właścicielem ziemi wcześniej na tę zasadę natrafiłem i z żelazną wolą i konsekwencyą się jej trzymałem. Nie dawałem ratunku w zwyczajnym znaczeniu, ale wynajdywałem tysiączne zarobki i regularnie płaciłem. Przez to wkrótce, w porównaniu z tem co było dawniej, stan moich włościan poprawiłem, i harmonią z nimi zachowałem. — Płacąc im zarobki wydawałem się im jako dobroczyńca, gdy tymczasem domagając się tych zarobków na mocy prawa wierzyciela wydawałbym się jako zdzierca.“

Z uwagi że: „wszelkie dalsze postępowanie właściwie od „tego zależeć będzie, w jakim sobie świetle dotychczasowy „stosunek włościanina do pana wystawimy,“ wyprowadza autor potrzebę zastanowienia się nad stosunkiem pańszczyznianym i do szerokiej o pańszczyźnie rozprawy przechodzi.

O pańszczyźnie, powiada, upowszechnione są najfałszywsze wyobrażenia nie tylko za granicą, ale i w Polsce. Uważają ją za bezprawie, za niewolę przemocą narzuconą, w każdym razie za nadużycie. Tymczasem tak nie jest. Nie pytajmy się kiedy i jak pańszczyzna powstała, rzecz ta może obchodzić historyka, ale nie praktycznego prawnika. Bądź co bądź, tu się teorią przedawnienia jak w innych podobnych razach zastawiać nie ma potrzeby, bo dzisiejsza pańszczyzna nie jest pańszczyzną z przed lat 56. Od konstytucyi 3. Maja, od zaprowadzenia Księstwa Warszawskiego i od r. 1815. główną podstawę stosunków włościańskich stanowi dobrowolna umowa między właścicielem ziemskim a włościaninem, który ma prawo przeniesienia się, gdzie się mu podoba, byleby tylko wśród dobrowolnie przyjętym na siebie obowiązkom zadosyć uczynił. W Galicyi działa się dotąd inaczej, ale z winy rządu nie z winy właścicieli (o prowincyach zabranych, gdzie poddaństwo istnieje nie autor nie wspomina). Za dawne uciemiężenia włościan, teraźniejsi właściciele ziemscy pojedynczo wzięci, nie mogą być odpowiedzialni. Każdy majątek u nas po kilkanaście razy właścicieli zmieniał. Z drugiej strony chłopci dzisiaj na zagrodach osiedleni nie są bynajmniej potomkami owych, jacy kiedyś mogli zostać uciemiężeni. Godzi się też zastanowić, że prawie wszystkie narody europejskie przez kolę pańszczyzny przeszły. Pańszczyzna jest konieczną i dobroczynną instytucją w każdym narodzie, u którego brak kapitałów, brak przemysłu, brak handlu i brak ludności. Dopiero jeżeli za pomocą tego środka ogólna masa bogactw narodowych się pomnoży i ludność wzrośnie, zachodzi normalna potrzeba zmienienia tego stosunku na inny cywilizacji odpowiedniejszy, jak czynsz, częściowa dzierżawa, albo kupno na własność. Do tej pory trudno jest gospodarstw wiejskich bez pańszczyzny urządzić, bo lud nasz ma wielki wstręt do służby i nadewszystko przekłada położenie rolnika pańszczyznianego na zagrodzie. Jest zresztą rzeczą niezawodną, że z trzech klas ludzi pracujących koło roli, z takich co pańszczyznę odrabiają, z takich co służą i z takich co są wyrobnikami, położenie pierwszych najwięcej przedstawia korzyści. W każdym razie chłop, byleby pracował, może przy pańszczyźnie dojść do znacznego majątku.

Wyżej przytoczone fakta i spostrzeżenia w wielkiej mie-

rze krytyki ludzi bliżej rzeczy nieznaających zbijają. Cóż po tém? Wszyscy się już dzisiaj zgadzają i sam autor nie przeczy, że pańszczyznę znieść należy, a to nie tylko jako nieodpowiadającą wymaganiom cywilizacji, ale jako stojącą na zawadzie wszelkim gospodarskim postępom. Tu napotykamy właściwe jądro kwestyi, zwłaszcza jeżeli się zechcemy trzymać drogi wskazanej przez autora, który długi w wymowne ustępy, bogaty rozdział na to poświęcił, by całe zadanie od względów patryotycznych i politycznych oddzielić i na pole czysto gospodarskie przenieść. (a)

(a) W smutném położeniu rzeczy krajowych każdy gorliwy obywatel, o czémkolwiek pisać lub mówić zaczyna, zawsze nawiasem ważnych narodowych zadań dotknąć musi.

Autor odzywa się do tych, którzy teorye terroryzmu rozsiewają: „Upatrywać zbawienie Polski w rzezi mniemanych arystokratów, „jest to samo co przywozić ojczyznę do stanu owego obłąkańca co „sobie i dzieciom chciał gardło poderznąć, mniemając iż przez to je „uszczęśliwi, wybawi... Prawdziwe warunki bytu narodowego w czém „inném leżą jak we wścieklém szaleństwie. Istnienie narodów zależy „od mniejszej lub większej masy wielkich talentów, w nadzwyczajnych „jeniuszach się zjawiających, od wielkich wodzów w wojnie, od wiel- „kich prawodawców w pokoju, od wielkich polityków, od mężów „głębokiej nauki, świętego natchnienia, religijnego namaszczenia, wiel- „kiego charakteru, od poprawy bytu materyalnego przez coraz dosko- „nalsze rozwinięcie rolnictwa, przemysłu i handlu; od zaprowadzenia „we wszelkich sprawach prywatnych i publicznych ducha porządku „i rzadności, ducha łączenia się w jedną organiczną całość, a nie roz- „pierzchania się na stronnictwa bez końca wzajemnie się z wściekło- „ścią zjadające. O te warunki młode generacye kusić się powinny, „wszelkiej swawoli politycznej, wszelkiej lekkomyślności w sprawach „publicznych wystrzegać im się należy, bo to tylko do wyuzdanej roz- „pusty, nie zaś do odzyskania bytu narodowego prowadzi. Wielkie „zaś talenta i wielkie charaktery nie przez to się udowodniają, że ktoś „pośrednio siebie za najdoskonalszego ogłosi, rzucając błotem na wszy- „stkich rodaków, którzy się sprawy publicznej jęli. a którym się nie- „powiodło i od wszelkiej czci i sławy ich odsadzając. Bo to ciężka „próba to czynne wystąpienie na śliską widownią publicznego życia „i dusza jest ciągle grzmotami najsprzeczniejszych namietności, opinii „i wypadków wstrząsana, tak, że niejednemu z tych samych się szy- „ki w głowie pomącą, co niedawno wszystkich poprawiali, skoro i na „nich kolój przyjdzie. Wzajemne osławianie się zwykle tylko odzna- „cza epoki niemocy życia narodowego. . . . Naród istniejący idealnie „choćby bytu zewnętrznego pozbawiony, zawsze musi być jakimś wę- „złem jedności i miłości braterskiej związany i dla tego winien swym

„Najchętniej przyznajemy, mówi on, że pańszczyzna jest nader niedoskonałym środkiem obrabiania gruntów dworskich. Pod względem gospodarskim nie wytrzyma ona nigdy krytyki. Pańszczyzna wyobraża pieniądze, którym się czynsz dzierżawny płaci. Ale ten pieniądz nader łatwo fałszowanym bywa, ponieważ stępel i próba menniczna leży w ręku samego dłużnika, którego jest interesem ażeby tam jak najmniej było szlachetnego metalu, zwykle tylko z wielkim mżółem wydobyć się dającego. Najczęściej takiego metalu bardzo mało, a jednak opatrzony prawnym stępem. Ztąd wynika ciągła walka między robotnikiem a tym, na którego korzyść się robota odbywa. Wiecznych sporów żadne prawo rozstrzygnąć nie jest w stanie. Dłużnik ciągle fałszuje pieniądze, które w własnej mennicy wybija, wierzyciel znowu ciągle w własnej sprawie jest sędzią, oceniając robotę, bo go w tém żaden sędzia zastąpić nie jest w stanie. Zatem idzie ustawiczne szamotanie się stron obydwóch... Zwyczaj nie pozwala żadnej stronie posuwać się do ostateczności i sprawy jakkolwiek się załatwiają; ale pod względem gospodarskim marnuje się czas i ogromna masa sił, które przez przyrzoną systematowi pańszczyźnianemu niedoskonałość choć były, nie zostały rozwinięte, i w stanowczej chwili na polu bitwy nie stanęły.”

„członkom, zwłaszcza w obec obcych, okazywać, pewien rodzaj przychylnego poważania, bo to o jego sławę idzie. Żadna kłeska publiczna jaka na niego spaść mogła, nie może od tych względów uwalniać, bo po każdej kłesce jeszcze ściślej się łączyc i braterskie koło wzmacniać trzeba, aby tém lepiej chwile nieszczęścia przetrwać.

Wiele innych podobnie uczciwych ustępów przytoczyćbyśmy mogli.

Powtarza ciągle nasz pisarz, że rewolucya socyalna się zbliża. Dodaje zarazem:

„Może téż ta rewolucya socyalna ma tajemnicze przeznaczenie być ową Nemezis — mścicielką narodu polskiego. Bo pierwsze fundamenta rewolucyi socyalnej właściwie położone zostały, gdy względem niewinnego narodu polskiego podeptano boskie i ludzkie prawa, i dopuszczono się krzywd o zemstę do nieba wołających. Dane z góry hasło, że religia i sprawiedliwość nic nie znaczą, wywołało z łona narodów wszystkie zgubne dążności, których cierpkie owoce nawet tym się uprzykrzyły, którzy pierwsi na nie rolę uprawiali. Krzywdy narodowi polskiemu wyrządzone, fatalną jakąś koniecznością zmuszają ciągle tych co je wyrządzili do nowych i coraz sroższych krzywd, względem tego narodu, bez osiągnięcia celu i kto wie do czego to, dalej doprowadzi.”

„Pańszczyzna jest punktem przechodnim w cywilizacji narodów. Jest epoka, w której ta instytucja istotnie jest dobroczynna. . . . W kraju w którym jest brak kapitałów, ludność mała i lud ubogi bez przemysłu, pańszczyzna jest środkiem cyrkulacji, zastępującym wygodnie w tej prostocie pieniądze i czyniącym u mass kapitał ich siłą ruchomą. . . . Na zawsze jednak ją zatrzymać jest to przyszłość sobie „zawiazać.“

„Pod wielkim względem narodowego rozwinięcia powiedziałbym, że pańszczyzna ma w sobie coś usypiającego, co na poprawę kultury bardzo niekorzystnie wpływa. Wszelka kultura jest owocem ciągłego wysilenia. Pańszczyzna zaś jest to wygodne dla obojdwóch stron łożo, w którym lenistwo bezpiecznie spoczywa.“

Dalej rzecz swoją prowadząc, powiada autor, że bacząc na uprawę roli różne są stopnie organizmu społecznego przez jakie narody przechodziły. Pierwszy i najniższy stopień stanowiła niewola. Dalej przyszło poddaństwo (niewola przez chrześcijaństwo zmodyfikowana). Stan ten jeszcze trwa w Rosyi. Chłopa przywiązano tam do ziemi w interesie kultury gruntu. Trzeci stopień jest systemat pańszczyzniany, oparty na umowie. Czwarty stopień stanowi oczynszowanie. Piąty w końcu zupełna własność.

Autor jest i słusznie stronnikiem nadania zupełnej własności za wynagrodzeniem. Przeciw oczynszowaniu bardzo silnie się oświadcza.

„Gdyby, powiada, włościanie nasi istotnie doszli byli do tego stopnia jaki na normalnej drodze oczynszowanie poprzedzać winien, to jest, gdyby za pomocą pracowitości, oszczędności lub przemysłu przyszli do jakiegoś kapitału, a w skutku tego czas swój cenić się nauczyli, wówczasbym winszował mojemu krajowi, boby to dowodziło prawdziwego postępu i byłby wielki czas przejść do oczynszowania. Ale z tego „wszystkiego nic nie ma.“

„Gdy kwestya włościańska w naszym kraju na drogę rewolucyi socyalnej weszła, na co nam się już przyda oczynszowanie? Naprzód, że nas przy zaprowadzeniu onego po większej części obedra, stanowiąc czynsz, który tylko iluzyną będzie wynagrodzeniem za dotychczasową pańszczyznę. Powtóre, że pomimo to i ten lichy czynsz jeszcze będzie dla chłopów rozjątrzonych podszeptami, nieznosnym ciężarem. . . . Przeciwno rewolucyi socyalnej nie ma większej obrony jak wielka masa właścicieli ziemskich, gdy tymczasem czynszownicy jeszcze mają interes, aby się na „jej stronę przechylili.“

Zkądinąd pyta się autor, w razie gdyby się włościan oczynszowało, jaki środek uprawienia gruntów folwarcznych, których między czynszowników rozdzielić niepodobna?

„Powiadają: jest czeladź i wyrobnicy. Zkąd ich wziąć?
„Z klasy nic nie posiadających. Prawda, im klasa proletaryuszów jest liczniejsza, tém snadniej oczynszowanie przeprowadzić się daje. Jeżeli zaś jest mało liczna, wszystko się za każdym krokiem urywa. *Ale nie, wszystko pójdzie jak najlepiej, za gotową zapłatę wszyscy robić będą najchętniej, najsumiennie.* Takby być powinno... Ale bodziec stanowi dopiero liczna konkurencja, a liczna konkurencja tam tylko być może, gdzie jest wielka liczba nie albo mało posiadających. W takim składzie rzeczy, jeżeli najemnik albo czeladnik źle lub niedbałe robi, odprawia się go i przedstawia się zaraz kilku innych, którzy jego miejsce gotowi zajmą. Właściciel ziemski nie ma żadnego mozołu. Może każdego czasu uczynić wybór między najdatniejszymi, i przez nich jak najlepiej wszelkie roboty wykonywać, bez hałasu, bez dozoru, bez najmniejszego przymusu. Bez licznnej konkurencji system najmu jest niepodobny... Mieszkam w okolicy, gdzie konkurencja robotników zarobku szukających jest nader ograniczona, albo prawie żadna; a że trzy czwarte wszystkich robót najmem odbywam, muszę brać robotnika, czy czeladnika, jaki się nawinie. Ostrzegają, że to leniwiec, pijak, niedoługa, złodziej wreszcie. Mniejsza o to, aby miał tylko postać ludzką. Proszę tu z taką zbieraniną porządne gospodarstwo prowadzić. Ale powiedzą ci, co się w przyjaźniejszym położeniu znajdują: *Trzeba sobie ludzi uformować.* Nie jestże to czysta ironia. Oni mogli sobie coś ukształcić, bo mieli w czem wybrać. Ale jakże z niedoługów coś zrobić? Wprawdzie Bóg człowieka z gliny ulepił, ale właściciel ziemski nie jest Bogiem. Uprawa kawałka ziemi i hodowanie inwentarzy wymaga pilności, starania, szczególnej pracowitości a tu w takiego składu robotnikach i czeladnikach najmniejszego zarodu tego nie ma. Sama tylko nieudolność i oburzające lenistwo. Cóż tu zrobić? *Odprawić.* Nie można, bo nie ma innych na ich miejsce, albowy gorsi przyszli. Nie pozostaje więc nie tylko trzeba ślezyć od rana do wieczora, pilnować się na wszystkie strony i za każdym próżniakiem trop w trop chodzić. Dopiero kiedy przednowek większą masę ludzi z zapiecków wystraszy, dopiero wtenczas rzeczy korzystniejszą przybierają postać. W popieraniu systematu oczynszowania przyjętą jest rzecz, odwoływać się do przykładu W. Ks. Poznańskiego. Ależ to rzecz niesłuszna. Już i dawniej ze wszystkich polskich oko-

„lic Poznańskie było najludniejsze. Do tego nastąpił później „wielki napływ ludności niemieckich. A jakież to tam jeszcze „prócz tego od lat kilkunastu miał miejsce nadzwyczajny „przybytek ludzi w pełnej sile wieku, uciekających z Królestwa przed konskrypcją. A jednak i tam nie można było „uprawy solwarcznych gruntów puścić na los niepewnej ro- „bocizny, i musiano sobie zapewnić stałego robotnika w oso- „bach chałupników czyli komorników. Niechże jednak przyj- „dzie kto i wzmówi w rząd pruski, tak jak to u nas uczy- „niono, że taki najem jest *przymusowy*, i niech rząd ten najem „podobnie jak u nas skasuje, w cóż się obróć gospodarstwa „solwarczne? Niechże znowu proletaryuszom czegoś więcej „się zachce, w co się obróci cały dotychczasowy systemat „oczynszowania w Poznańskim?”

„W Królestwie właściciele ziemscy ten niepowetowany „błąd zawsze popełniali, że jak najwięcej ludzi na rolach „osadzać się starali. W tém ulegali życzeniom ludu, który „inaczej do nich nie chciał przybywać... Że osadzenie ludzi „na rolach jest dla właściciela stratą, tego dowodem przy- „byli do naszego kraju właściciele niemieccy. Najzawołani „z nich gospodarze włościan z roli pozrzucali, albo ich liczbę „bardzo poograniczali. Dla czego my tego nienasładowaliśmy? „Ponieważ między panem polskim a chłopem polskim, zawią- „zał się stosunek poniekąd familijny, patryarchalny, który ich „wzajemnie do siebie przywiązywał.

„Położenie rządu jako właściciela dóbr narodowych, oraz „wielkich właścicieli obszerne majątki posiadających zupełnie „odmienne jest od położenia drobniejszych właścicieli ziem- „skich, których jednak liczba jest największa... Rząd i wiej- „scy właściciele zmuszeni są użyć mnóstwa pośredników róż- „nych stopni; każdy zaś pośrednik jest gąbką większą część „zysków w siebie wsiąkającą. Jeżeli rzucając dotychczasowy „sposób, chwycą się oczynszowania, mogą to prawie za bez- „cen zrobić i czynszownikom nadzwyczajne korzyści uczynić, „a pomimo to jednak w porównaniu z tém co dawniej mieli, „dochody swoje znacznie powiększyć. Właściciel mniejszy „nie tylko jest właścicielem ale jest on sobie i dzierżawcą lub „administratorem, ekonomem, pisarzem, karbowym, włóda- „rzem, co powiem parobkiem; stosunkowo dziesięć razy wię- „ksze korzyści z swojej ziemi ciągnąć może. Obok tego „gniota go téż odpowiednie ciężary. Jeżeli takim właścicie- „lom zasady oczynszowania jakie w biurach rządowych dla „dóbr rządowych, albo w kancelaryach wielkich panów napi- „saliście, narzucicie, wyzujecie ich z majątku.“

W tém wszystkiém wiele jest prawdy, ale i przesady nie

brak. My w rozprawy, jakie w ostatnich latach najlepsze między obywatelami polskimi umysły z powodu oczynszowania rozdzielili, miśzać się nie będziemy; wyznamy tylko otwarcie, żeśmy z żalem widzieli opór wielkiej liczby właścicieli przeciwko wszelkiej zmianie stosunków włościańskich, opór nieszczerzy, zastawiający się niepodobieństwami i rozumowaniami tam, gdzieby dla dobra kraju wysilenie raczej należało było zalecać. Te bierne lub niechętnie usposobienia szlachty w Królestwie, wzmocniły stanowisko nieprzyjaznego jej rządu i dostarczyły mu sprośnych argumentów na przypadek, gdyby całą trudność śmiało i z pominięciem istniejących interesów rozstrzygnąć popróbował.

Że chcąc zaprowadzić systemat najmu w kraju nie dość zaludnionym napotyka się wielkie trudności, na to chętnie przystajemy. Aleć trudności te zwalczyć można. Przytoczymy tu porównanie, które autor przeciw chłopom obrócił: „kto chce pływać, musi w wodę skoczyć.“ Utrzymywać zaś, że sobie ludzi uformować niepodobna, jest to raz na zawsze wszelkim nadziejom tamę położyć i ulepszenie stosunków nie od uczciwych usiłowań osobistych ale od kwestyi powiększenia ludności, kwestyi względnej i bardzo trudnej do sformułowania zależném uczynić.

Mamy dziś przed oczyma przykład w Galicyi. Rząd austriacki źle tam sobie z właścicielami postąpił; sam dał hasło komunizmu; sam na stanowisku rewolucyi socyalnej kwestyą włościańską postawił; właściciele pozbawieni środków do wykonywania prac gospodarskich i to bez przejścia, bez wynagrodzenia (przynajmniej dotychczas), znajdują się w trudném, rozpaczliwém często położeniu. Chłopi uważając lenistwo za pierwszy przywilej niezależności, nie chcą robić dla wnym dziedzicom, nawet za wysoką zapłatę. Zdawaćby się mogło, że ruina grozi téj pięknej prowincyi. A jednak my przekonani jesteśmy, że rychło znajdą się środki na wszystko, że się obudzi czynność, że kultura stanie na wyższym stopniu, że wartość majątków niezmiernie się podniesie i że to co się wydawało klęską i co w zamiarze było niegodziwością, pokaże się rzeczą korzystną i najbezpieczniejszą dla stron wszystkich.

Autor nasz nie ma współczucia dla tego co się w W. Ks. Poznańskiem robiło. Niesłusznie uważa, że regulacyą włościańską w Księstwie rząd na drodze gwałtu i wychodząc z zasady „jednemu wiaść a drugiemu dać“ skutecznił; za czarno téż rzeczy wedle naszego zdania widzi, kiedy przepowiada, że włościanie nieposiadający gruntów, groźnie się o nie kiedyś u rządu upomną. Naprzód regulacya nastąpiła

w skutek poprzedniego porozumienia się z obywatelami i po długich naradach odbytych w obec ludzi specyalnych z Księstwa wezwanych (a). Powtóre nam się zdaje, że niebezpieczeństwa przyszłości, jeśli gdzie są groźne, to najmniej w Księstwie, gdzie nawet ciągle drażnienia ze strony niższych urzędników, do żadnej przeciw właścicielom polskim demonstracyi doprowadzić nie zdołały. Zkądinał korzyści sytematu pruskiego, który raczej na zasadzie nadania własności jak na zasadzie angielskiej oczynszowania jest oparty, tak są wyraźne, że tylko uprzedzony umysł może je zaprzeczyć, albo w rozumowaniu zmniejszyć. Prawda, stosunki miejscowe rozmaitych prowincyi są odmienne; prawda, Księstwo poznańskie miało lepsze położenie jak Królestwo lub Galicya; wszakże choć to wszystko w rachubę weźmiemy, jeszcze będziemy musieli przyznać, że doświadczenie tu już dokonane sowitą naukę dla wszystkich innych części naszej ojczyzny przedstawia. (b).

(a) Autor słusznie bardzo uważa:

„Trudną jest rzeczą biurokracyi, stosunki włościańskie bez udziału jakiejkolwiek reprezentacyi narodowej, choćby też nie w znaczeniu francuzkich wyobrażeń wziętą, urządzić. . . . Zwróciły na to uwagę rządu austriackiego stany w Wiedniu i w Czechach, i poniosły prozbę do tronu, by w tém tak ważnym dziele jakikolwiek wzięść mogły udział. Ta sprawa nie może się odbyć bez długiej i wszechstronnej dyskusyi. W krajach, w których organizacya polityczna reprezentacyi narodowej nie przypuszcza, byłby przynajmniej jakiś surrogat onęj *ad hoc*, może jaki komitet użyteczny, któryby różne zdania wysłuchał.“

Zachodzi ważne pytanie jak pogodzić nienaruszalność zasady własności z przyjęciem konieczności politycznej, żeby mniejszość zgodziła się na postanowienie większości, albo, żeby masa właścicieli przystąpiła na to, co komisyja specyalna wspólnie z rządem urządzi. Nam się zdaje, że nienaruszalność własności, zasadę ze wszech miar słuszną, miarkować należy w praktyce względami dobra publicznego, byleby tylko prawodawstwo opiekuńcze, między samowolą rządu albo przymusem stronnictw politycznych, a zaciętym uporem indywidualnym pośredniczyło.

W kodeksach cywilnych nowszych znajdujemy wprowadzony sytemat *wywłaszczenia ze względów dobra publicznego*, która to rzecz wielkimi formalnościami otoczona jest i utrudniona. Coś podobnego i w kwestyi włościańskiej zastosowaćby się dało. Pomijamy tu trudności niższego rządu, względ na sekularyzacją dóbr duchownych, której bez przyłożenia się przedwstępnej władzy kościelnej najwyższej, za uczciwie zaprowadzona, za coś innego jak gruby komunizm nigdy uznać nie można.

(b) Mamy dzieła przykład księstwa poznańskiego zalecające in-

W czém, jak już powiedzieliśmy, jesteśmy zupełnie jednego z autorem przekonania, to w tém, że nadanie od razu własności stokroć jest korzystniejsze od czynszowania.

Wnioski niejako z całego dzieła, wnioski w tym duchu robione, znajdują się na końcu pierwszej części, gdzie autor przedstawia sposoby praktycznego wyjścia z tej niezmierniej trudności.

Czas nagli. Położenie właścicieli jest bardzo smutne. Słuchajmy, co o niém mówi nasz pisarz, świadek naoczny, pesymista wprawdzie, ale człowiek doświadczony. Narzeka on z jednej strony na ślepą propagandę rewolucyjną, z drugiej na władzę cudzoziemskie.

„Odkąd, mówi, rządy chłopom polskim czy szczerze, czy „nieszczerze podchlebiać zaczęły, trudno uwierzyć do jakiego „stopnia nienawiść ich przeciw panom, której w najcięższym „dawniejszym ucisku nigdy nie było, teraz wzrasta. Sądzą „oni, że za każde dobrodziejstwo ze strony rządu im podane, „trzeba panów coraz więcej nienawidzić i że to jest cena tych „dobrodziejstw. Rośnie więc ciągle ta nienawiść, ale dla tego „przywiązanie do rządu na włos się jeden nie powiększa. „Opieka przez rządy nie z gruntu dobrego serca, ale z pobu- „dek politycznych chłopom udzielana, idzie tylko na korzyść „wyuzdanęj rozpusty i bezczelnego zuchwalstwa. W razie „jakiej kolizyi, które teraz coraz będą częstsze, chłop zawsze „musi mieć rację, gdyż pan jest domniemanym patriotą. Któż „idzie najczęściej do władz, zwłaszcza cudzoziemskich? Oto „największy łotr, największy zuchwalec, największy pijak i le- „niwiec, najśmielszy złodziej. Żaden porządny włościanin ni- „gdy nie jest w tym wypadku, iżby miał potrzebę się skar- „żyć. Dalej tedy władze tulić bultaja, chuchać na niego i lito- „wać się nad nim. Dopiero się zaczynają komisye, śledztwa, „poniewierania pana po różnych dykasteryach, koszta, nu- „dziarstwa, zeznania świadków najczęściej namowionych. Cóż „łatwiej jak znaleźć kogo winnym, skoro z góry taka jest in- „synuacya, że powinien być winnym. Pan szykanami tak się

nym częściom Polski; a w bardzo przystępny sposób napisane. Na czele godzi się położyć staranną pracę zawczasie zgasłego I. Michalskiego p. t. *Regulacya stosunków włościan*, niegdyś w Bibliotece Warszawskiej umieszczona, a potem w Galicyi r. 1845 osobno odbita. Wyszła też w r. 1843 w Lipsku u Bobrowicza dobra broszura p. t. *O uregulowaniu stosunków włościańskich w W. ks. Poznańskiem i o potrzebie zastosowania tegoż do królestwa polskiego*. Wspomniemy jeszcze rozebraną w naszém piśmie książkę, także u Bobrowicza w Lipsku w r. 1847 wydaną, a mającą tytuł *O chłopach*.

„zniechęci, że się na przyszłość wszystkiego odrzeknie i na „wszystkie łotrostwa nie tylko sam przez szpary patrzy, ale „i swym oficyalistom przez szpary patrzeć każe.“

Jeżeli odejmiemy gorycz zwykłą autora, to i tak dosyć pozostanie, żeby dać poznać to okropne położenie, w którym nienawiść rządzących wszystkiego używa dobrego i złego, sprawiedliwości i gwałtu, byleby tylko broń polityczną sobie ukuć.

„Kiedy w królestwie polském, powiada jeszcze autor, „ogłoszono chłopom dobrodziejstwa jakie im Najj. Pan udzielić raczył, oni sobie te dobrodziejstwa w nierównie obszerniej- „szém znaczeniu tłómaczyli. Gdy w skutku sporu w wielu „miejscach z tego względu wynikłego, przyszło do wyjaśnienia „w coraz wyższych instancjach, chłopci ciągle o przekupstwo „władzę obwiniali.“

Cóż jest do roboty? Autor przedstawia trzy projekta.

Pierwszy jest ułożony na podobieństwo Towarzystwa Kredytowego właścicieli ziemskich. Autor radzi zaprowadzić w Królestwie stowarzyszenie wszystkich włościan rolników na zagrodach osadzonych, przyjmując za granicę pewną ilość morgów. Ci wszyscy musieliby solidarnie być między sobą odpowiedzialni. Dalej życzy obrachować na pieniądze wartość odrabianych powinności, co mogłyby ułatwić tabelle prestacyjne już rządowi przedstawione. Zład doszłoby się do oznaczenia rocznego czynszu. Taki roczny czynsz pomnożony n. p. przez 20 (lat), pokazałby wysokość kapitału będącego wierzytelnością właściciela ziemskiego. Żeby spłacić tę wierzytelność, należałoby wystawić listy kredytowe włościańskie, od którychby posiadacz pobierał po 4 od sta, a dłużnik opłacał po 6 dla utworzenia z przewyżki funduszu amortyzacyjnego. Właściciel spłacony wyszedłby z wszelkich stosunków z chłopem, a chłop stałby się dłużnikiem Tow. Kredytowego włościańskiego. Aby znaleźć fundusz na opłacenie procentów, chłop musiałby szukać zarobków i tym sposobem przeszedłby przygotowane szkołę pracowitości, oszczędności i rzadności. Można, powiada autor, zrobić zarzut, że kurs takich listów zastawnych, byłby wątpliwy, a to z powodu niepewności hipoteki nie tylko na ziemi, ale i na pracy opartej. Aleć powiada, taka hipoteka jest zupełnie dostateczna i dopiero by się stała niedobłą w razie, gdyby ludność zbyt się powiększyła, czego przewidywać nie należy. Gdyby regularnego wnoszenia procentów nie można się było od chłopów spodziewać, wówczas mogliby właściciele przyjąć obowiązek wnoszenia procentów; a chłopci jak dotąd robiliby natomiast pańszczyznę i wszystkie powinności aż do czasu oznaczonego. Zaletą tej

modyfikacy byłoby, że największa trudność, trudność słuszną i nieprzesadzoną na jedną i na drugą stronę ewaluacyi, została by ominięta. Towarzystwo kredytowe włościańskie w niczemby nie nadwodziło teraźniejszego Towarzystwa Ziemskiego, owszem jedno drugie by wspierało.

Drugi projekt na tém się zasadza, żeby zaciągnąć pożyczkę w gotowiznie i tak spłacić właścicieli.

Trzeciego takie są zarysy. Należałoby na pierwszy wstęp utworzyć fundusz kilku milionowy, częścią przez dołożenie się skarbu publicznego, częścią przez dobrowolne składki obywateli. Użyłoby tego funduszu należało na podźwignienie pewnej części włościan odznaczających się moralnością i pracowitością. Każdy właściciel ziemski przedstawiałby jednego kandydata wyszczególniając rozległość gruntu przez niego posiadanego i oceniając na pieniądze jego powinności. Losowanie rozstrzygałoby, którzyby włościanie mieli być wybrani. Włościanie wylosowani płaciliby procent po 6 od sta. Zaś z przewyżki amortyzacyjnej tworzyłby się fundusz z razu mały, potem się ciągle powiększający przeznaczony na wykup włościan. Tym sposobem, gdyby się złożyło na początek w Królestwie milion rubli, w 50 lat byłoby uwolnionych więcej jak 500000 zagrodników (rachując w przecięciu za jednego zagrodnika 3 dniowego 300 rubli). Możliwy nawet jakąś część z masy odkładać na utworzenie funduszu edukacyjnego.

Jedynie praktycznym wydaje nam się projekt pierwszy. Jakoż ani podobna myśleć o tak wysokiej pożyczce, jakiejby na urzeczywistnienie drugiego projektu było potrzeba. Co się tyczy trzeciego, wszystkie piękne pozory, w jakie go autor przybrał, a które niech nam daruje to porównanie, francuzkie *nagrody cnoty* na teatrze i w powieściach przypominają, nie mogą zakryć wyraźnych jego niepodobieństw. Rzeczywiście cała operacya za długoby trwała na niecierpliwość już w masach istniejąca; oprócz tego jakżeby się dały uniknąć podejrzenia, starcia, skargi, słowem to, co jest nieznośnego w dzisiejszym stosunku, gdyby właściciel w obec nieprzyjaznego rządu nadal pozostał panem losu chłopca?

Projekt pierwszy ma nieco podobieństwa z zapowiedzianą dla Prus instytucją Listów Zastawnych włościańskich. W Prusiech tylko rząd podobno chce ofiarować swoją gwarancją, co jeśli ma niedogodności pod względem politycznym, ze strony finansowej dobry kurs nowym papierom od razu zapewnia. Jako operacya finansowa, myślimy, że nie wielu zarzutom cały plan podlega. Obaw, a w skutku niepokojności zmiennych kursów, wcaleby nie było; procent regularnieby wpływał pod grozą egzekucyi i wszystko od

razu na normalną weszłoby drogę. Tak dalece jesteśmy przekonani z jednej strony o łatwości wykonania podobnego projektu, z drugiej o potrzebie śmiałego i zupełnego rozstrzygnięcia kwestyi, że wszystkie połowiczne sposoby w zastępstwie przez autora nasuwane zupełnie odepchnęlibyśmy.

Najważniejszy zarzut jaki autorowi z powodu projektu zrobić mamy, jest zarzut gospodarski. Nigdzie on nie wspomina o separacyi, która dla tego, że jest koniecznym warunkiem podniesienia kultury, na samym wstępie uskutecznić się powinna. Chociażby nawet służebności zniesiono, to jeszcze nie podobna będzie przy nieodznaczonych ściśle granicach płodozmianu zaprowadzić. Więc wszelki postęp gospodarski będzie się musiał wstrzymać aż do chwili zupełnej wypłaty, kiedy separacya z konieczności nastąpi. Cóż spowodowało autora do przemilczenia o separacyi; boć nie przez omyłkę ważny ten punkt pominął? Oto ostrożność, żeby nie zaczepić kwestyi budowania chałup i budynków dla zagrodników. Czy chce, żeby zagrodnicy sami sobie w ciągu lat kilkanastu budynki powystawiali? To nam się wydaje zbyt trudną rzeczą. W Królestwie będzie musiało tak się zrobić jak w Pożnańskim. Urządzając stosunki zaraz odseparują grunta włościan od dominialnych. Tam gdzie się da, zagrodnicy właściciele zostaną we wsi; gdzie zaś z téj lub owéj przyczyny inaczej wypadnie, trzeba im będzie budynki za jakimś wynagrodzeniem w kapitale wybudować. (a).

W zakończeniu, które nam się wydaje już po wypadkach 1848 r. napisane, autor gorąco krzywdy Polski przypomina, śmielej rewolucyą socyalną Rosyi grozi, przepowiada rządóm obcym, że ani cenzurą ani wychowaniem ducha polskiego nie przemienią i nawet woła: „Przywróćcie Polsce byt polityczny a odejmiecie rewolucyi socyalnej na zawsze tego naj„silniejszego sprzymierzeńca.“ Nie zupełnie się to zgadza z panslawistycznymi zachczeniami znajdującemi się na początku książki; alez to nie nowa rzecz dla nas, że ile razy nadzieja się jakaś dla kraju otworzy, Polacy uczciwi wszystkich nienaturalnych kierunków z niecierpliwością obranych odbiegają i wracają na proste drogi. (b).

(a) O korzyściach separacyi bardzo jasno pisze J. Michalski we wspomnianém już przez nas dziełku *Regulacya stosunków włościan*.

(b) Zrobimy uwagę, że nie można się dziwić nieufności z jaką rząd rosyjski na sympatyje rosyjskie w Polsce patrzy, a to dla tego, że owe sympatyje ani ciągiem, ani wytrwałością się nie odznaczają. Gdyby wytrzymały próbę wypadków rządby się chętnym pokazał; ale na szczęście nie ma u nas ludzi z żelazną w fałszywym kierunku konsekwencyą.

Daliśmy bardzo obszerny z książki o kwestyi włościańskiej rozbiór, a to raz dla niezmiernej ważności przedmiotu, powtórę przez uszanowanie dla sądów i spostrzeżeń na doświadczeniu istotnem opartych. Różnice zdania wskazaliśmy dostatecznie. Pozostaje nam jeszcze powiedzieć, że w dziele tém ani rozmiarów, ani porządku w układzie, ani poprawności stylu szukać nie trzeba. Jest to sobie długa pogadanka ze wszystkimi powtórzeniami, także z całą nieogłędnością na smak i wygładzenie jakie często poufale rozmowy cechują. Tu i ówdzie widać pretensye naukowe; w ogóle jednak przeważa rubaszny rozsądek, któryby wielce pociągał gdyby się z nim gorycz nie mieszała.

Słowo Rusina ku wszég braci szczepu sławiańskiego. —
Paryż. W drukarni L. Martinet. Ul. Mignon Nr. 2.
1849. r.

Nie po raz pierwszy spotykamy się z ideą Wszechsławiańszczyzny. Oceniał ją Przegląd przy okoliczności sprawozdań z dzieł poświęconych kwestyom sławiańskim, rozwijał potem obszerniej z własnego stanowiska. Trzeba było nie jedną niesprawiedliwość odeprzeć, nie jeden błąd wyświecić, powściągnąć czasem zbyt nie umiarkowane uniesienie lub fałsz w rachubie okazać. Potrzeba było nadewszystko objaśniać opinią publiczną, którą błędne systemata krzywiły, a podrażnione namiętności, boleść krzywd i zawiedzionych nadziei na drogi rozpaczły wiodły. Nie schlebialiśmy żadnemu z ostatecznych mniemań, nie dawaliśmy pokłasku ani panslawistom zaślepionym, ani zagorzałym stronnikom kosmopolitycznej wolności. Czekaliśmy i czekamy zawsze z upragnieniem gruntownych pism o tym przedmiocie, pism skreślonych z prawdziwą znajomością rzeczy, nie napiętnowanych namiętnościami stronnictw, nie naciągniętych do formułek jakiegokolwiek systemu. Dziełko wymienione powyżej, ma pod tym względem wysoką dla nas wartość. Zaleca je znajomość stosunków, dokładne objęcie położenia sprawy, gorąca i czysta chęć przyłożenia się do ogólnego dobra; zaczętem poszły w naturalnem następstwie: jasność wykładu, spokojność sądu, ogłędność w wyrażeniach, nawet pewna przenikliwość i zręczność w rozświecaniu zawiłych kwestyi. Pochwała ta wystarczyłaby już sama przez się do zalecenia rzeczowego pisma czytelnikom — należy nam jednak bliżej się z niem rozprawić tém bardziej, że nie wszędzie zgadzamy się na zdanie autora.

Zawsze nas to raziło u pisarzy rzeczy sławiańskich, że zamiast wychodzić z przekonania, z jakichś ścisłych pewników, popartych jasnemi dowody, dają wątlą budowę subiektywnej fantazyi, otoczoną nimbusem nie zawsze zasłużonego uwielbienia, że ją gruntują na posadach cudzoziemskich systematów; nie dość na tém, że na miejsce jasnych, z natury rzeczy płynących obowiązków, podkładają dążenie do zadań nadnaturalnych, niezmiernych, przez wielkość samą do oznaczenia już trudnych, do wykonania wcale niepodobnych. — Błędów takowych ustrzegł się nasz autor. Z obecnych, z nanych stosunków wnioski wyprowadza i układa twierdzenia; nie błądzi po ciemnych sferach idealnych, ziemi z oczu nie traci, wie, że o ludziach pisze, nie o aniołach. Zarzucilibyśmy mu tylko niekiedy zbytnią uczuciowość, tam zwłaszcza gdzie spokojna jasność rozumu niezbędnie jest potrzebna.

Myśl autora w najogólniejszej ujęta treści tak się wyłuszcza: Zawiazki Chrześcijaństwa na ziemi sławiańskiej są dziełem samych apostołów. Paweł ś. wyprawił Tytusa do Dalmacyi; Nestor wspomina o przybyciu ś. Andrzeja do Kijowa; ś. Hieronim był Słowianinem z Illiryi. Stanowczym jednakże wypadkiem w sprawie nawrócenia Słowian była dopiero misya śś. Methodusza i Cyrylla między r. 858. a 862. Mężowie święci, katolicy obrządku greckiego, zaprowadzili tenże obrządek u nowo nawróconych, używając w liturgii sławiańskiego języka. Odparli oni zwycięzko miotane wielokrotnie na się przez niechętne duchowieństwo germańskie potwarze. Papież uznali obrządek ich za prawowitny i dozwolili używania języka narodowego. Uczucie prawowitości i zwierzchnictwa Rzymu było tak wielkie, że długo jeszcze i aż do r. 1098, a zatem po Focyuszu i Michale Cerularyuszu, dostrzedz można w dziejach opór kijowskiego duchowieństwa przeciw schyzmie i dopatrzeć się śladu licznych stosunków z Rzymem. Wkrótce jednak trudność związków z papieżem, bliskość Carogrodu zgubny wpływ na południowych i wschodnich Słowian wywarły. Ruś, Rosya, Serbia, Bułgarya, większa część Bośni, Czarnogóry, znaczna część Dalmacyi, Sławonii i Chrobacy, a zatem ogromna większość Sławiańszczyzny ogłosiła się za odszczepieństwem. — Gdy papież próbowali pogodzić dwa wyznania na soborze w Lugdunie a potem we Florencyi, Ruś zawsze chętną podawała rękę i tylko moskiewskie duchowieństwo okazywało upór zacięty. Unia brzeska dowodzi najlepiej przyjaznych usposobień Rusinów. — Polska, mówi autor, miała względem Sławiańszczyzny ważne obowiązki. Powinna była nieść na wschód katolicyzm i cywilizacyą zachodnią. Kiedy za Piastów zaspala porę trwoniąc siły na za-targi wewnętrzne, otworzył dla niej Pan Bóg nową drogę

przez sojusz z Litwą, już wtedy nad większą częścią Rusi panującą. Reszta Rusi (czerwonej) wprzód jeszcze prawem spadku przeszła była do korony. Ale za czasów jagiellońskich i później niezmiernych Polska dopuściła się wykroczeń. Zamiast szanować obrządek wschodni, grecko-słowiański, przez Papieża uznany, kusiła się owszem o przeciągnięcie unitów na obrządek łaciński, wpływała przez zakon jezuicki na szlachtę i cały stan oświecony, celem oderwania go od liturgii słowiańskiej, i tak skutecznie odciągała wyznaniu wschodnio-katolickiemu wszystkie soki żywotne, wszystkie zasoby inteligencji i materialnych środków, że sami papieże wielokrotnie o to jezuitów i rząd strofowali.

Autor protestuje nawet przeciw nazwisku unitów — po co im osobne nadawać miano, kiedy byli i są istotnymi katolikami, choć grecko-słowiańskiego obrządku. Skarży się, że odmieniono wiele zwyczajów wschodniego kościoła, że wprowadzono mszę cichą, usunięto carskie wrota, pobudowano wiele ołtarzy i t. p. Słusznie uważa, że w schyzmie, gdzie duch upadł, najwięcej na zewnątrzności, na formie zależy. Nade wszystko zaś gromi jezuitów za przeciąganie szlachty na obrządek łaciński, przez co utrudniły się stosunki ludu ze stanem oświeconym, a przygotowała poniekąd katastrofa upadku unii. — Dotąd zgoda, choć często pisarz za daleko dochodzi. Mówimy za daleko, jakoż w rozmaitych miejscach broszury widocznie przebiega myśl, że Polska winna była przyjąć obrządek słowiański, widocznie żałuje autor, że się stało inaczej. I ta myśl i żal ten uzasadnić się nie dadzą. Nie mogła Polska wyrzekać się formy doskonalszej dla mniej doskonałej, nie mogła dla niepewnej nadziei pozyskania katolicyzmowi Słowiańszczyzny, narażać, jeżeli nie od razu to w czasie, czystości wiary i ścisłości dogmatu. Sam autor powiada: „Polacy, Czesi, Morawianie, Kroaci i inne ludy Illirskie w blizkich stosunkach z Rzymem zostające, bądź przez położenie geograficzne, bądź przez obrządek łaciński, pozostały wierne jedności kościoła, ale za to część ich będąca obrządku grecko-słowiańskiego, może z obawy schizmy, prędko przeszła na obrządek łaciński”; przyznaje więc, że liturgia łacińska przyłożyła się do zachowania prawowierności i że z obawy odszczepieństwa wiele już ludów i stanów wschodni obrządek opuściło. Gdy zaś pomyślimy jeszcze, że dzisiajsi unicy, prócz kilku znakomych wyjątków, słaby bardzo stawili opór przymusowi Mikołaja, to trudno prawdziwie oprzeć się zdaniu, że liturgia narodowa wielkiem jest dla schizmy ułatwieniem, wielkiem dla prawowierności niebezpieczeństwem. — Powtarzamy jednak raz jeszcze, żebyśmy źle zrozumiani nie byli,

iż ani obrządkowi słowiańskiemu, ani posłannictwu, jakie autor Rusinom naznacza (1) nic do zarzucenia nie mamy, chcielibyśmy tylko, aby pierwszego za wysoko nie stawiał, aby Ruś dała dowody, że pojmuje drugie.

Jasno, lubo w treściwych zarysach maluje autor powstanie i rozszerzenie się państwa rosyjskiego. Despotyczne skupienie władzy tak duchownej jak świeckiej do jednego ogniska będzie jej upadku początkiem. Obecnie już rozliczne, szeroko rozgałęzione sekty starowierców, które rząd przed obcymi tai, a u siebie wytępia, są obfitym przyszłego rozprzężenia zarodem. Rosya stoi na despotyzmie i schyzmie; popierała ona panslawizm sądząc, że tenże podda się tym dwóm istnieniom czynnikom. Od czasu jak ruch słowiański przybrał głębszy, bardziej narodowy charakter nie wierzy mu i porówni z niemieckimi rządami prześladować zaczyna.

Bardzo trafnie oznacza autor pojęcie narodowości. Nie potrzeba na to, powiada, ani jedności rodowej, ani tożsamości języka, ani wspólności rządu, żeby się czuć jednym narodem, gdyż *narodowość nie jest tyle wyrozumowaniem pojęciem, jak raczej poczuciem się jednostką wyższej potęgi*, powołaną do spełnienia pewnych wspólnych przeznaczeń.

Ważnem jest bardzo to oznaczenie w naszych czasach i w naszych z Rusią zatargach. Odkąd albowiem z jednej strony dla idei państwa zaprzeczają nam istnienia i praw narodowych, a z drugiej w złej wierze budzą do osobnego bytu nie narody, ale prowincye, pojęcie prawdziwe narodowości zatarło się i skrzywiło. — Otóż, mówi dalej autor, Słowianie znając się osobnemi narodowościami (2), mogą prócz tego przyjąć do poczucia wyższej *jedności plemienniej*, słowiańskiej, jak się poczuło Chrześcijaństwo w wojnach z Islamem, jak się uznają państwa Ameryki północnej. Głównemi przeszkodami do tego jest brak stosownego ogniska i różnica wyznań religijnych. —

Doprowadziwszy do tego miejsca pracę swoją autor, rzuca poważną drogę faktów, uzasadnionych wniosków i zapuszcza się w mgliste mrzonki o przyszłości połączonych Słowian. Mówiliśmy już nie raz, co sędzimy o podobnych prorocत्वach. Wolno zapewne autorowi myśleć o sprowadzeniu na świat owej idealnej przyszłości, gdzie już „nie będzie stronictw”, gdzie „duch słowiański władzę obieralną” do doskonałości

(1) Ruś podług niego ma objąć misją, niedopelnioną przez Polskę, szerzenia katolicyzmu i cywilizacji na Wschodzie.

(2) Sześć ich przyjmuje: polską, czesko-morawską, chorwacko-illirsko-serbską, ruską, bułgarską i rosyjską.

przywiedzie, ale niech i nam wolno będzie wyrzec, że pismo jego byłoby wiele na wykreśleniu ostatniej części zyskało. Zapowiedziana tam przyszłość jest częścią do prawdy niepodobna, z naturą ludzką niezgodna, częścią zaś tak odległą, że nie warto trudzić się dzisiaj jej odgadywaniem.

We Lwowie u Edwarda Winiarza wychodzą poszytami *Dzieje Powszechne Dra Jerzego Webera, na język polski przełożone a w rzeczach słowiańskich do potrzeb narodowych zastosowane przez S. Zarańskiego i H. Żywickiego*. Będzie wszystkiego 12 poszytów, czyli 2 tomy. Kompendyum Dra Webera użyteczne zwłaszcza przy nauce początkowej historii starożytnej, może się uczniom szkół polskich przydać. Tłomaczenie chwilami zawilo treściwość tekstu oddaje, w ogóle jednak znajdujemy je dostatecznym.

Mowa przy obchodzie pogrzebowym księcia Józefa Poniatowskiego miana w Sedan d. 23 Grudnia 1813. przez Franciszka Morawskiego. (Lwów u Pillera 1848.)

Przed trzydziestu pięciu laty wydrukowano głos ówczesnego pólkownika Morawskiego w Paryżu i jest to jeden z najpierwszych polskich druków w tém mieście. Drugą edycją zrobiono w Warszawie w r. 1830. Teraz trzecie wydanie rzadkiej już publikacyi we Lwowie się ukazało.

Mowa Franciszka Morawskiego bardzo w swoim czasie chwalona i za wzór krasomowskięj poprawności dawana, należy do ciekawości naszej literatury. Dzisiaj uderza w nią zbyt akademieznego przygotowania, niemniej jednak powinniśmy ją szanować i jako patriotyczny zabytek i jako literacką pamiątkę. Niech nam wolno będzie przytoczyć tu wstęp jeden z domówienia.

„Maż płakany od was, mówił pólkownik Morawski w obec żołnierzy polskich, od nowych bohaterów, doszedł najpiękniejszego zakresu chwały wojownika. W tych samych żyje on sercach, w których ojczyzna nieśmiertelną się widzi. Nie, szanowny cieniu!.. ty nie zamkniesz świetnego szeregu wielkich mężów Polski. Tą ręką, którą tyle przesięgając wieków, podajesz ją *Chrobremu*, wskaż wpośród nas nowych *Żółkiewskich, Czarnieckich, Chodkiewiczów*, wymień godnego ciebie następcę; niechaj po skrwawionym globie, wpośród gruzów świata, szuka naszej ziemi; niechaj twe święte prochy

„odniesie do tych grobów Wawelu, które niegdyś twój oręż
„odzyskał.”

„Ależ o Boże! Czyliż nigdy żalów moich nie skończę,
„na próżnoż oko moje szuka jego zwłoków? Gdzież jest to
„ciało, które tak piękna ożywiała dusza, gdzie to serce, co
„tylko dla was i dla ojczyzny biło? Gdzież ten oręż co na-
„sze rozprzestrzeniał granice? Walczyły niegdyś pierwsze
„Grecyi wodze o broń po Achillesie, a wam o nieszczęśliwi
„Polacy i tego nawet zaszczytu skąpi los zażarty.”

„Tak, nie masz twego grobowca, bo też już nie masz
„i garstki polskiej ziemi, którąby twym zwłokom narzucić mo-
„żna; ale dzieje zostały i uczucia Polaków.”

„Ty nas i za grobem nie zapominasz, ty i w téj chwili
„spozierasz na twoje rycerstwo, na ich smutek i klęskę. Ty
„z wielkimi cieniami *Władysławów, Zygmunów, Batorych,*
„*Sobieskich*, otaczasz tron potężnego światów Boga i wzywasz
„jego litości i gromów na odwrócenie niezasłużonych rodu
„twojego losów. — Ale jeżeli w wyrokach nieba, zagłada ma
„być przeznaczeniem Polski, niechaj lepiej całą swą potęgą
„zetrze z posady świata ten lud nieszczęśliwy, bo ostatni ży-
„jący Polak ojczyzny wołać nie przestanie.”

*Mowa pochwalna na cześć Ś. Franciszka Salezego bisk. ge-
„newskiego miana w Krakowie 28. Stycznia 1849 r.
przez ks. Hieronima Kajsiewicza. (Paryż 1849).*

*Mowa pogrzebowa po ś. p. Michale Mycielskim, byłym gene-
„rale wojsk polskich, miana podczas nabożeństwa ża-
„łobnego w Paryżu 4 Paźdz. 1849. przez ks. Hiero-
„nima Kajsiewicza. (Paryż 1849)*

Przybyło dwie dobre mowy do zbioru kazań ks. Kajsie-
wicza, dwie mowy różne w treści i nawet w sposobie, tylko
rodzajem natchnienia sobie pokrewne.

Przytoczymy nieco z jednej i z drugiej.

Kazanie o Ś. Franciszku spokojnie pomyślane, zkądinąd
niedość przestronnie rozmierzone, zawiera w sobie rys życia
tego pełnego miłości apostoła nowszych czasów i uwydat-
nia wzory i nauki jakie przedmiot obficie a bez przymusu
przedstawiał.

„Ś. Franciszek, mówi kaznodzieja, urodził się w kraju
„górzystym, biednym, mało od podróżynych uczęszczanym
„(w Sabaudyi) i dla tego (smutna pochwała dla ludzi) poczi-
„wym, pracowitym, bitnym. Mniejsza, że się urodził z szla-
„chetnych podług świata rodziców, ale co ważna, to że z je-

„dnój z tych rodzin, w których wiara i pobożność jakoby
 „dziedzicznymi były. Matka w żywocie jeszcze nosiła płód
 „ten błogosławiony, a już wciąż modliła się do Boga, aby raczył
 „nie żył, niżby miał kiedy Go obrazić i niewinność postradać.
 „Tak się modliła Blanka za Ś. Ludwikiem, takie matki pozwolił
 „Bóg nam spotkać wśród Polek naszych. Nieszczęśliwe matki,
 „które nie kochają dzieci swoich w Bogu i dla Boga; ani na-
 „wet dla nich samych i ich szczęścia; ale bawią się niemi
 „jak lalkami, szukają z nich chluby przed ludźmi i pyszne
 „o nich marzą dumki. O! jak często Bóg zawodzi rachuby
 „takich rodziców, jak często zabiera im te działki, przedmioty
 „ich grzesznej i bałwochwalskiej czci, aby dusze dzieci zba-
 „wić i rodziców upamiętać. . . . Zaledwie lat sześciu doczekał
 „się chłopczyzna, a już go do szkół publicznych rodzice wy-
 „syłają. Bo jak córka najbezpieczniej się chowa i najlepiej
 „się kształci przy matce byle pobożnej, bo powołanie i życie
 „niewiasty rodzinne i domowe; tak synów nie podobna pra-
 „wie rodzicom, szczególniej matce samęj wychować w domu:
 „bo życie mężczyzny publiczne i wcześniej już musi wycierać
 „się wśród obcych, by się z ludźmi żyć nauczył. Są wpra-
 „wdzie niebezpieczeństwa dla obyczajów dziecka w wycho-
 „waniu publicznem po za domem; ale te niebezpieczeństwa
 „wracają i silniejsze może dla młodzieńca wychowanego w do-
 „mu, kiedy musi na świat wyjść samopas i o własnych siłach
 „chodzić. . . . Po tych pierwotnych naukach po za domem,
 „wysłany był do Paryża i tam powierzony OO. Jezuitom.
 „Zakon ten w młodzieńczej jeszcze świeżości, przynoszący
 „nowe metody naukowe, nie skrepowany tradycjami, które
 „tak ciężą na ciałach moralnych, ufny w siłę swoją i przeto
 „śmiało chwytający się pędu umysłowego wieku, aby nim kie-
 „rować; mający do walczenia z potężnym, uczonym a zazdro-
 „śnym uniwersytetem paryżkim, nie mógł zasypiać, jak zwy-
 „kła ludziom w zwycięztwie a panowaniu, bez spółzawodni-
 „ctwa i niebezpieczeństwa. . . . Z Paryża udał się na lat pięć
 „do Padwy. . . . Mistrzem w teologii miał przez czas niejaki
 „sławnego Possewina, nie zawsze szczęśliwego polityka, ale
 „niezaprzeczenie jednego ze znakomitych ludzi swego wieku,
 „który ich liczył tyłu. Dla dopełnienia wszechstronnego roz-
 „winięcia duchowego, młody nasz doktor udał się do Rzymu,
 „stolicy poważnych badań, składu świętości i sztuk pięknych,
 „w których się kochał nasz święty, jak wszelki umysł wyższy.
 „Korzystał z rozmów światłych i poważnych meźów wiecj
 „i rychlej uczących jak ich dzieła, bo w rozmowie dowiadu-
 „jemy się czego nam potrzeba i przyswajamy sobie całą treść
 „umysłową i moralną ludzi, z którymi przestajemy, a którzy
 „w skutek wyższości swojej nie poczuwają się do niej i nie

„skapią skarbów swoich. Przedewszystkiem uczęszczał do „grobów świętych apostołów i do Rzymu podziemnego, gdzie „dzieje trzech pierwszych wieków kości i krwią męczenników zapisane, aby tam nabrać siły i światła, których z ksią- „żek nie dostać, ku powołaniu apostoelskiemu w ojczyźnie swo- „jej. Pilno mu było wszystko czego się nauczył obrócić na „służbę boską, ale jak zwykle największą znalazł przeszkodę „w krewnych i ojcu własnym. Nie przyszli jeszcze byli zape- „wne do tego stopnia oświaty jak w pewnym kraju na pół- „nocy skarżącym się na brak lub braki kapłanów, w którym „jeżeli kto niezupełnie tępy, ni zupełnie krzywy poświęci się „służbie ołtarza, w koło słysząc wykrzykniki: *Jaka szkoda...* „Ale nie brakło i wtedy na równie głębokich uwagach: *czy „to każdy ma księdzem zostać, czy nie można w świecie być „użytecznym, czy w świecie nie można się zbawić.* Święty „nasz obwarował się przeciwko tym pokusom, tém niebez- „pieczniejszym, że często od najbliższych i najmiłszych nam „i zacnych pochodzącym osób.

Dalej opowiada ks. Kajsiewicz walki Ś. Franciszka z kalwinizmem i późniejsze biskupie jego cnoty. Rozwodzi się także nad przymiotem łagodności, który szczególnie świętego zdobił.

„Uczony, są jego słowa, kardynał du Perron oświadczał „się z gotowością zbicia i pokonania każdego różnowiercy, „ale dodawał, jeden Franciszek Salezy ma dar ich nawraca- „nia.... I słuszna — Zamknąć usta fałszu chcącego rozumo- „wać, rozumowaniem z prawdy, to rzecz ludzka i da się po- „jąć; ale pokonać nie jest jeszcze przekonać, a od przeko- „nania daleko jeszcze do nawrócenia; bo to rzecz woli. Cze- „sto pokonany umysł mocniej się w woli zatwardza. Woli „człowieka sam Bóg siłą nie łamie. Największy przeto dar „jakiego Bóg człowiekowi użycza, jest dar rozbrajania i po- „ciągania woli.... Łagodność ewangeliczna nie jest słabością. „Takim się nasz święty nie urodził; owszem miał być żywego „charakteru. Łagodność Franciszka była owocem dwudziesto- „letniej jego usilnej wewnętrznej pracy, jakoby koroną cnoty „i rozpromienieniem duszy.”

Jest jeszcze w kazaniu pochwała pism Ś. Franciszka, a mianowicie tej pełnej miłości, roztropności i słodkiej na wy- magania świata wyrozumiałości, książki p. t. *Filotea* czyli *Droga do życia pobożnego.*

Przy kazaniu o Ś. Franciszku Salezym wydrukowano *Przymówienie się na zamknięcie nabożeństwa do Matki Bo- skiej w Krakowie*, krótką ale gorącą parafrazę *Zdrowas Ma- ry*, kończącą się wyrazami:

„Rozchodźmy się do domów z weselem w duszy, z śpie-

„wem na ustach. Niech na rogach ulic zabłysną światełka
„jak gwiazdy na niebie, i niech w noc późną brzmią pobożne
„hymny. Niech wie świat cały i niech aniołowie z góry uka-
„zują sobie, jak pobożny lud polski, lud krakowski kocha i
„czci Matkę i Królowę swoją.”

Mowa po ś. p. generale Mycielskim jest silnie a obra-
zowo napisana. Zaczęto nieboszczyka chwali należycie z ry-
cerskich przymiotów, także z tych cnót cichych, które po
śmierci ludzi dobrych budująco na jaw wychodzą.

Piękny jest ustęp, w którym kaznodzieja wyrazi Bos-
sueta przypomina:

„Jeśli, powiada, kiedy to dzisiaj, cisną mi się do pamięci
„wymowne słowa Bossueta o klęskach polskich: *Wróg* (w ów-
„czas król Gustaw Szwedzki) *stanął przed Polską zasko-*
„*czoną i zdradzoną, jak lew trzymający swą zdobycz w pa-*
„*zurach, gotów rozszarpać ją w kawały. — Cóż się stało*
„*z tą straszną jazdą polską, spadającą lotem orla na nie-*
„*przyjaciela? Gdzie te dusze rycerskie, te czekany tyle*
„*stawione i te luki nigdy napróżno nie napięte? Ani konie*
„*dość ręczne, ani jeźdźce dość sprawne, jedno do uciekania*
„*przed nieprzyjacielem. . . Patrzyliśmy tylko na jaką stronę*
„*runie to wielkie drzewo, tylu ramionami wstrząsane, tylu*
„*razami podcinane u korzenia. Bóg inaczej postanowił.*
„*Polska była potrzebna Jego kościołowi, winna była wydać*
„*mściciela. Spojrzał na nią miłosiernie, wszechmocna Jego*
„*prawica pchnęła w tył nieprzyjaciela drżącego z wście-*
„*kłości. . . . Podczas gdy nowe siły gromadzi, o nowych prze-*
„*myśliwa rzeziach, Pan zagrzmiął na wysokościach, tyle*
„*straszny podbójca pada w sile wieku a Polska zbawiona.*
„Co się stało z tą straszną jazdą polską? Gdzie te dusze ry-
„cerskie? pytasz o wielki biskupie! Patrz na Grochów, Do-
„manice, Ostrołękę. Gdzie ta strasza jazda? Patrz bliżej na
„magyarskie stepy świeżą krwią zbroczone. Gdzie ta stra-
„sna jazda? Teraz ty odpowiedz, boć z góry widzisz dalej
„odemnie. Powiedz gdzie i kiedy się znów pokaże? jeżeli
„jeszcze Polska kościołowi potrzebna.”

Domówienie pełne jest rzewnego uczucia. „Gdzie nasz
„Michał, woła mówca. Wielki archaniele Michale! Jakżeś go
„to nam pozazdrościł, a na imieniny tamęś go powołał? Wo-
„dzu wojsk niebieskich, opiekunie kościoła wojującego! pole-
„camy ci naszego rycerza: umieść go co rychlej w zastępach
„twoich niebieskich a białych. A kiedy ziemia jęknie od
„grzmotów dział i tętetu koni: niech miły nasz nieboszczyk,
„pokorną i gorącą modlitwą służy sprawie Bożej na ziemi;
„niech duch jego z pozwoleniem Najwyższego unosi się śród

„rycerzów Pańskich, niech im wielkie serca czyni i nieprze-
 „parte ramię; a tymczasem niech nas uczy jak pokutować,
 „jak się uświęcać na wygnaniu.”

Myśli o stanowisku kobiety w przyszłości. Poznań 1849.

Autor niesłychanie pomylił się w dacie. Co bowiem przez 6 pierwszych rozdziałów mówi o stanowisku kobiety w przyszłości, jako: córki, żony i matki, to od dawna już było i jest jej powołaniem, nie tylko domyślném i wyjątkowymi przykładami uświetnioném, jak to się działo nawet w pogaństwie, ale powszechném, dobitnie określonym, szczegółowemi prawidłami nakazywaném i sakramentami stwierdzaném przez kościół Chrystusowy, który od początku swego istnienia zawsze te same prawdy, przystępnie dla wszystkich pojęć i stanów, ogłaszał i nad ich wykonywaniem troskliwie a nieprzestannie czuwał. Wprawdzie kościół nie wyganiał kobiety z koła domowych obowiązków na mgliste szlaki nieujętych marzeń i ideałów; — nie prawił jej, jak to autor co chwila czyni, o samoistności, o raju na ziemi, o *wyższości nad aniołami a równości z Bogiem* (Str. 7.) i — nie ogłosił, że na pograniczu między ziemią a niebem stawiona, duch - anioł kobieta będzie samowiedzę w *massach ludu rozbudzać* (Str. 32.); — ani też nie mącił jej wyobrażeń dziwnie luźném orzeczeniem, że *jako przez religią była obywatelką świata, tak przez ludzkość jest obywatelką ziemi* (Str. 26.); — ale natomiast zalecał dziewicom bogobojność, posłuszeństwo rodzicom, skromność i pokorę, wystawiał idącym za mąż, że małżeństwo jest związkiem dwóch dusz bliźnich dla wzajemnej pomocy ku zbawieniu, raju na ziemi nie obiecywał, owszem podawał za doskonałość ciągle ćwiczenie się w umartwieniach i gotowość na wielorakie cierpienia i zawody, a poruczając żonom i matkom nieograniczoną miłość i uległość dla mężów, staranne wychowanie dzieci, macierzyńską opiekę dla domowników, sierot, chorych i ubogich, stawiając przed oczy nie zawikłane formuły, lecz wyraźne na wszelki przypadek Pańskich, ograniczał ich obowiązki względem ojczystny i ludzkości zakresem powinności domowych, w przekonaniu, że ta okaże się najlepszą obywatelką, która będzie przykładną córką, żoną i matką i że zamięrowanie a ściśle wypełnianie takowych obowiązków nie zostawia ani czasu, ani ochoty do wycieczek na szerokie a niepewne i zmien-

ne pole ogólnych spraw świata. Póki też przepisy te posiadały powszechne uznanie, była większa uległość w dzieciach, wierność i zgoda w małżeństwach, porządek i szczęście w domach obywatelskich. Za czém znowu szły obfitsze cnoty na zewnątrz, zacność, mądrość i dzielność mężów i synów w sprawach publicznych. Zasadom takowym autor w tych pierwszych rozdziałach nie zdaje się przeczyć, owszem wyłuszcza je i rozwija, ale po swojemu, to jest w zbyt jaskrawej barwie, zbyt szumno i górnio zapowiada to na przyszłość, co od początku chrześcijaństwa daleko dokładniej w naukach kościoła i w praktyce rodzin chrześcijańskich znaleźć było można. Za tém idzie, że wszędzie zrywa z przeszłością, zupełnie nową erę dla kobiety zwiastuje i z zwykłą zarozumiałością nowszych czasów powtarza: *Post tenebras fiat lux*. Lecz nie tu błąd główny. Już przytoczone zdania kazały się nam domyślać, że przed końcem tej broszury jeszcze coś dziwniejszego posłyszymy. Jakoż coraz gęściej zdumiewają czytelnika liczne sprzeczności i bałamutne twierdzenia. Autor oddawszy zasługę ewangelii, że podniosła niewiastę do równej godności z mężczyzną, powiada jednak, że *najpierw pokorą wszystkich do ziemi przygniotła, wszystkich w proch obróciła* i że dopiero teraz *syny i córę bożę poczuły się i pojęły duchami czystymi i poczęły na raj mieszkanie ludzkie przetwarzać*. Wedle niego, *nie jeden już progi tego raju przestąpił* i chodzi tylko o to, aby niewiastom, obecnie do czynu powołanym, oznaczyć przyszłe stanowisko, *zbudzić je z letargu i wskazać im rzeczywistość ziemską niby zamek zaczarowany, cudownych, rajszych wdzieków pełny*. Dalej twierdzi, że *duch germański przeświadczając człowieka o boskości jego istoty, na wieki go z niebem powiązał i zjednoczył*. Raz mianuje celem dążeń przyszłości przeprowadzenie ducha chrystusowego przez wszystkie stosunki między ludźmi, to znów utrzymuje, że stosunki te *już zchrześcijańszczone i boskość wykryta we wszystkich kierunkach ducha ludzkości, a więc nie w samym kościele, jak dawniej, zamknięta*. Ztąd następnie wnosi, że już odtąd kobiecie nie potrzeba dla służby bożej z świata i jego marności się wylamywać. Gdy zaś dziewica nie spotka się z człowiekiem, któremuby z całą ufnością przyszłość swoją powierzyć mogła, wtedy staje się *narodu i ludzkości obłubienicą*, a jeżeli przytém Polka, to jej autor natomiast przyobiecuje miłość 20 milionów.

Przytoczenia te dowodnie okazują, że albo autor z zupełnie fałszywej wychodzi zasady, albo pragnąc zadość u-

czynić wszystkim dziś modnym ideom, gmatwa się w ich nieprzeliczonych sieciach. Lecz zasada i zamiar autora dopiero w 7mym i ostatnim rozdziale w całej występują pełni, kiedy mówi o kobiecie obywatelce, a mianowicie Polce. Założywszy już dawniej (Nr. 8.), że *kobieta jest obywatelką świata i ludzkości*, dalsze ztąd co do Polek wyprowadza wnioski: dobra Polka winna być *córą czasu swojego i wieku, córą chwili, w jakiej żyje i ciągle iść naprzód wraz z narodem*, winna *wnikać we wszystkie ducha narodowego kierunki, znać rozwój i stan języka, literatury ojczystej, praw, dziejów, instytucji i sztuk pięknych tak w przeszłości, jak w teraźniejszości*, winna, jak już widzieliśmy, *samowiedzę w massach ludu rozbudzać*, a to wszystko, aby co rychlej doprowadzić naród do *rzeczypospolitej demokratycznej*. I oto rozwiązanie całego zamiaru tej broszury. A więc Polka, która ma inne przekonanie, która *z całym wyteżeniem ducha pod sztandar praw nowych się nie garnie i do urzeczywistnienia tego świata idealnego wszystkimi siłami nie dąży*, nie jest, nie może być dobrą Polką. Według autora, nie sumienia się ona swego radzić, ale zawsze za zdaniem większości iść powinna, bo *kto nie chce iść na czele do coraz nowych zdobyczy ducha, odsądzonym będzie przez naród od ich użytku, a od prawa zastugi przez Boga żywego po za grobem*. Nie podaje jednak autor sposobu jak tę większość znaleźć, zwłaszcza w naszym trudnym położeniu, owszem mówi, że naród jeszcze trzeba oświecać i podnosić, *i że z jednej strony jest lud prosty, z natury dobry i szczerze poczciwy, ale ciemny, nieumiejętny i nieufny, to obojętny, to zbalamucony, to za skory, to za leniwy do czynu; z drugiej różnorodna jak kameleona barwy intelligencya narodu, zagraniczne i rodzime, spaczona i prawdziwe, jednostronnej nienawiści, albo wszechstronnego wyrozumienia pełne, uczucia i pojęcia przedstawiająca*. W takowym stanie narodu łąco przytrafićby się mogło, że większość odrzuciłaby błogosławieństwo rzeczypospolitej demokratycznej. Jakież byłoby wtedy przykazanie dla kobiety? Czy zrzec się własnego zdania, pójść za sądem większości, poddać się wszechwładztwu ludu; czy też odrzucić go i zdeptać w imię tak nazwanego *Souveraineté du but*? Zdałoby się ze słów dalszych autora, że za ostatniem pójść nakazuje, gdyż twierdzi, że przyszła Polska musi być *rzeczpospolitą demokratyczną, i nie może rządu innego jak ludowy ustanowić, choćby to nie było z kądną historyczną dla niej koniecznością*. Gdzieindziej utrzymuje, że *w chwili, gdy rodzinne i obywatelskie powinności w walce ze sobą staną, powie Polka bez wahania, choćby z tém słowem serce roz-*

pęknąć i życie ulecieć miało: Pierwój bylam ludzkości i narodu obywatelką, aniżeli córką, żoną i matką. A więc wniosek oczywisty, że jak dla owego ideału dobra Polka w każdym razie wyrzeka się rodziny a odwołuje do narodu, tak znowu naród, jego przekonanie i rozwój historyczny bez wahania się poświęca ludzkości. Przysłisimy przeto do potwornego wypadku wszystkich nauk nieokreślonego kosmopolityzmu. Już nie z dołu do góry, nie z ciśniejszych do obszerniejszych zakresów, nie z najbliższych, najprzystępniejszych do dalszych i mniej wyraźnych obowiązków postępować mamy, ale wręcz przeciwnie. Naprzód władza wszystkiem ciemna, nieograniczona wszechidea ludzkości bez granic, bez wymiaru, bez barwy, — potem naród wparty przez nią w nieugięte karby jednostajnej formuły, — a dopiero naostatek rodzina do której kobieta, jakby dla próby i nakazu tego kosmopolitycznego zwierzchnictwa pod grozą odwołania, z gotowością odstąpienia w każdym razie, na ostatni szczebel powinności zstępuje. Wyznajemy, że z tak fałszywego wychodząc założenia autor nie mógł do innych dojść wniosków. Czy zasadę przyjął rozmyślnie, czy obejrzał wszystkie jej następstwa, wątpić wypada, gdyż takie pomieszanie wyobrażeń, tyle sprzeczności, tyle prawd razem z błędami znachodzi się w tém piśmie, iż nic nie byłoby łacniejszego jak własnemi zbić go słowami. Chyli się on na wszystkie strony, szuka po wszystkich kierunkach, usiłuje zgodzić wszystkie rozbiegi, wymyśli naszych czasów z odwiecznemi prawami. Mówi często o Bogu, zaleca kobiecie religią, ale zarazem pracom dopiero ducha germańskiego przypisuje zjednoczenie człowieka na wieki z niebem, a religią zbywa ogólnikami, sformułowanie tylko zasad moralności wyraźnie jej przyznając. Przykazuje kobiecie jak najściślejsze wykonywanie powinności rodzinnych, nie pozwala jej bezpośrednio wchodzić w życie polityczne, atoli czémże znowu będzie ta nałożona przedewszystkiem cześć, to skierowanie wszystkich jej myśli i dążeń do oderwanej idei ludzkości, to ciągle nurtujące w społeczeństwie apostołstwo rzeczywospolitej demokratycznej, jeżeli nie wprowadzeniem w koło domowe całej grozy i sporu stronnictw politycznych, całego orszaku niezgody, czémże takowe *kobiety czynu*, przygotowane lada chwila stargać węzły rodzinne, i swe poświęcenie, swe prace przenieść w bezmiar ludzkości, różnić się będą od mężów na polu polityczném działających, chyba jeszcze jedynie tém, że z mieczem w ręku bronić swych zasad nie mają? Zgoła co krok autor się gmatwa, nie wie jak ostrą

i obosieczną bronią szermuje, i w téj to niewiadomości najlepsza dlań znajduje się wymówka.

Ani objętość, ani wartość broszury nie wymagały obszernego rozbioru. Poświęcamy jednak stron kilka temu przedmiotowi, gdyż podobne wyobrażenia nieraz się już nam napotkać zdarzyło. Z resztą myśmy tylko zestawili pewne zdania i wyprowadzili konieczną z nich konkluzję, nie tyle dla walki z systematem, z którym na innym stanowisku i z groźniejszymi przeciwnikami rozprawiać nam się często przychodzi, ile dla przestrogi na jakie bezdroża prowadzi niebaczne chwytanie się obcych formuł, lekkomyślne rozbiegi po za granice przedmiotu, i niepohamowana chęć okazania się na wysokości wszystkich zarazem teorii dziś niby to nową erę otwierających i o wyższem pojęciu świadczących.

Są miejsca acz nieliczne w téj pracy zalecające się równie myślą jak stylem. Co autor mówi o harmonii kobiety z mężczyzną jest dobrze pomyślaném i wyrażoném. Przedmiot ten nawiasowo dotknęliśmy przed dwoma laty (Tom VI Str 318). Przytoczyliśmy wtedy wiersz Tennysona, który tu dla tego powtórzyć się godzi, że doskonale mogłby autorowi posłużyć za dewizę do téj części jego rozprawy:

Kobieta nie jest mężem nierozwitym,
Lecz czémś odmienném; gdybyśmy ją mogli
Zmienić w mężczyznę, umarłaby miłość,
Ta, której węzeł najdroższy kojarzy
Nierówne z równém, lecz zgodne w różnicy.
Wszakże z lat biegiem równać się powinni;
Mąż coraz więcej stawać się z kobiety,
A ona z męża: on winien zyskiwać
W cnocie, w słodyczy — nie tracąc na sile,
Co światem trzęsie: ona myśl rozszerzać
Nie słabnąć w dziele skromnych obowiązków,
Aż się do męża tak w końcu ułoży,
Jak do słów wieszczych czarowna muzyka.

Następujący wyjątek nie tylko jest w bliskim związku z powyższém przytoczeniem, nie tylko (lubo może jedyny w całym dziełku) zasługuje na bezwarunkową pochwałę, ale razem dowodzi ile autor ma gruntownego sądu i talentu byle tylko umiał się trzymać na wodzy i za właściwe granice swego przedmiotu nie przekraczał:

„Kobieta, ściśle z materyalną spojona rzeczywistością, „ma jako żona i gospodyni cały obszar praktycznych obowiązków przed sobą; szafuje darami natury, pracą męża

„nagromadzonemi, a z łaski Bożej danemi, i istotnym po-
 „trzebom ludzkim w domowym rządzie zaradza. Stosując
 „się do wszelkich okoliczności, do złych i dobrych przy-
 „god zmiennego życia ziemskiego, kobieta winna tu wzięść
 „na siebie wszystkie drobiazgowe, ciasne, bezbarwne na po-
 „zór zatrudnienia, by jak najrozleglejszy zakres działania
 „roztworzyć przed umysłem mężczyzny, i w bezwarunkowym
 „zaparcu się siebie, za nic wając trudy z miłości pod-
 „jęte, winna być niezmiennie swobodną, spokojną i pogo-
 „dną, jak lazur nieba nad tą ziemią rozwieszony. Mężczy-
 „zna chroniący się w zacisze domowe z pośród walk i na-
 „walności życia politycznego, musi zastać wszystko owiane
 „spokoju i szczęścia tchnieniem, musi zastać w kółku swo-
 „jem rodzinném odbicie ładu, porządku i harmonii wszech-
 „świata, i odetchnąwszy rajską jego wonią wracać na po-
 „le obywatelskich działań, by te same prawa ładu i harmo-
 „nii w ustroju społeczeńskim zastosować. Nie ulega wątpli-
 „wości, iż wrażenia pożycia domowego przeważny wpływ
 „na życie publiczne obywateli wywierają; nastrój ich
 „wewnętrzny, namięty albo spokojny, popędliwy albo umiar-
 „kowany, nienawiści albo miłości pełne, zwykle z tego płyną
 „źródła; a wedle tego usposobienia występują na widowni
 „dziejowej, i piętnują czyny swoje zaklą albo chluba.“

*Obraz Towarzystwa demokratycznego polskiego i jego cen-
 tralizacyi przez ojczyznika Podolanina. Kraków, 1849.*

Winniśmy temu dziełku zwrócić mimowolnie przez nas
 wstrzymaną dotąd sprawiedliwość. Korespondent nasz kra-
 kowski, w liście zamieszczonym w poszycie majowym *Prze-
 glądu*, powiada o niém, że jest jakoby drugim tomem bro-
 szury Józefa Zaleskiego *Przestroga Bratnia*, którą w swym
 czasie jak należało potępiliśmy. Z drugiej strony dzienniki,
 pod wpływem towarzystwa demokratycznego zostające, do-
 nosiły, że rząd rosyjski kazał je przedrukować i tysiące
 egzemplarzów rozrzuca między ludem polskim. Kto tylko su-
 miennie przeczyta tę pracę, to łącznie przekona się, że tak nie
 jest i być nie mogło. Bez wątpienia są w niej wyrazy zbyt
 cierpkie, sądy i wyroki za gwałtowne, zarzuty niczém nie-
 usprawiedliwione, potępienia bezwzględne wszystkich stron-
 nictw, zdań i stanowisk wyjąwszy stanowiska *Nowej Polski*,
 co równie jak styl i cały wykład jawnie zdradza pochodzenie
 broszury. Ale jeśli wiele kartek przemazałibyśmy, to znowu
 inne postawilibyśmy na czele naszej literatury politycznej. Jest
 to bowiem po większej części obraz dzielném piórem i zgrun-

towną znajomością przedmiotu kreślony, a w najzbawienniejsze dla nas prawdy obfitujący. Pomimo więc swych własnych błędów, pomimo gniewów i oszczerstw przez przeciwniki miotanych, pozostanie to dziełko ważną nauką dla współczesnych a niezbędnym materiałem dla historyka.

Wyszła w Bruxelli (u J. B. de Mortier) krótka broszurka napisana przez Ks. Hipolita Terleckiego pod tytułem *Relation de l'emprisonnement d'un prêtre catholique à Dresde pendant les événemens du mois de Mai 1849*. Ks. Terlecki opowiada w tém piśmku szczegóły swego trzydziestotrzyniowego uwięzienia i wylicza niegodziwości jakich się względem niego dopuszczono. Ślepa nienawiść Niemców przeciw Polakom dała powód do tych nadużyć. Niższe władze uwierzyły, że Ks. Terlecki do rewolucyi należał, bo chcieli koniecznie Polaka winnym znaleźć. Na wyższych władzach saskich pozostanie ta plama, że bez skargi, ba nawet bez cienia pozoru człowieka szanownego, poważnym przyodzianego charakterem, wystawiły na ciężkie obelgi i przez kilka tygodni wolności pozbawiły. Powód swój do napisania broszury bardzo dobrze ks. Terlecki wyraża. Mówi on: „Jako uczeń Chrystusa przebaczyłem i z serca przebaczam rozsiewaczom oszczerstw i tym, którzy mi przez ciąg trzydziestotrzyniowego uwięzienia dokuczali; jako ksiądz katolicki winien jestem bronić od zakały charakter osoby duchownej.“

Zeszły w tych czasach ze świata we Francyi dwie znakomitości artystyczne. Umarła pani *de Mirbel* najslawniejsza miniaturzystka i stary malarz *Granet*. Pani *de Mirbel* posiadała do najwyższego stopnia dar chwytania podobieństw ze szlachetnej strony, odtwarzania na kości wyrazu twarzy osoby malowanej. Jej miniatury od dawna już stawiane wyżej od miniatur sławnego *Isabeya* niezmiernie drogo płacono. Znano też i ceniono artystkę w towarzystwach paryzkich ze strony przymiotów światowych. P. *Granet* celował w malowaniu wewnętrznych widoków kościołów. Jego obrazy półhistoryczne, zawsze niewielkich rozmiarów, robiły prawdziwe dramatyczne wrażenie. Spotyka się je we wszystkich znaczniejszych muzeach francuzkich.

Umarł we Francyi P. *Artaud de Montor* dawny agent dyplomatyczny za Restauracyi, pisarz katolicki bardzo lojalny.

Wspominaliśmy w Przeglądzie o dziele *Historja Papieży*, którego śmierć nie pozwoliła p. de Montor dokończyć, wspominaliśmy także o jego broszurce z powodu wyjazdu Piusa IX. z Rzymu napisanej. Największa część dzieł tego autora o włoskich przedmiotach traktuje. Jedno jest poświęcone rozbirowi Machiavela. W ogóle P. Artaud de Montor należał do szkoły, która polityczne wyobrażenia legitymizmu francuzkiego z religijnej zasady wyprowadza i spleść z religią usiłuje.

Prawa publiczna.

Obecne stanowisko Młodej Irlandyi.

Od lat trzech zwały się wszystkie nieszczęścia na Irlandyą, — głód, zaraza i wojna domowa. Nadeszła dziś cisza, jakoby w uroczystej dobie pokuty i rachunku sumienia. Wielki kierownik ruchu narodowego ubył, inni naczelnicy w więzieniu lub na wygnaniu, stare sposoby polityczne zużyły się, dawne stronnictwa albo zmieniają godła, albo napróżno zmartwychwstać usiłują. W takiem ogólnem przytłumieniu i rozejmie, pojawienie się dziennika The Nation, głównego organu młodej Irlandyi, musiało powszechną obudzić ciekawość. Dziennik ten w pierwszej epoce swego bytu wywiesił był godło siły fizycznej przeciw systematowi siły moralnej czyli biernego oporu, na którego czele stał O'Connel. Redaktor jego, Duffy, człowiek pełny odwagi i talentu, poeta i polityk, parł naród wszystkimi siłami do powstania. Pożar się zajął ale i zgasł od razu. W katastrofie dziennik upadł, lecz zręczny redaktor, na mocy jakiegoś prawnego wybiegu, zdołał grożącą kary uniknąć. Jak dziś na nowo występuje w szranki polityczne, to da poznać później przytoczony wstępny jego artykuł.

Stan Irlandyi porównywano często do położenia Polski, czasami z pożytkiem, niekiedy ze szkodą naszą. Na przedstawienia czynione przez Anglią względem Polski, Rosya odpowiadała zawsze złośliwie wskazując na Irlandyą. Kiedy cesarz przybył do Londynu, ukazała się rycina przedstawiająca królowę siedzącą pod zawieszoną na scianie mapą Irlandyi, i mówiącą do cesarza siedzącego pod mapą Polski: Bracie, obojeśmy zarówno zgrzeszyli. Niewątpliwie wielkie zachodzi między dwoma narodami i duchowe i polityczne podobieństwo, a najwyraźniejsze ku temu rysy przedstawia prowincya nasza. I tu i tam przygnębiona narodowość bronić się musi przeciw naciskowi przybyszów, obcych rodem, językiem i wiarą; i tu i tam głęboko wkorzeniony w ludzie kato-

licyzm stawia nieprzepartą tamę przeciw wynarodowieniu; i tu i tam stało się kardynalnem prawem patryotyzmu obstawać uporczywie przy każdej piędzi ziemi ojczystej przeciw zabrowi cudzoziemców, stokroć zamożniejszych w materyalne zasoby i przez rząd wszystkimi siłami popieranych; w obu razach, dodajmy nareszcie, nieprzyjazne rządy zdają się powracać ku szlachetniejszym uczuciom, i choć skąpą jeszcze miarą sprawiedliwość wydzielać. Być więc może, że rzeczony artykuł mieści w sobie prawdy i dla nas przydatne. Podajemy go w przekonaniu, że jeżeli czytelnicy łatwo odgadną gdzie w obu położeniach okazuje się tożsamość obowiązków, to jeszcze snadniej spostrzegą w czém zupełna zachodzi różnica.

Artykuł ten, z pominięciem kilku wyłącznie miejscowym i mniejszej wagi przedmiotom poświęconych okresów, brzmi jak następuje:

„Poczynamy prace nasze w zupełnie nowych i w cięższych niż kiedykolwiek okolicznościach: w czwartym roku powszechnego głodu, a w rok po upadku najniepomysłniejszej z wszystkich rewolucyi. Tą razą musimy się wziąć do dzieła od spodu, bośmy się aż na sam dół stoczyli. Musimy zacząć od mozolnego ale trwałego stawiania granitu na granicie, a precz z kunsztowném budowaniem pałaców z kart, które pogardliwie zdoła zdmuchnąć lada prawnik rządowy. Co do mnie, ja jedynie mam wiarę w plan oparty na rzeczywistych, obecnych faktach naszego położenia, ale bez przestanku rozszerzający się, aż nareszcie wypełni całą wielkość naszego zamiaru, a tym jest uczynienie Irlandyi wolnym, szczęśliwym i potężnym narodem. Zaiste, łatwiej jest opłakiwać minione sposobności, snadniej wzdychać i marzyć o tych, które jeszcze nie przysły, jak pracowicie dosługiwać się, dobierać do urzeczywistnienia tego zamiaru, przez codzienny, systematyczny trud i poświęcenie; lecz kto ma nadzieję żyć dłużej niż rok jeden, kto życzy sobie ujrzeć uwieńczenie naszego celu, ten niech lepij skromniejszą drogę obierze. Cóż zład za wniosek? Oto niepodobna nam się dobić praw naszych jednym rzutem, jednem uderzeniem, a więc *musimy je pojedynczo zdobywać*. To jest moje najgłębsze przekonanie. Musimy je pojedynczo zdobywać, poczynając od najgwałtowniej potrzebnych, i postępując od starowiska do stanowiska, aż wielkiego celu nie osiągniemy. Irlandya jest chorą i zbezwładnioną osobą, którą musimy naprzód wzmocnić, orzeźwić wielu poprzedniami tryumfami, zanim zdoła ona zdobyć swe ostatnie i najdroższe prawo. Niepodległość nie jest już pierwszą zdobyczą, nie jest jedynem źródłem tych wszystkich nabytków,

które mogą wzbogacić i uszlachetnić nasz naród, lecz końcem i skutkiem wielu poprzednich zwycięstw. Toń rewolucyi odpłynęła i zostawiła nas rozbitkami na brzegu. Próżna rada, trzeba przyjąć okoliczności i los, jaki spadł na nas. Rozbitki budują sobie łódź na nowo z ułamków, z desek, które burza nie pochłoneła, i jeśli są mądrymi, to pogodnie pracują sposobami i środkami, które im los zostawił, chroniąc się niemęzkiego płaczu za tymi, co zginęli na dnie wielkiego morza, bo żadne narzekanie już im życia nie wróci. Musimy, powtarzam, zdobywać nasze prawa szczegółowo jedno po drugim i starać się nauczyć cnót bohaterskich, wskrzeszać je samym trudem walki, gdyż szaleństwem byłoby rozprawiać o niepodległości irlandzkiego plemienia, dopóki każdy pojedyńczy Irlandczyk nie nauczy się jak być samemu niepodległym.“

„Powiedzmy sobie otwarcie, żeśmy do szczytu zbezwładnieni, że nas nie stać by w najmniejszej mierze do rozpoczęcia znowu walki na dawnym polu wedle dawnych planów. Równie nie możemy jednym skokiem powrócić do roku 1848, jak do roku 1782. W rewolucyach, jako w grach mniejszej wagi, wszystko jest jedno czyś trafił do celu czy nie, zawsze już twoja kolej przeszła, zawsześ już twój nabój wypotrzebował. Jestto przykra prawda, ale nie mniej przeto ważna, nie mniej ją koniecznie poznać i zrozumieć należy. Środki i sposoby, które się mogły wydawać za drobne i nędzne, w czasie kiedy królowie spadali z tronów z każdym zachodzącym słońcem i gdy wzbierająca rewolucya piętrzyła się przed nami i trzymała oczekujących w pogotowiu na wybuch, mogą dziś być mądrymi, koniecznymi i najwyraźniej zbawieniami, gdy królowie utwierdzili się znowu na tronach jako gwiazdy stałe i gdy żadna rewolucya nie zapowiada nam prędkiego wybuchu. Kto sądzi, że Irlandya może stanąć do walki w 49tym (jeżeli jest jeszcze szaleniec, coby wierzył temu), to oczywiście niech grzmi słowami 48go, niech wyklina prawne i konstytucyjne kroki, niech szydzi z opinii publicznej, ale powtarzać jak papuga na pamięć tę groźną mowę, zapominając co ona wtedy znaczyła i do czego dążyła, to niedaleko nas zaprowadzi ku ziemi obiecanej. Terazto, więcćj niż kiedykolwiek, każdy trybun ludu winien swą radę jak najtroskliwiej miarkować sumieniem, bo zaiste ten bierze na siebie najstraszniejszą odpowiedzialność, kto wywiesza chorągiew lub przewodnicze stawia światło, narodowi jak nasz pośród tyłu ruin podupadłemu. Mnie zdaje się, że czas i okoliczności dziwnie się zmówiły, by dla Irlandyi otworzyć nową sposobność, cudownie opatrzoną, zwłaszcza bacząc na to wszystko, cośmy stracili i strwonili. Zdaje mi się jakoby wprost

przed nami spostrzegał to stanowisko, na którym pomyślną walkę stoczyć jeszcze będziemy mogli, jeśli potrafimy je zająć i użyć mądrze a ostrożnie. Naszym pierwszym krokiem powinno być przywrócenie Irlandyi do zdrowia i siły przez powstrzymanie systematu wyłupiającego — przez ubezpieczenie ludowi posiadłości ziemskiej i dzierżawy — przez obalenie grozy stronnictw, czém lud irlandzki dzieli się dotąd na dwa nieprzyjemne obozy — przez oczyszczenie reprezentacyi narodowej — przez osadzenie mądrymi ludźmi, ku mądrym i szlachetnym celom instytucyi, które jeszcze krajowi pozostały — a do tego wszystkiego, powtarzam, obecne okoliczności zdają mi się być nadzwyczaj sprzyjającemi. Spójrzmy na około siebie, na kraj nasz własny: wszędzie pole oczyszczone, wymiecione, sposobniejsze do nowych przedsięwzięć niż było, jak daleko pamięć człowieka zasięga. Wyższe, możniejsze stany w niezgodzie między sobą, osłabione i przerażone osobistemi trudnościami i klęskami, a z pomiędzy nich tysiące — upadających i pochłanianych od czasu do czasu przez wzbierającą falę zniszczenia. Stare stronnictwa umarłe, bez znaczenia i siły jako dźwignie potęgi, nadarmo usiłujące podrzeźniać życie w nędznych, zaściankowych zatargach bez żadnego celu i skutku. Dawny systemat ludowej agitacyi niepowrotnie upadły, i po nim tylko wielka próżnia do koła. Rząd dzisiejszy bez najmniejszego wpływu chyba nad tymi, których płaci, lub którzy wzdychają do worka publicznego. Wyrobnicze klasy, od najwyższego do najniższego, głęboko przeświadczone, że ustawy parlamentowe wydzierają im drobki i zapierają wrota do pomyślności, srożą się i niecierpliwią. Zgoła nigdy duch Irlandyi nie był tak wolnym od wstrząśnień stronnictw lub innych niepokojących okoliczności, i więcej usposobionym do dania posłuchu i wiary prawdzie. Spójrzmy na Anglią. Finansowe, elektoralne stowarzyszenia, czartyzm, wszystko osobne oznaki szerokiej i gniewnej niecierpliwości pod naciskiem podatków i ciężarem instytucyi nad wszelkie siły tłoczących. Stronnictwo manczesterskie, po wydarciu praw zbożowych arystokracji, krzepiące się i przepasujące biodra do nowej walki, a dobrze tego świadome, co już nawet najpłytsze widzą rozумы, że jeśli my nie będziemy zbawieni, to nie ma już ratunku i dla Anglii. W żadnym czasie nie było tylu możnych Anglików, jak teraz, którzy uczciwie pragną nam przyjść w pomoc, okoliczność nadzwyczaj ważna, choć niebo uśmiecha się tylko tym, którzy sobie sami radzić umieją. Spójrzmy na stan Europy. Następny lat dziesiętek nie obiecuje nam nic więcej, jedno krotoczwile tronów i ucisków na nowo odegraną. Zmia-

ny nagłe i niespodziane, nowe wybuchy kipiącej lawy, która wrze w tajemnych czeluściach pod spodem państw europejskich, pewnie naznaczą każdy rok coraz straszliwzszymi katastrofami. Luty 1848go był tylko pierwszym aktem w tym dramacie, którego tragiczne rozwiązanie później nadejdzie. Ruch i zajęcie ustalo teraz, ale odżyje i wzmoże się znowu w następnym akcie. Spójrzjmy na Amerykę. Lepsza połowa irlandzkiego plemienia jest za Atlantykiem, wkorzenia się głęboko w grunt i swobody Ameryki. Wielu z najzdolniejszych naszych przewodników przesiaduje tam i przeziara w czasy, które nadchodzą. A nasza wyspa, wybiegła na ostatnią kraweńdż Europy, pośredniczy między Anglią a młodą rzecząspolita, jeograficznie bliższa jednej, lecz duchowo bardziej przyciągana do drugiej, silna w przedsięwzięciu nie powierzania swych losów żadnej, ale chętna przyjąć uczciwą pomoc od obu, i przyjazną dłoń podawać i jednej i drugiej. Tak zaiste, w domu i za granicą, okoliczności są gotowe jeśli my gotowi. Przed nami stoją żywioły potęgi, oczekują tylko rąk budowniczych. Z grubego kamienia i piasku zręczny mularz stawia dom, uczony architekt wznosi świątynię, dzieło cudownej siły i piękności. Mistrzowska potęga, która odbudowywa naród, jest tylko wyższym stopniem téjże samej władzy, i wielki administrator nie tylko dobry byt sprowadza, lecz zarazem wywodzi cudowny porządek i piękność z ruin, między które padliśmy z rozpacz. Tak niewątpliwie Irlandya nie zdoła wygrać bitwy, jedno zdobywając piędź za piędź, krok za krokiem, a poczynając od tego, co jest najgłówniejszym, od czego my wszyscy czy wprost czy pośrednio zależymy, to jest od ziemi. Młodych ludzi, wydzierających się do wojny, jak na spotkanie narzeczonej i jeszcze dziś tajemnie wzdychających do niej, chciałbym nauczyć heroizmu poddania się niezbędnej pracy, jednej jaka pozostaje, jakkolwiek pozwolną i niechlubną wydawać się im może. Każdy prawdziwy heroizm zasadza się na zdrowym rozsądku. Bez zdrowego rozsądku jego uniesienia są tak fantastyczne jak próżne blichtry i pusta wielkość na teatrze. Dobrzy rzemieślnicy są ci tylko, którzy biorą za narzędzia jakie mają, aż póki lepsze odkrytymi lub sporządzonemi nie zostaną. Nie można dość głęboko do serca wziąć téj prawdy, że przyczyna naszego obecnego położenia w nas samych leży. Choćbyśmy innych po całym świecie szukali, do téj zawsze powrócić będziemy przymuszeni. Nie udało się nam, bośmy na wygraną nie zasłużyli, bośmy nie sięgali po zwycięztwo mądrością i wiernością sobie samym. Lecz każda przegrana jest tylko czasową i przypadkową tam, gdzie duch nie wygaś; każdy upadek,

jeśli tylko duch nie zmarniał, jest szkołą do przyszłych zwycięstw. Tryumfy krzewią się w niepomyślnościach szlachetnie znoszonych i w mądre doświadczenie obracanych. I oto raz jeszcze zwiastuje się nam sposobność wskrzeszenia naszej ojczyzny. Jeśli użyjemy jej mądrze, tém lepiej; jeśli nie, to już wyrok zapisany. Inny lud zajmie wasze miejsca i odziedziczy waszą ojcowiznę, a wy pójdziecie na zupełne zatracenie.”

M O W A

X. Heronima Kajsiewicza

na

rocznicę listopadową.

Odebraliśmy drukiem już ogłoszone kazanie ks. Kajsiewicza (1), które jak wiadomo stało się niewinnym powodem do grzesznych w domu bożym scen ze strony pewnej liczby emigrantów. W kraju dokąd echo tej smutnej sprawy doszło, nikt się nie znalazł, coby śmiał postępek obłąkanych tłómaczyć; tutaj rozumieją, że niepodległość kazalnicy jest rzeczą niezmierniej wagi, że zresztą kaznodzieja Bogu się tylko i władzy kościelnej z natchnień swoich ma sprawiać; ale pojawiły się w niektórych dziennikach podstępne opisy wykrzywające treść kazania i rzecz całą fałszywie wystawiające. Z tego powodu przytaczamy zeń wszystkie ważniejsze ustępy. Niech każdy sądzi, czy mówca kościelny wielki przykład odwagi cywilnej dając, granice uczciwej wolności sumiennego zdania przekroczył, i czy jeśli tu i owdzie gorzkim wyrażeniem przesadził, gdzieindziej jak w zbolełym jego sercu, jak w gorliwości o sprawę narodową i dobro rodaków pobudek tego szukać należy.

Kazanie tak się zaczyna:

„Wicie iż wracające rocznice dnia tego nie były dla mnie dniami tryumfu i wesela, ale dniami żałoby, rozpamiętywania i miedlitwy. — Przekonany o dobroci sprawy naszej i równie głęboko przekonany o wadach i grzechach naszych i ogólnie polskich, dla których naród cierpi, nieraz odbywałem z wami

(a) *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym Mowa ks. Kajsiewicza miana d. 29, Listopada 1849 r., w kościele Matki Boskiej Wniebowziętej. (Paryż — w drukarni L.*

„rachunek sumienia narodowego, szukając czy już i ileśmy się poprawili, bo w poprawie naszej była zawsze i jest, cała moja nadzieja na przyszłość. Ilem razy ujrzał co dobrego i pięknego, podnosiłem i ukazywałem jako kamień i skarb drogi, ciesząc się wspólnie: to i dziś uczynię, jeżeli mi co podobnego odkryć się uda. -- Wytykałem bez ogródki grzechy i błędy dawne i nowe, zapowiadając zgubne następstwa: to i dziś uczynię. — Uczynię tém bardziej, iż wołania tak nasze jak wielu sumiennych mężów wysłuchane nie były od niebaczących i zarozumiałych, którzy sprawili nam najsmutniejszy tryumf, sprawdzając czynem te przewidzenia i groźby; a imię nasze w obec kraju, a imię polskie w obec narodów w poniewierkę, pogwizd i obrzydzenie podali. —

„Dotychczas bowiem tęśmy mieli pociechę w cierpieniach naszych, że po wszystkich krajach i we wszystkich stronniectwach, co tylko było ludzi szlachetnych było z nami: i dla tego śmiałośmy patrzyli na cztery strony świata, i z pewną dumą przyznawali się do naszego imienia. — Dziś jaka zmiana! Musimy się kryć i milczeć: bo uciekają od nas wszyscy jak od zapowietrzonych, polują na nas jak na dziki. — Najzarliwsi obrońcy nasi odwrócili się od nas, albo zasłonili twarz z żalu i sromu.

„Wiem, że sprawa nasza niewygodna: bo pociąga do ofiar i poświęceń; wiem że kto sam cierpi nie rad zajmuje się cierpieniem i potrzebami innego; wiem że strach, dziś tak powszechny w ludziach jest niedobrym doradcą; ale to wszystko mogłoby tylko zubożyć, zawiesić, osłabić spółuczucie dla nas; nie zaś przemienić w nienawiść i pogardę. — Czy ludzie dla tego się zmienili względem nas, żeśmy Polakami? że naród nasz kochamy namiennie? czy sprawa nasza sama w sobie uważana insza jest, jak przed laty kilku? Wcale nie. *Drzewo dobre nie może złych owoców wydać*: a miłość czystą ojczyzny Bóg sam zaszczerpił w sercu każdego człowieka, Duch Śły nakazuje ją w starym jak w nowym zakonie, Chrystus Pan sam uczy nas ję słowem i przykładem. Miłość ojczyzny podług Boga, *ten duch prawdziwie narodowy*, tworzący siłę naszą, chwałę naszą stanowiący w obec ludzi i narodów i dający nam nadzieję w obec Boga samego, jak skoro go przebłagamy pokutą i poprawą, *nie może wydać złych owoców*: bo to *dobre nasienie, które sam gospodarz niebieski zasiał. Drzewo złe nie mogąc wydawać dobrych owoców*, jest to złe zrozumiany, niewczesny, gwałtowny patriotyzm, połączony z chęcią panowania; jest to poświęcenie ojczyzny samęj, poddanie i użycie ję tylko jako środka do przewidzenia idei swoich a zgubnych; słowem: *jest to duch*

„*rewolucyjny, ten kłół, który nieprzyjaciół zasiał na roli
bożej, podczas gdy włódarz spał*; tak iż dziś już na zewnątrz
sprawa nasza nie wydaje się *narodową, ale rewolucyjną*;
dlatego odepchnięta, i dla tegośmy znienawidzeni. — Mó-
wić tedy będę *o duchu narodowym* podług Boga: aby go
wyjaśnić, prostować i krzewić; i *o duchu rewolucyjnym*, któ-
ry nie jest z Boga, *ale przeciw Bogu*, aby go odsłonić, od-
różnić od sprawy naszej, i dałby Bóg odwrócić i zniszczyć.

„Świadcze się Bogiem, iż nie pragnę poniżyć i upokorzyć
ludzi, tylko walczyć zasady. — Kapłanem jestem i tylem w du-
chu już bolał, że z łaski Najwyższego na nikogo się gniewać
nie chcę, ni mogę; tém bardziej na braci, choć obłąkanych,
ale już nieszczęśliwych; a jeżeli się postrzegli z jakim poświę-
ceniem chodzili koło pracy niepocziwej, najnieszczęśliwszych.
Ale że jeszcze są ludzie nieupamiętani, jedynie sobie wyrzu-
cający brak większej odwagi w przeprowadzeniu swego, że
jeszcze młode pokolenie, nie korzystając ze smutnego doświad-
czenia i błędów poprzedników, na swoją rękę to samo za-
czyną: z miłości dusz, które się gubią z miłości narodu przez
nich najpracowicij zabijanego, zakrywać niczego, ani obwi-
jać nie mogę; a jeżeli żywić się odezwę, to pomimo mnie,
z żalu i boleści. —

Opuszczamy cały wywód o miłości ojczyzny dobrze poję-
tej, wywód piękny bogato przytoczeniami z pisma świętego
objaśniony. Jako wniosek powiada X. Kajsiewicz: „Wielki
Bossuet, następny daje wyrok: Ktokolwiek nie kocha
społeczeństwa, do którego należy, to jest kraju, w którym się
urodził, nieprzyjacielem jest samego siebie i całego rodzaju
ludzkiego.“ (1) A ponieważ w Polaku uczucie to jest żywsze
jak w innych krajowcach, ja dodam, że który nie kocha
kraju swego, który nie ma ducha narodowego, nie i nikogo
okrom siebie nie kocha, żaden rząd, ni prywatny człowiek
pociechy z niego mieć nie będzie: takiego człowieka ja się
lekam.

„Miłość ojczyzny dobrze pojęta sprawiedliwa jest, wro-
dzona, od Boga wlana do serc, słowy Ducha świętego i przy-
kładem Zbawiciela zalecona. *Dobre to drzewo złych owoców
wydać nie może*. Nie tu źródło nieszczęść naszych. Owszem
nadzieja nasza w tém, że mamy sprawę dobrą. Widzieliśmy,
że Bóg jest twórcą narodów. Ziemię, które z początku po-
siadły różne plemiona uważa za dane wprost przez siebie,

(1) Bossuet. Politique tirée des propres paroles de l'Ecriture.
Ste szczególniej Article VI de l'Amour de la Patrie.

„i nie cierpi by kto inny, bez szczególnego pozwolenia jego
„śmiał je zabierać.....

„W prawdzie: „królestwo bywa przenaszane od narodu do
„narodu, dla niesprawiedliwości i krzywd, i potwarzy, i roz-
„maitych zdrad.“ (Eccl. X. 40.) Niepowiemy, że tych u nas
„nie było; owszem w obec Boga zawiniliśmy; ale sąsiadom
„naszym my nieszkodzili, czasem pomagali, bośmy się w spra-
„wy ich jak w nasze nie mieszał. — Podział Polski był do-
„puszczeniem Boga za grzechy nasze; niemniej przeto był
„winą i błędem ze strony sprawców, karą cięższą na nich za
„niewiarę wtenczas powszechnie panującą, i wypędzenie do-
„brój wiary z polityki. — Co Bóg dopuszcza niekoniecznie już
„w tém ma upodobanie; karząc jednego przez drugich nieko-
„niecznie karze przez niewinnych, niekoniecznie karać myśli
„zawsze jednego; owszem, życie narodów jest tylko doczesne,
„kary téż tylko doczesne, Bóg widząc pokutę i poprawę, losy
„przemienia; i do wszystkich stósują się te słowa mędrca:
„Królestwo bywa przenaszane od narodu do narodów- dla nie-
„sprawiedliwości i krzywd, i potwarzy, i rozmaitych zdrad.“

„Powiedzieliśmy, że podział Polski był *winą i błędem*.
„*Winą*: ba jasno rządy pokazały, że niema już w polityce,
„ni prawa, ni sprawiedliwości, że siła sama wszystko znaczy,
„lekcya, której się ludy aż nadto prędko nauczyły. — Złąd
„tak częste wybuchy i tak częste tryumfy ludów nad rządami
„bo z dwóch stron tylko siła walczy. *Błędem*: bo naprzód
„z upadkiem Polski znikło bezpieczeństwo i pokój Europy,
„znikła równowaga, nie ta sztuczna i ludzkiego wymysłu, ale
„prawdziwa i przez samego Boga postanowiona. Nie przypadkiem
„bowiem ludy różnych usposobień i własności, sympatyczne
„między sobą lub antypatyczne, są obok siebie położone; ale
„z przewidzenia mądrości Bożej, ale dla takiego utrzymania
„równowagi i całości politycznej, jak siła dośrodkowa i od-
„środkowa trzyma w równowadze i całości świat planetarny.
„Wyrywając naród z rodziny europejskiej, zachwiano równo-
„wagę i bezpieczeństwem jej politycznym; i odtąd nie ma po-
„koju i być nie może. — Błędem to było powtórę, bo przy-
„prowadzić do rozpaczny lud liczny a bitny, jest to koniecznie
„założyć ognisko rewolucyi społecznej. — To Marya Teressa
„przeczuwała i przewidywała, ulegając niestety! powodom po-
„litycznym swoich radców stanu. O tém wszysecy winni byli
„myśleć, to ich dziś troska.

„Sprawa nasza powtarzam w gruncie dobra: sprawa to
„całej Europy, sprawa bezpieczeństwa i pokoju tych nawet,
„którzy Polskę podzielili. Sprawa nasza tém lepsza, że naród
„polski był podzielony wtenczas i dla tego gdy już własnem

„szlachetném wysileniem zaczął dzieło poprawy, i byłby za
 „tąską boską do rychłej i zupełnej doszedł. — Sprawa nasza nadto
 „połączona jest ze sprawą kościoła na całym Wschodzie i Północy.
 „Wszystko to powody do nadziei. Czyż ztąd idzie, że mądre i go-
 „dziwe było i jest zrywać się co chwila do broni? Najmilsi
 „moi! piękne to jest zapewne, po ludzku, że, w tej epoce in-
 „teresów li materialnych, jeden naród nie wahał się nigdy dla
 „idei, dla uczucia poświęcić majątku i życia; że każde wzra-
 „stające pokolenie przychodziło z kolei w krwi własnej zapisać
 „protestacyą przeciw jakimkolwiek przedawnieniom praw na-
 „rodu, ale cóż? kiedy tych poświęceń Bóg niechciał, a chciał
 „innych, którychśmy mu albo wcale albo niedosyć dawali. —
 „Boć najbardziej po ludzku rzecz biorąc, jeżeli naród liczny
 „i bitny przy wszystkich zasobach niepodległego bytu niezdol-
 „ny się obronić przeciw napaści zewnętrznej, jakże się wydo-
 „będzie w braku tychże wszystkich środków zewnętrznych,
 „a bez wewnętrznej poprawy? Tegośmy nie umieli zrozu-
 „mieć, nie umieliśmy w pokucie i pracy wewnętrznej czekać
 „chwili miłosierdzia bożego; i dla tego za każdym wysileniem
 „obciążaliśmy tylko jarzmo nad sobą; coraz zmniejszaliśmy na-
 „wet możność tej pracy i poprawy wewnętrznej; *a przecie*
 „*do niej dojść trzeba: to zadanie żywotne dla nas.* „Każdej
 „sprawie jest czas i pogoda“ mówi mędrzec Panski „czas
 „i odpowiedź rozumie serce mądrego. . . . Czas milczenia
 „i czas mówienia, czas wojny i czas pokoju“ (Eccl. VIII. 5. 6.)
 „Za mord nad narodem rzucił wściekły lud francuzki trzém
 „monarchom północy, jakby rękawicę, krwawą głowę Lu-
 „dwika XVI.; rewolucyą francuzką wcieliwszy w siebie Napo-
 „leon, państwo które pierwsze podało myśl podziału Polski
 „w jedną bitwę rozbił; drugie zmniejszył, utrafił, poniżył,
 „i żonę z domu dumnego dawnością i godnością dać sobie
 „kazał, trzeciemu stolicę spalił. Po upadku tego połowicznego
 „mściciela naszego, mocarstwa śród balów wiedeńskich po po-
 „łowie tylko zrozumiały rękę bożą, po połowie wymierzyły
 „sprawiedliwość. Łatwiej zresztą zrozumieć jak wykonać.
 „Łatwiej przyznać, że nabytek był nieprawy i niebezpieczny jak
 „pozbyć się go: bo już stał się potrzebnym i fałszywy
 „punkt honoru stał na zawadzie. Wrócono nam tedy, choć
 „ciasny i ograniczony byt narodowy; uświęcono prawem
 „wspomnienia i nadzieje: zasilna pokusa dla narodu tak
 „żywego, w którym uczucie nad rozwągą przeważa. —
 „Że mocarstwa nie oddały nam zupełnej sprawiedliwości,
 „że wiele z obietnic nigdy w życie wprowadzonemi
 „nie były, inne rychło skrzywione lub zagrożone zostały, to
 „ich wina, ich troska dotychczas i napóźniej. Naszą było

„przyjąć z rąk Boga to półbytu za połowę poprawy naszej, i korzy-
„stać z wolności zostawionych, względnie jeszcze dosyć wiel-
„kich. — Czyśmy użyli tej wolności ku dobremu? Czy w ja-
„kimkolwiek stanie aby jedna myśl płodna się pojawiła? Nie-
„stety! nie. Okrm ulepszeń materyalnych: starsi bawili się
„w czcze formułki liberalizmu zachodniego, młodzi w konspi-
„racye. — Ci ostatni wywołali powstanie Listopadowe, a nie
„śmieli rzeczy rozpacznej sami dalej prowadzić i oddali ją star-
„szyn oględniejszym, nie przygotowanym. Starsi znowu nie
„mieli serca synów swoich poświęcić, ani do Boga wołając
„w niebezpieczeństwie, którego nie wywołali, wszystkich sił
„natężyć, by się z niego wydobyć. — Tak być musiało i tak
„będzie, ile razy młodzież radzić będzie a starzy wykony-
„wać. Poświęceń było bez miary, chwały dosyć na pokry-
„cie wielu błędów, i osłodzenia drugich cierpień: ale nie ra-
„dy w panach radnych choć światłych ni u hetmanów choć
„bitnych, nie sporo we wszystkiem było; bo woli Bożej nie by-
„ło, bo ludzie ci nie śledzili ni czekali, bo po ludzku Opa-
„trznosc wyprzedzać, i przebojem naprzód iść chcieli. —

Przejdźmy teraz do drugiej części.

„Największa szkoda jaką trzy dwory, sobie i Europie
„wyrządziły, była ta, iż Polaków skrzywdzonych, rozżalonych
„przeciw władzy, rzucili w objęcie Francyi w najgorszym jej
„okresie. Już w powstaniu Kościuszkowskiem wyuczenni, wzięli
„się do klubów i wieszania; toż powtórzyli w Listopadowém.
„Za pierwszym i za drugim razem były to konwulsye śmierci.
„Wszystkim natychmiast ręce i serca opadły: bo lud nasz nie ma
„przyrody rzeźniczej i krwią się brzydzi. — Trzeba długiej
„i umiejętniej pracy, aby go rozbestwić. — Dopiero za przy-
„byciem Emigracyi do Francyi duch rewolucyjny rozwinął się
„w system, stał się szkołą, stał się sektą, obłókł się w ciało.
„Duch ten burzący i niszczący, duch rozdawający serca i u-
„mysły, zagłuszony hukiem dział napoleońskich, odgrzany
„w pokoju jak wąż w zanadrzu, obudził się w rodzinném
„swojem ognisku i rozwiewał się jak dym przed burzą po
„Europie. — Młodzież polska przychodziła sama grać się,
„myśląc, że się oświeca. — Przynosiła żal do rządów
„to nas ciemniących, to opuszczających. Przynosiła żal
„do sterników sprawy narodowej, samą ich obecnością
„i wzrastającą w duszach dumą drażnioną, spólnością cier-
„pienia nierozbrojona. Jedna była jeszcze przeszkoda:
„ostatki wiary i uczuć rodzinnych uniesione z domów. —
„Ale uczucie samo bez podstawy, bez światła religijnego nie
„długo się mogło oprzeć atmosferze niedowiarstwa ogarnia-

„jającą zewsząd, z rozumów przyjaciół niebezpiecznych a naj-
„uczynniejszych i z czytań dziennych do umysłów wchodzą-
„cej. Niedowiarstwo francuzkie, a pod koniec i niemieckie
„już się i u nas do umysłów wkładać zaczęło. Serce się je-
„szcze czas niejaki broniło; głowa coraz mocniej szalała, u-
„sta bluźnić głośniej zaczęły, i głos serca przytłumiły. —
„Niepobożność zresztą należała do oświaty i postępu: po-
„bożność i duch systemu pomogły do skrzywienia sumień. —
„Słusznie powiedziano: straszny człowiek jedną tylko zna-
„jący książkę, jedną tylko myśl mający: młodzież emigracyj-
„na jedną tylko księgę czytała: *dzieje rewolucyi francuzkiej*,
„jedną myśl wyczytała, potrzebę rewolucyi społecznej do od-
„budowania Polski. — Przywiązanie do ojczyzny tak w nas
„jest żywe i namiętne, iż ludzie wierzący, ludzie sumienni je-
„szcze niekiedy przebiorą miarę w użyciu środków na jej ko-
„rzyść: cóż dopiero kiedy wiara w sumieniach przygaśnie?
„Wtedy ojczyzna staje się jedynym, wyłącznym, najwyższym
„celem, któremu wszystko winno być poddane, a który wszy-
„stko uświęca. — Zład wyrzuty czynione z przerażającą dobrą
„wiarą, iż ludzie religijni poddają miłość ojczyzny mi-
„łości Boga, doczesność wieczności, środki ku służbie krajo-
„wej sumieniu. — Ludzie tacy bez wiary, którzy naśladu-
„jąc rewolucyą francuzką, bawili się w kreskowanie, czy jest
„Bóg? to święte imię zastępowali *naturą*, Opatrzność *losem*,
„słowy bez znaczenia; których deizm oderwany w praktyce
„równał się z ateizmem, ci ludzie nie wahali się okrzyknąć re-
„wolucyi społecznej w Polsce! Wiem, że Bóg, umięjący ze złe-
„go dobre wyciągać, niekiedy i tych strasznych środków ku
„zdrowiu społeczeństwa dopuszcza. Wiem, że trucizny leczą,
„wiem że mocne napoje i gorączka siły na czas zwiększają:
„ale wiem także, że takie leki gwałtowne chorobę gubiąc ży-
„cie zabijają; że siły sztucznie obudzone długie osłabienie i
„niemoc wywołują, niekiedy aż na śmierć. Wiemy jak Niem-
„cy drogo opłacili wojny religijne, jak drogo Francya rewo-
„lucyą społeczną opłaca. — Najsilniej uorganizowane narody
„reform społecznych nawet spokojnych i prawnych, w cza-
„sach gdy wszystkie siły na zewnątrz są wyczerpane, nie za-
„czynają: jakże u nas w stanie gwałtownym, w stanie pod-
„boju, gdy siły na zewnątrz nie stają, dodać jeszcze walkę
„wewnętrzną? Jak dodać rewolucyę czwartą, swojską, do
„trzech rewolucyi stałych? boć podział Polski był aktem naj-
„wyżej rewolucyjnym i wszystko co rządy czynią u nas ku
„wynarodowieniu, jest koniecznie rewolucyą. Podkopywać wia-
„rę, zmieniać gwałtownie prawa, zwyczaje i obyczaje, wywra-
„cać wszystko co było wiekami uświęcone, nie jestże to re-

„wolucyą? Tak gdy ościenne rządy trzykrotną u nas rewolu-
„cyą odprawują, nasi rewolucyoniści czwartą wewnątrz wznie-
„cają: i przeciwko komu? Oto przeciwko téjże samej klassie
„siły swoje wyteżyli, która i obcym rządóm najbardziej
„jest nie narękę, w której pomimo wszystkich błędów i
„niedostatków, najżywiej jeszcze wspomnienia, myśl i u-
„czucia narodowe się przechowują: Przeciw posiadaczom
„ziemskim, przeciw szlachcie. — Dla czego? bo rewo-
„lucya francuzka szlachtę zniszczyła. Ale dla Boga! czyż
„szlachta nasza przeciw sprawie narodowej się sprzysięgała?
„czy orężnie ją walczyła? czy téż przeciwnie, wczas i nie-
„wczas majątki i piersi dla ojczyzny nienadstawiała? A jéj
„przecie pogrożono ogniem i mieczem. — Skądże do tego
„przyszło? Oto młodzież nasza obejrzawszy się po świecie,
„zawstydziła się i zabołała nad stanem chłopka polskiego: nie
„jeden, który potem za daleko poszedł, z razu istotnie tém
„szlachetném uczuciem był powodowany. Nie przyznali je-
„dnak, iż téj krzywdy w kraju albo wcale, albo téż żywo
„nie czuli, że zatém i postępowanie starszych braci jest czę-
„ściéj skutkiem niezastanowienia się, nieprzewidywania, jak złéj
„woli. Wszakże ta szlachta polska, jedyna w świecie, umia-
„ła dla dobra ojczyzny przywileje swoje ograniczyć, niższym
„klasom praw przystąpić, resztę obiecać. Gdyby życie naro-
„dowe nie było gwałtownie przerwane, nasiona reform w u-
„stawie sejmu czteroletniego złożone, siłą rzeczy, byłyby do
„zupełnego, godziwego rozwinięcia doszły. Propaganda prze-
„to słowa i pisma na korzyść włościan w pośród szlachty
„powinna się była wywierać, nie przeciw niéj.

„Wszakże po odrzuceniu szlachty trzeba było znaleźć
„w ludzie wszystkie warunki do istnienia organicznego naro-
„du potrzebne, trzeba było znaleźć w nim siłę do wywalcze-
„nia bytu i przetoż z odwagą rozpaczy ogłoszono wszech-
„władztwo ludu. —

„Lud nasz dopóki nie zbłąkany, trzyma się jak umie i
„rozumie głosu Boga: nasi tedy gminoluby musieli zaraz za-
„dać uroczyste kłamstwo swojej zasadzie. Wyznając bowiem
„zasadę wszechwładztwa i wszechwiedzy ludu, zamiast py-
„tać się jego woli, i czerpać z jego światła, zaczęli go uczyć.
„Stanęli więc, jako mistrzowie ludu niewybrani, ale narzuca-
„jący się przebojem, to jest rewolucyjnie i co więcéj zain-
„prowizowali się na urzędowy i nie omylny organ ludu pol-
„skiego. A że klasa wyższa, osądzona za niezdolną i zgu-
„bną dla kraju, mogła przeszkadzać uszczęśliwieniu ludu,
„stanęli jako władza rewolucyjna, gotowa użyć wszelkich środ-
„ków, byle szczęście ludowi zabezpieczyć. I słusznie: bo je-

„żeli lud jest ubogim, tedy wszelki środek na korzyść jego „użyty jest święty. Mówiono głośno o potrzebie dyktatury dla „wychowania ludu, któraby się zapewne była przedłużyła: „boć postępowe rozwijanie ludu jest nieograniczone. Chęć „panowania właściwa jest wszelkiemu fałszowi, bo nie drogą „przekonania, ale gwałtu swoje przeprowadza. Szła tedy „przygotowawcza propaganda ustna i piśmienna. Pokazały się „słowa boże, a niebożne, *prawdy* niby *żywotne*, a śmiertel- „ne narodowi. Dzienniki biły na nietolerancją, na fanatyzm, „śmiały się z przesądów, a w gruncie uczuły obojętności „w wierze, i poprostu niewiary, bo trzeba było skrzywić wprzó- „dy sumienie chrześcijańskie, aby się mogło zgodzić na środ- „ki rewolucyjne. — Trzeba było obudzić wprzód namię- „tności nieznane dotąd ludowi polskiemu, nienawiści, a szcze- „gólniej chciwości. — Podkopywały one wciąż prawo wła- „sności, bijąc na tyranią wiekową szlachty, na prawa nieprze- „dawnione ludu; zachęcały by się upominał o własność swą „i prawa, a tyrańską mniejszość jako raka wysysającego zdrowe „soki wyciął. — Zasady te dochodziły zwykłe z drugiej do- „piero ręki uszu ludu; strona ich praktyczna przynajmniej „czepiła się serca, namiętności obudzone mają swą nieprze- „partą loikę: i tak zaraza niewidzialna obejmowała lud jak „woda podziemna sączy się przez najgrubsze pokłady ziemi. „Że jednak naród nasz w ogólności przywiązuje się do mę- „żów, którzy orężem, piórem, albo radą zasłużyli się krajowi „i izie swoje wsławili, a nie łatwo poddaje się ludziom nie- „znanym, trzeba było wprzód te imiona skazać i niepodobne- „mi na przyszłość uczynić, nad tém pracowały pisemka lżej- „szej broni, starannie i zbyt kowo na wygnaniu wydawane. „Wysłańcy też przedzierali się do kraju z dziwnym poświę- „ceniem i odwagą godną lepszej sprawy. A czym kosztem „i czyją pomocą? Czy ludu? gdzie tam lud grosza nie dał i „palcem nie ruszył. Kosztem i pomocą saméjże szlachty, która „się w wszechwładztwo ludu bawiła już z odurzenia głowy, „już z chęci popularności i znaczenia, już ze strachu o gardło „na dany przypadek; i jak mogła się submitowała, a kiesze- „nie na wyższe cele wypróżniała.

„Dojrzewały w cieniu owoce rzuconego ziarna, ale ze- „wnątrz jeszcze widzialne nie były. Rządy ślepopobezpieczne „na społeczne zuchy, zaczęły więcéj myśleć o stosunkach „miedzy narodowych. Pałrzyła Anglia niespokojnie na Caro- „gród i Indyę, po Niemcach w zamysleniu patrzących na „północ dreszcz zimny przebiegał. Parlamentu, dzienniki, te „gęsi kapitolinśkie nowszych czasów, zaczęły coraz głośniej „wywoływać imię Polski; sam Rzym tak cierpliwy, tak długo-

„myślny, za uciśnionymi w sumieniu Polakami się odzywał.
 „O! gdybyśmy umieli zostawić wypadki rozwijaniu się natu-
 „ralnemu, i czekać w pogotowiu! O! gdybyśmy umieli służyć
 „ojczyźnie nie ruszając się przed czasem, i niepsując co czas
 „Boży ku nam i na korzyść naszą pędzi! A tu nam pilno na-
 „przód się wyrwać! Pilno zmarnować pracę i cierpieniem na-
 „rodu nagromadzone zasoby! Pilno przyszłość ojczyzny na
 „niepewny los puścić! I jaka ztąd korzyść? Dawniej jeszcze
 „bito w dłonie zuchwałemu gladiatorowi wolności, oliwą i wi-
 „nem rany opatrywano tego Samarytanina narodów; a tu na-
 „głe krzyk zdumienia a później śmiechu, echem niemieckim
 „rozległ się po Europie, nie widząc jej już ani siły ani zrę-
 „czności, tylko same zuchwałstwo. Mamy stary przykład tej
 „rzeczy. Gdy Machabejczycy: „„dostąpili wielkiej chwały w o-
 „czach wszystkiego Izraela i wszech narodów gdzie było
 „„imie ich słyszane, i zesłi się do nich szczęścia winszując,
 „„usłyszał Józef syn i Azaryasz hetman nad wojskiem szczę-
 „„śliwe powodzenie i bitwy które się stały. I rzekł: uczyn-
 „„my i my sobie sławę, a idźmy walczyć przeciw narodom
 „„które są około nas. I rozkazał tym którzy byli w wojsku
 „„jego, i ciągnęli do Tamniej. I wyjechał Gorgiasz z miasta
 „„i mężowie jego przeciwko nim ku bitwie. I podali tyl Józ-
 „„zef i Azaryasz aż do granic żydowskiej ziemi; i poległo
 „„dnia onego z ludu Izraelskiego około dwa tysiące mężów,
 „„i stało się wielkie uciekanie ludu. Iż nie słuchali Judasza
 „„i braci jego mniemania, żeby sobie mężnie postąpić mieli.
 „„A oni nie byli z nasienia onych mężów przez które się stało
 „„zbawienie w Izraelu.““ (I. Mach. V. 36—65) Tak się uda-
 „ło powstanie w Poznańskiem i Galicyi 1846 r.

„Nie skończyło się na klęsce zewnętrznej, już przez się
 „bolesnej, otworzyła się nadto głęboka rana w samém wne-
 „trzu narodu. — Rząd krakowski zapowiedział *wolność ja-
 „kiej dotychczas nie było*: chłopci galicyjscy odpowiedzieli śmie-
 „chem szatańskim rozbijając czaszki panów. Co swoi *siatli*
 „*w śmieci*, to jest w złe namiętności ludu, to weszło zdradą
 „niemiecką. Trudno przebacza, kto się lękał, i pokazał, że
 „się lękał; najtrudniej przebacza obrażający. Raz pierwszy
 „odkryto przed światem rozdwojenie wewnętrzne narodu: lud
 „polski jednej wiary i języka wyrzekając się pochodzenia swo-
 „jego, w imię obcego władzcy mordował bracią swoją. —
 „Bóg miłosierny docześnie i dotykalnie ukarał morderców, ale
 „grzech Kaina powtórzył się na ziemi naszej. Początek cier-
 „pień naszych znaczy krwawy słup z Humania podnoszący
 „się ku niebu, drugi wystrzelił około Tarnowa: oby oznaczył
 „ich koniec!! . . .

„Czy rewolucyoniści nasi, po takim doświadczeniu uderzyli się w piersi? Czy zawołali do narodu: Bracia! wybaczcie, chcieliśmy dobrze, aleśmy zblądzili i ciężko zawinili? Naród, który przebaczył zwiedzionemu chłopu, który w lat dwa potem dawał pocałunek braterski urzędnikom austriackim i pruskim, byłby chętnie przebaczył. Nie: tego przyznania się do winy nie było, tylko pobicie na duchu; i dla tego poprawy być nie mogło. Pokazały to wypadki 1848. r.

„Świadcze się wszystkimi, którzy mnie słuchali i czytali, że zawsze zapowiadał, iż wypadki zaskoczą nas nieprzygotowanych, jak złodziei. Świadcze się iż, odkąd przyszły, nie miałem chwili wesołej! ani złudzenia.

„Jakże korzystaliśmy z wypadków 1848. roku? Oto parę demonstracji bez celu z ludem paryżkim zraziło nam całą część ogledną i lekliwą narodu i samą władzę: bo rewolucjonista w opozycji a rewolucjonista u władzy są dwie istoty, nic wspólnego niemające.

„Pobiegliśmy potem ku ziemi ojczyściej, ze zwykłym poświęceniem polskim, rzucając miejsca i sposób do życia. Pojechali jedni pojedynczo i cicho, drudzy, *ludzie ruchu*, głośno, zbrojno, gromadnie i z *rzędem gotowym*. Wyszli tawarzystwie ich jednowiercy z więzień pruskich i austriackich; wieńczeni, niesieni w tryumfie, siłą rzeczy ogarnęli władzę, i kierunek sprawy narodowej. — Naprawdę ludzie umiarkowani prosili, aby nie iść tak śmiało naprzód: nieurganizowani, odurzeni niespodzianym tokiem wypadków, lękając się być u swoich o brak poświęcenia, u obcych o brak jedności oskarżeni, ugięli się pod falą rewolucyjną. Powstały obozy w poznańskim, powstały kluby i mustry braci emigrantów w Krakowie i po Galicyi: i wkrótce potem bombardowanie Książa, Krakowa i później Lwowa. Dokazywał cudów męstwa polski lud wielkopolski, z kosą rzucając się na działa: na czele garstki mężnych poległ Dąbrowski na rynku Książa. Niemniejsi od Bohaterów Termopilekich, na krzyk „*morduj naszych*“, biegli Emigranci z gołą ręką na śmierć w ulicach Krakowa. w końcu trzeba było wrócić na wygnanie, a opinia świata potępiła pośpiech i niecierpliwość naszą. Czy przez to chcę bronić dwuznaczności, gwałtowności w postępowaniu dwóch rządów niemieckich? czy utrzymuję, że mieli potrzebę i powód do bombardowania Książa, Krakowa, Lwowa? Daleko to od mego sumienia! Ale mi żal, że bracia moi powód do takich srogości dali, żal mi że niemożem cierpieć z Chrystusem bez najmniejszej winy i błędu. Do tych rządów słowa niema: choćby mnie słyszały nie usłuchają; do was się odzywam: bo i skutku się spodziewam i

„cho  bym si  nie spodziewa , jeszcze mam obowi zek m wie-
„nia; bym krwi zmarnowan j, ani z przesz lno ci, ani na przy-
„sz lno c nie mia  na duszy.“

„Na ziemi w lown j b dzi , szale c nawet, smutna to za-
„pewne, ale smutniejsza daleko miesza  si  w sprawy obce,
„ze spraw  nasz  nawet styczno ci nie maj ce. Co Polacy
„mieli do czynienia w Bade ski m? Czy broni c ostatnich par-
„lamentu frankfurckiego, który przeszed  dyplomat w wiede -
„skich i  wartk  Polski jeszcze na po ow  przekroi ? Co mie-
„li do czynienia n. p. w Toskanii i Genui? Jak mogli walczy 
„w Rzymie z Francuzami, dawnymi przyjaci y, dla nie wal-
„czenia z kt rymi pocz e si powstanie listopadowe wybuch ,
„kt rych chleb od tylu lat po ywamy, i wielu z walcz cych
„jad , i mo e po  znowu r k  wyci gn  lub wyci gnie?
„Jak  mia a garstka ludzi  ci gn c nieznana dot d w dziejach
„ha b  na nasz nar d by bro  podnie c przeciw Namiestni-
„kowi Chrystusa na ziemi, ojcu naszemu duchownemu, kt ry
„nas tyle kocha !

*„Tu kaznodzieja s yszy szmer s uchacz w: przerywa
„t k mowy i wo a:*

„Wyjd cie st d niezbo ni! Kto was tu przyj c przyna-
„gla , albo trzyma? Czemu wnosicie do  wi tyni pa skiej
„klubowe a karczonne zwycza e wasze? Czy chcecie nas z ko-
„ ci   wygna ? Tak si  pi knie sprawujecie,  e ju  nas i w ko-
„ ci   nie ch , i z miejsca na miejsce przenosi  si  mu-
„sim. Nieszcz liwi! nie dowod ciez tym post pkiem,  e wszy-
„stko, com powiedzia , jak mi sumienie kaza , potrzebnie i
„s usznie powiedzia em, i niedosy  mo e? Nie dowodzicie,  e
„si  do ludu polskiego przyznajecie tylko na jego nies aw  i
„nieszcz cie: bo wy z nim nic sp lno  nie macie? Znam ja
„ten lud i wiem,  eby on nic podobnego nie zcierpia . Nie,
„wy nale zycie do tych, kt rzy z mi o ci ojczyzny cia em i du-
„sz  s ultanowi si  oddali, turbany wdziali, Polski si  wyrzekli,
„imi  polskie sha biwszy, za kt rymi lud polski nie p jdzie.
„Dla tego m wi , dla tego tak m wi , aby nie spada a na na-
„r d ca y odpowiedzialno c za grzechy zas lepi c w, za grze-
„chy niezmiern j mniejszo ci. Nie dosy c by o protestacyi, wo-
„la c trzeba tak, aby  wiat ca y s ysza , aby B g wys ucha !
„Mo e was kto przys a  z tych, kt rzy si  ciesza  z ka dego
„zgorszenia, z ka dej plamy na imi  polskie spadaj cej. Mnie
„droga chw a a tego imienia, ja kocham m j nar d, wie to B g!
„mniejsza co ludzie powiedza ; a nie taj ,  e gdyby Polska
„mia a wpa c w r ce bezbo znik w, gdyby mia a zosta c pie-
„k em, ja nie chc  widzie  Polski.

„*Ponieważ szmer zupełnie był ucichł, kaznodzieja tak mówił dalej:*

„Teraz już nic nie mam do was; zostaje wam sprawa z Bogiem. Chcę nawet wierzyć, iż ten, który zaczął, i tych kilku, którzy za nim poszli, nie pamiętali, gdzie są, nie pamiętali, co czynią. Przepraszam was wszystkich zresztą, Bracia mili, którzyście nie mieli żadnego udziału w tém zgorzeniu, i cierpicie że się stało, jak nie mieliście udziału w błędach, na które powstawałem, a na które wszyscy cierpiemy. „Oto za chwilę Chrystus Pan w Najświętszym Sakramencie „utajony, da nam swoje błogosławieństwo; prosimy go gorąco „my wszyscy, którzyśmy nikomu łzy z oczu nie wycisnęli, „kropli krwi nieczyjś nie zmarnowali, prosimy przez krew i łzy „Zbawiciela podczas żywota jego ziemskiego wylane, aby nam „był miłościw! (1)

*) W domówieniu którego nie powiedział kaznodzieja miało być co następuje. . . „Ty wiesz o Boże nasz! śledzący nerki i biodra „żeśmy niewinni wszystkiego, co na nas kładą ci którzy radzi sponie- „wierać ofiarę niesprawiedliwości swojej, lub samolubstwa. Ty wiesz „że wszystkie dobre i piękne w nas przemilczają i kryją: i wiarę lu- „du wielkopolskiego, i wyznanie kościoła twego przez małopolskie po- „sly, i powszechne a tak skore i szczere, przebaczenie obcym wła- „dom jak skoro pierwszy promień zmiłowania twego nam zabłysł. „Ty wiesz o Panie, że nie cały naród winien. że nie wszyscy wy- „gnancy winni, a wszyscy cierpią a wszyscy karani jakby winni. A i ci „mili bracia, którzy pobłądzili lub błądzą jeszcze, pomnij Panie! że „cierpieli tak długo za krajem tęsknili: a cierpienie i tęsknota, i nę- „dza ziemi są doradcami. Wszczep Panie gałązkę oliwną w tę dzi- „czkę na obcej ziemi, z oboich zepsutych soków wyrosła: n ech prze- „mieniona bujny owoc ci wyda. Patrz na braci naszych zasłanych na „Sybir, jak własną ręką ze skąpego grosza świątynie ci stawiają. bo im „nikt zgubnych a ludzących nauk nie podał; i dla tego co z domu „wynieśli w owoc świętości się rozrosło. Patrz Panie! na zasługi ka- „planów, zakonników i świeckich którzy męczeństwa lub wyznawstwa „szczęśliwie dokonali lub jeszcze do onywają. Patrz Panie na tyłu „wiernych sług twoich w kraju i na wygnania, którzy sehną w duchu „z nędzy przymierają, a ust w szemraniu przeciw Tobie nie otwierają, „Ulutuj się Panie! łez całego narodu w dzień obłokiem podnoszących „się ku Tobie, ulutuj się jęków czyscowych ludu całego. Utwierdź do- „brych w dobrem, nawróć błędzących i zrób z nich wyznawców i ry- „cerzy twoich, daj wszystkim zobopólną miłość, abyśmy w Tobie wko- „rzenieni, byli wszyscy *dobrem drzewem* i wszyscy *dobrze tylko owo-* „*ce wydawali*, a co rychlej wytchnienia na ziemi i wiecznego spoczyn- „ku dostąpili w Niebie. Co daj Boże. A men.

Po dokończeniu mowy zapowiedziane zostało na dzień następny nabożeństwo celem prześlągnięcia Boga za obrazę Jego domu. Po Mszy Świętej przemówił kaznodzieja do zgromadzonych. Wyjmujemy nieco z tej krótkiej przemowy:

„Przy tej sposobności proszę was Bracia, abyście będąc „z wszelką wyrozumiałością dla osób, stali zawsze niezachwiani „nie przy dobrych zasadach, przy prawdzie. Bóg nam każe „kochać wszystkich, nieprzyjaciół swoich i naszych; to nam „wolno: a więc powinno być miło, a w każdym razie jest „obowiązkiem. Ale ten sam Bóg kochający nieskończenie grzeszników, nieskończenie się brzydzi grzechem; nie wolno nam „przeto kochać złego, kochać a przynajmniej schlebiać i wymawiać fałszu. Nie wolno chcieć inaczej postępować jak Bóg; „nie wolno podług prawa miłości tyżącego się osób sądzić „zasad, które się sądzą w prawdzie i sprawiedliwości. Nie „wolno (a w co ludzie powszechnie wpadają wychodząc z porządku Bożego), nie wolno, z fałszywej miłości nie opartej „na prawdzie, pobłażać złym zasadom, a podług ścisłej sprawiedliwości, a często nad sprawiedliwość sądzić i potępiać „ludzi, choćby nieprzekonanych. Zkąd podobne pomieszanie „wyobrażeń u nas tak powszechne? Zkąd podobny brak odwagi w narodzie tak rycerskim? Niestety! Pochodzi to z braku „dokładnej znajomości i przywiązania do zasad prawdy „wiecznej. Ztąd brak kryterium pewnego do osądzenia „twierdzeń bieżących: wszystko staje się tylko opinią, a więc „rzeczą wątpliwą; lenistwo nie pozwala śledzić ostatnich następstw samychże opinii: i tak tanio sprzedajemy prawdę, „byle żyć w pokoju. Co większa, ludzie mający wszelką wyrozumiałość dla rozsiewaczy fałszu, surowi są dla obrońców „prawdy; dla czego? Czy przeto iż ci pewno nie będą szukać odwetu, tamci mogą? Ha! byłaby to najsmutniejsza stro- „na serca ludzkiego.... Cokolwiek bądź, złe to jest w narodzie naszym, złe zgubne, trzeba je leczyć jakimkolwiek ko- „sztem. Do pokazania odwagi fizycznej nie mamy zawsze sposobności, nie mamy jej w tej chwili, zresztą nikt o niej nie wątpi: ćwiczymy się w odwadze moralnej, odwadze obywatelskiej.

„Za dni naszych obrona prawdy tém trudniejsza, im za- „ciężnienie umysłów grubsze, im namiętność w sercach gwałtowniejsza, a siła często prawem; w tém właśnie zasługa, w tém „bezpieczeństwo, że nie dla zabawy, nie na przekorę, nie ze krwi; „ale z ducha i przekonania o rzecz Bożą się czyni. Lada chwila „słabe groble towarzyskie mogą uleść przeciw wzbierającej fali, „może się krwią zarumienić i pomimo tego i dla tego ufajmy „w Boga, bez którego woli *nikomu włos z głowy nie spadnie*,

„i czynmy i mówmy, co prawda, co interes narodu nakazuje.
„Co do ojczyzny naszej, raz jeszcze powtarzam; od rewolu-
„cyi społecznych obcych, a tém bardziej swoich, niczego się
„nie spodziewajcie, jedno większego złego. Wtenczas dopiero
„gdy Europa wytrzeźwi się z szału, gdy chłostą nauczona uko-
„rzy się przed Bogiem; i podług prawdy jego z ludźmi i na-
„rody obchodzić się zacznie; wtenczas pod sercem Zbawiciela
„wybije dla nas godzina miłosierdzia, wtenczas odsłonią się
„nam przeznaczenia nasze, i drogi, któremi nas do nich pro-
„wadził, wtenczas pojmiemy dla czegośmy tyle, tak długo i
„więcej od innych ludów cierpieli.”

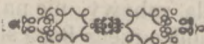
Odbieramy następujące

UWIADOMIENIE.

W skutek gwałtownych przeszłorocznych wypadków przerwane zostało regularne wychodzenie Gazety Kościelnej. Niżej podpisani uznając niezbędną potrzebę dla dwóch tak licznych Archidiecezyi, jednego przynajmniej organu Kościoła katolickiego, przedsięwzięli od 1go Stycznia 1850 r. redagować wspólnie w tym samym duchu, w jakim wychodziła Gazeta Kościelna, *Tygodnik Kościelny*. W tym celu, czując niedostatek sił swoich, tylu innemi obowiązkami zajętych, wzywają i proszą wszystkich duchownych i świeckich, których dobro Kościoła naszego szczerze obchodzi, aby ich w tém przedsięwzięciu nietylko przez rozpowszechnienie wymienionego pisma, lecz szczególnie przez czynny w nim udział, t. j. nadsyłanie rozpraw i korespondencyi wspierać raczyli. Spojone tylko bowiem siły mogą pismo takie utrzymać i ożywić.

Tygodnik Kościelny wychodzić będzie w Poznaniu w Nowej Księgarni na Garbarach No. 45., co tydzień arkusz, a jeśli okoliczności dozwolą i więcej. Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach w kraju i za granicą. Cena prenumeraty wynosi na rok 20 Złtół. Poznań dnia 12go Grudnia 1849.

X. Jabczyński. X. Janiszewski.



Omyłki drukarskie.

<i>Stronnica</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
348	4	rezszerzyła	co rozszerzyło.
350	17	Ze złego	Z tego
"	18	przeobrażonego	przeobrażanego
357	23	zrzucanie	zrzucania
360	20	zalatwione	zalatwiane
"	19	rozumiał	zrozumiał
374	16	najmniejszej	najważniejszej
380	4	<i>au</i>	<i>en</i>
"	29	zamieszczono	zamieszczane
383	25	i jest	jest
386	26	na utrzymanie	utrzymanie
393	20	mają	ma
546	35	jakby	jak
"	37	I	By
549	w przypisku i na innych miejscach jest mowa o Daniłowiczu jak o osobie żyjącej Daniłowicz już umarł.		
551	19	Latopicza	Latopisca
560	21	Bapp'owi	Bopp'owi
561	17	Will	Wit s
590	<i>w przedostatni od wyrazów:</i>		
	Jest to zatem i <i>wiersz ostatni</i> przez omyłkę wydrukowano.		
623	4	<i>zam. i</i>	<i>położ</i> ;
638	8	d'Ercilla	<i>czyt.</i> d'Ercilla
641	35	w sądzie	wszędzie
650	15	interegimo	integerrimo
651	11	od dolu. der	die
654	4	dto gleichfalls	gleich
658	8	dto nieraz	niepewna
664	2	dto Schuselko	Schuselka.
Str. 667 i 668 Przypisek (1) na stronie 668 należy do odsyłacza (1) na stronie 667 i odwrotnie.			
661	30	który	co
686	33	Joinville	Joinville
"	37	wydrukowane	wydrukowano
"	38	Nowa	Nową
"	39	edycja	edycją
"	"	i	z
688	30	żywego	nowego
689	31	tajność	taką bujność
591	5	skłaniał się	slaniał się
695	15	<i>po komuż dodać</i>	snadniej.

